



75019

Z

Mag. St. Dr.

P



75019



132

SIELANKI GESNERA

z Niemieckiego Oryginału.

Na Wiersz Polski przerobione

przez Tłomacza Książki

WIERSZ O CZŁOWIEKU.



Stępiński

W KRAKOWIE 1800.

W Drukarni JANA MAYA.

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVENSIS.

75019.1

W. E. A. R. O. W. I. E. 1800.
W. H. B. A. R. O. W. I. E. 1800.

SIELANKI GESNERA

Na Wiersz Polski przerobione.

SIELANKA I.

D O D A F N Y.

Nie nocę Bohaterów krwią i potem zlanych;
Nie nocę pól obszerłych trupami usłanych;
Od dziwienia scen takich muza ma daleka,
Z hletem w ręku w spokojne zacisza ucieka.

To słuchając potoków które mrucząc płyną,
Błąska się nad brzegami zarostem trzeina;
To zamiona posępnym gaików milczeniem;
Depeze światy pod gęstym gałęzi sklepieniem;
To na miękkiej murawie dla spoczynku siada,
I tam wiersze dla ciebie piękna Dafno składa;
Dla ciebie tylko samey Dafno ukochana.
Coż bowiem znaczy każda z tobą porównana.
Dusza twoja czarnemi nie teńnięta narowy,
Piękna jest jak pogodny poranek maiowy.

A.

Smiech lata po twych ustach, a wesołość żywa,
Na rumianych iagodach przyjemnie spoczywa:
Radość którą niewinne twoie serce czuie,
Radość w twych pięknych oczach słodko się maluje,
Tak odkąd droga Dafno nazywasz mnie twoim,
Odtąd przyszłość błyszcząca stoi oczom moim,
Odtąd przychylna radość, i lube wesele,
Drogę moiego życia uciechami ściele.

Gdybyć ci się te proste piosnki spodobały,
Piosnki, któremi gaie okoliczne brzmiały,
Bo często moja muza w chłodnym lasów cieniu,
Przysłuchuje się Dryad i Satyrów pieniu;
Często w głębokich grotach z których źródła płyną,
Sledzi nadobne Nimfy uwieńczone trzcina;
Często odwiedza także mchem porośłe chaty,
W koło których w spokójność i przemysł bogaty
Właściciel urodzajne rozsadziwszy drzewa:
Z owoców zdrowy pokarm, z cienia ich chłód miewa;
Tam czy rozrywki zważa, czy pilną robotę,
Postrzega wielkość duszy, niewinność i cnotę;
Tam widzi mieszkające spokójność i zdrowie,
Dobra których tak często nie znają panowie.

Często też do niey miłość ukradkiem przybywa,
I to w zielonych grotach które bluszcz okrywa,
To nad wodą od zniosłych okrytą topoli,
Słuchając iey śpiewania, niewinnie swawoli!
A wielbiący czułem słodką roskosz głosy,
Zwieńcza mirtem z zefiry igrające włosy.

Niosąc ci piękna Dafno ten podarek mały,
Niechce inney nadgiody, niechce inney chwały,
Jak tylko bym miał szczęście się przy boku twoim,
I widzieć wzrok twój czule utopiony w moim:
A'przez twych pięknych oczów słodkie uśmiechnienie
Zyskać nieocenione twoie potwierdzenie.
Niech ten który mniey będąc odemnie szczęśliwy,
Marnie niknących dymów iedynie jest chciwy,
Niech ten próżną nadzieję w głowie swojej przędzie,
Że chwała jego wierszów na wieki trwać będzie;
Niech co rok iego wnuki, w smutne strojne szaty,
Na iego zimne kości wonne sypią kwiaty;
Niech świerzym iego zwłoki uraczając chłodem,
Grób iego drzew wyniosłych otoczą obwodem,
Niech się nad rżnięciem iego, biegły snycerz troszcze,
Gdy zyskam twe spojrzenie, nie mu nie zazdroścę.

SIELANKA II.

MILON.

Ty której wielkie dwa czarne oczy,
 Milsze są niżli poranek świerzy,
 Gdy na mnie rzucisz twoy wórok uroczy,
 Krew w moich żyłach gwałtowniey bierzy.

* * *

Żaden byż milszy widok niemoże
 Nad ten, które mi twe włosy daia,
 Gdy przez dobrane ściągnięte roze,
 Z lekkim Zefirem mile igraia.

* * *

Co to za urok! kiedy otworzysz
 Twe piękne usta na uśmiechnienie,
 Eecz tysiąc razy ten urok mnorzysz,
 Gdy z nich ruskoszne wypuszczasz pienie.

* * *

Nie postrzeżony twoiemu oku
 Wczoray twoiego słuchałem pienia,
 Nociłś siedząc przy owym stoku,
 Który dąb rosły mile ocienia.

* * *

Słuchając ciebie, łałałem ptaki
Że śmiły głos twój przez swe kwilenia,
Łałałem wody, że na głos taki,
Nie zaprzestały swego mruczenia.

* * *

Już dziewiętnaście żniw oglądałem;
Nie ieden moję urodę chwali:
Często gdy w gronie pasterzów grałem,
Wszyscy umilkli i mnie słuchali

* * *

Godzić głos fletni z twym głosem miłem,
(Gdyś w gronie naszym czasem śpiewała)
Z wszystkich najlepiej ja potrafiłem....
Ej! wartem Chloë, byś mnie kochała.

* * *

Jak słodko mieszkać w iaskini mojej
Którą przy skale oglądasz owej,
Oto bluszcz wdzięcznie boki jej stroi.
Wierzchołek zwieńcza krzaczek cierniowy.

* * *

Sciany iey w koło kwoli wygodzie
 Skóry miękkimi są ozdobione;
 Dynie wyrosłe na samym wchodzie,
 Czynią od słońca miłą zasłonę.

* * *

Patrz iak dwa zdroje z wierzchu tey skały
 Spadłszy z łoskotem, spokojnie płyną,
 I tworzą stawek w dolinie mały,
 Obrosły wierzbą, wiklem i trzciną.

* * *

Tam przy spokojnym świetle Księżyca,
 Na głos mey, ścinni Nimfy tańczą,
 I Fauny których ma okolica,
 Tu się na skoki hurmem zlatują.

* * *

Widzisz iak na tym wzgórku chrost młody,
 Chyląc się grocie zieloną czyni,
 Widzisz ieżynę z swemi jagody,
 Pnącą się w koło moiej iaskini.

* * *

Widzisz dwa rośłe głogowe krzaki,
Które okryły ziarnka czerwone,
Widzisz te cienkie płonkowe pniaki,
Winnemi grony wkoło ściężone.

* * *

Chloe! to wszystko iak znasz iest moje,
W tak pięknym mieyscu miło się zyje.
Lecz iezli serce utracę tweie,
Mgła ciemna wszystko wkoło okryie.

* * *

Kochay mnie Chloe! kochay mnie stale!
Nieraz wyszedłszy na tę murawę,
Widzieć skaczące kozy po skale,
I krowy będziem iedzące trawę.

* * *

Potym przenosząc wzrok nasycony
Z pól na niezmierną równinę morza,
Zobaczem iak się gonią Trytony,
Jak Febus g. si swe świetne zorza.



Nakonec słodkie zanuciem pienie,
Które powtorzą okolne skały,
Nimfy, Satyry na wyścignienie,
Zbiegać się będą by nas słuchały.



Tak śpiewał Milon pod buka cieniem,
Chloe, co w bliskim gaju słuchała,
Przybliżyła się doń z uśmiechnieniem,
I rękę swoje mile mu dała.



Kocham cię (rzekła) kocham Milonie!
Nie tak chce owca ieść koniczynę,
Nie tak śpiewanie mamy ptaszynę,
Jak serce moje ku tobie płonie.



Prowadź mnie Milon na twoje mieszkanie:
Nie tak mym ustom słodkie są miody,
Nie tak mym uszom miły szmer wody,
Jak wdzięczne twoje ucałowanie.

SIELANKA III.

IDAS. MIKON.

IDAS.

Witam cię, o przyjemny śpiewaku Mikonie,
Gdy idziesz, drga z radości serce w moim łonie.
Odtąd iak na obrosłym siedzący kamieniu,
Nociłeś pieśń wiosienną przy bliskim strumieniu,
A ja na moiej fletni tobie wtorowałem,
Odtąd cię towarzyszu jeszcze nie widziałem.

MIKON.

Witam cię, o uczony na fletni Idasie,
Poydźmy gdzie siaść do chłodu, w tym gorącym
czasie.

IDAS.

Wstąpmy na ten nie wielki pagórek zielony,
Gdzie ręką Palemona stoi dąb wszechpiony;
Widzisz iak się daleko cień jego rozlega,
Wiatr chłodny nieustannie w koło niego biega,
Tym czasem pnać się nawierzch tej spadzistej skały.
Będą sobie me kozy drzewka ogryzały.

Patrz iak ten dąb rokosznie swe gałęzie szerzy,
I na koło swym cieniem chłód roznosi świerzy.
Siądźmy tu na murawie przy tych różach polnych,
Wstrząśnionych lekkim wianiem zefirów swawol-
nych.

Zawsze to piękne miejsce, będzie dla mnie święte.
To drzewo nigdy ludzką siekierą nie tknięte,
I szczególnie w tej całej szanowanej stronie,
Wieczną stoi pamiątką twych cnot Palemonie!
Palemon pan nie wielkiej w tych miejscach zagrody,
Zarzął raz na ofiarę pięć owiec z swej trzody,
A gdy już na ołtarzu płomień wstał ochoczy,
On nabożnie zawołał, wzniosłszy w niebo oczy:
O BOŻE! pobłogosław dobytкови memu,
Abym z niego część iedną mógł dać ubogiemu.
Stało się w iednym roku trzoda Palemona,
Połową jest przez łaskę nieba pomniejszona.
Palemon nie pragnący mieć więcej niż wprzody,
Dał zaraz ubogiemu połowę swej trzody;
Potym pierwszą ofiarę, w tym miejscu ponowił,
Osadził ten dąb rosły i tak głośno mówił:
Niech będzie ten na wieki dzień błogosławiony,
W którym z twej łaski BOŻE, ślub moy jest speł-
niony!

Błogosław temu drzewu, bym pod jego cieniem,
 Co rok ci się wypłacał, iagnięcia zarznieniem.
 Chcesz Mikonie abym ci te piosnkę powtórzył;
 Którąmem do śpiewania pod tym dębem złożył?

M I K O N.

Powtóż Idasie, powtóż, a w odpłat twej chęci
 Daruję ci te fletnię o dziurach dziewięci.
 Sam na nią rznąłem trzciny nad brzegiem jeziora,
 Sam ie pachnącym woskiem połączyłem wczora.

I D A S. (*śpiewa.*)

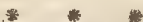
Giętkie gałęzie które szerzycie
 Nad moją głową gęste sklepienie,
 Cień wasz którym mnie miłe rzerzwiecie,
 Święte w mą dusze tchnie uniesienie.

* * *

Słodkie zefiry gdy swoim wianiem,
 Przyjemnie moje chłodzicie ciało,
 Mniemam iak gdyby z lubom szmeraniem
 W koło mnie iakieś Bóstwo latało.

* * *

O wy chodzące na koło trzody!
 Gdy was tu piękna pasza pozwodzi,
 Ah! oszczędzajcie ten bluszczyk młody,
 Który pod tego dęba pniem ~~w~~schodzi.



Niechay nie tchnięty usta waszemi
Pnie się po jego korze wesoło,
I gierlandami niech zielonemi,
Gruby pień jego otoczy w koło.



O piękny dębie! niechay piorony,
I wiatry burzą niosoce wrzającą,
Szanując zawsze twój wierzch wzniesiony,
Żadnej gałęzi z ciebie nie strąca.



Tak lubie drzewo! tak Bóstwo chciało,
Byś mimo burzy i szkód starości,
Zawsze wesołe i czerstwe stało,
Wieczną pamiątką dobroczynności.



Twa pyszna głowa obłoki prunie,
Gdy ią z daleka pasterz zobaczy,
Synowi swemu na nią skazuje,
I przeznaczenie twoje tłumaczy.

* * *

Widzi ją matka i opowiada,
 Córce na swoim siedzącej łonie,
 Coś na nędznego wsparcie sąsiada,
 Pełen litości dał Palemonie.

* * *

Bądźcie pasterze, bądźcie skłonniemi,
 Do drzew podobnych w koło sadzenia,
 By wasze wnuki mogły pod niemi,
 Podobne moim czuć uniesienia.

Tak nęcąc biegły Idas na fletni przegrawał:
 Przestał, a Mikon jeszcze słuchać nie przestawał.
 Ah! Idasie (rzekł w reście) powrot piękney wiosny,
 Bardzo jest mojej duszy miły i radosny:
 Porywa mnie i mam poraneczek złoty;
 Lecz miłsze są mi jeszcze, dobrych ludzi cnoty:
 Te w mym sercu naytkliwsze ożywiają chęci.
 Rzekł to, i dał mu fletnią o dziurach dziewięci,

SIELANKA IV.

DAFNIS.

W pięknym poranku stycznia, gdy mróz ścisnął
 srogi,
 Siedział nadobny Dafnis w swej chatce ubogiej:
 Płomień suchego szczepu wzniesiony wesoło,
 Rozszerzał miłe ciepło po izdebce w koło.
 Wierzch domu żytną słomą po prostu poszyty;
 Ogrubną warsztwą śniegu cały stał okryty;
 Pasterz okienkiem rzucał oko rozrzewnione,
 Na łąki, laski, roe od zimy zniszczone:

O zimo! któraś teraz świat nasz spustoszyła,
 Mimo twojej ostrości, iakże iesteś miła?
 Jak wdzięcznie przez szrogi na koło powstała,
 Rzuca swe światło słońce na wzgórki zsiwiałe.
 Jak ten śnieg jest błyszczącym? Jak piękne widoki,
 Stawiają moim oczom, te rozległe włoki.
 Tu szerząc gołe drzewa, swe gałęzie krzywe,
 Czynią nad dolnym śniegiem przyczystą nakrywę,
 Tam na wzgorku odległym stoi chatka siwa,
 Którey strzechę słomianą gruby śnieg okrywa.

Daley niskie po ziemi krzewią się czerniny,
Które czarnością swoją rwią białość równiny.

Zboże którym pobliskie zasiane są role,
Zboże w niektórych miejscach z pod sniegu się kole.
Jak ta młoda zieloność na śnierzystey bieli,
Przyjemnie patrzącego żraenice weseli.
Co za iskrzący widok bliskie krzaki dają;
Zmarzłą rosą ich cienkie gałązki błyskają.
Łąki są prawda puste, a było spędzone;
W ciepłych stajniach spoczywa, na słomie złożone.
Ledwie gdzie postrzedz można wołu który niesie
Drwa nacięte w pobliskim, od pasterza, lesie.
Ptaszki które przyjemnie po lasach śpiewały,
Ptaszki zimnem spłoszone, precz od nas zleciały.
Widzieć tylko gdzie niegdzie osobną sikorę,
Która śpiewa, na przykrą nie uważna porę.
Tu i owdzie po krzakach skacze królik mały,
Zbiera żyr w progach naszych, wróbel ponfały.

Niżey pomiędzy temi roslami drzewami,
Z srod których dym czarnemi snuie się wałami,
Mieszka Fillida moja. Fillido iedyna!
I ty może w tey chwili siedziesz u komina:

A na twej białej ręce, wsparłszy piękną głowę,
Myślisz o mnie i chęcią dni ścigasz maiowe.
Fillido! jesteś piękna; lecz nie sama siła,
Twey urody, w mym sercu miłość roznieciła.
Pokochałem cię w ten czas gdy z zwierzchołka skały,
Nadobnego Alexa dwie kozy zleciały.
On płakał narzekając: O ma dola biedna!
Utraciłem dwie kozy, z których pełna iedna.
Jak przyimie tę nowinę moy oyciec ubogi!
Nie śmiem, ah! nie śmiem wrócić w naszej chatki
progi.

Widząc go płaczącego łzamiś się zalała,
Potymś z swojej trzody dwie kozy wybrała.
I rzekłaś płaczącemu: O chłopczyno biedna!
Weź sobie te dwie kozy, pełna iest z nich iedna.
On płakał od radości, tyś także płakała
Z roskoszy, żeś biednego od smutku wyrwała.

Fletnio moja rokoszna, mimo zimy trwanie,
Nie będziesz przypruszoną wisiała na ścianie.
Będę grał mey Filidzie, piosneczki wesole,
A choć drzewa i łąki stoją teraz gołe,
Przecież ią mey Filidzie wianeczek uplotę,
Mam ieszcze bluszcz zielony, mam nagiętki złote.

Ta, onegüay odemnie złapana sikora,
Będzie iey od poranku śpiewać do wieczora.
Dziś ią do niey zaniosę wraz z wiankiem zielonym,
Baw ią ptaszyno luba, baw głosem pieszczonym.
Gadać będzie do ciebie, a gdy zlecisz do niey,
Posypie ci iedzenie na swej piękney dłoni.
Chować cię pilnie będzie, pomniąc żeś odemnie,
I nieraz się do ciebie uśmiechnie przyjemnie.



SIELANKA V.

MIRTYL.

Dnia iednego na wiosnę pogodnym wieczorem,
 Chodził przyjemny Mirtyl nad bliskim ieziozem,
 Ktorego lekkim wiatrem, wstrząśnione krzysztaly,
 Pełne Xiężyca światło, mile odbiały,
 Cichość nocy i czułe słowika kwilenie,
 W roszkowne iego duszę wprawiły zmamienie;
 Lecz powraca na koniec do swej chatki małej,
 Którą wesołe drzewa w koło otaczały.
 Oyciec iego ciężarem wieku obłożony,
 W ich migającym cieniu spoczywał ześpiony.
 Starzec leżał na trawie, a głowa zsiwiała,
 Na podłożonej ręce lekko się wspierała.
 Widząc to Mirtyl stanął, a iednę na drugi
 Rękę złożywszy, milcząc stał czas dosyć długi,
 Wzrok w oycu utopiony, czasem w niebo wznosił,
 I radosnemi łzami, piękne lica rosił.

O ty! (rzekł ku któremu słodki zapach czuie,
 I którego naywięcey po Bogach szanuję:)

Ojczy mojej! iakże słodko sen twe krzepi siły,
Iakże sprawiedliwego spoczynek jest miły!
Pewnie wyniosłeś z chaty twe chwiejące kroki,
By lubego wieczora rozrzucon widoki,
Czule tego wielbiłeś, który wszystko stworzył:
Pewnie cię na modlitwie sen przyjemny zmorzył.
Ojczy! zapewneś i mnie w twoje włożył prośby,
Co to dla mnie za szczęście! co za słodkie wroźby!
BOG przyimie twe modły.— Jego względem na nie,
Winniśmy chatki naszej od szkód zachowanie.
Te drzewa pod ciężarem swego plonu zgięte:
Te role buynym żniwem, w koło porośnięte:
Te co rok licznym płodem pomnorozone trzody,
Nie sąż skutku prośb twoich iawnymi dowody?
Gdy koło twej starości me słabe starania,
Czasem cię do słodkiego wzbudzią płakania,
Gdy twe czule ku niebu podniosłszy spojżenia,
Błogosławisz mi ojczy pełen rozrzuconienia.
Ah! iakie czucie w ten czas duszę moję tłoczy:
Piers moja się wydyma, i łzy leją oczy.
Dziś jeszcze gdyś z naszego wychodził mieszkania,
Dla twoich zimnych członków przy słońcu ogrzania,
Patrząc na włosć okrytą, buynym plonem w koło,
Na trzody po trawniku skaczące wesoło,

Na drzewa które mnogie owoce zginały;
 Me włosy (rzekłś p'acząc) w weselu zsiwiały.
 Żegnaj się, żegnaj z wami pola ulubione,
 W krótko już was nie ujrzy me oko ściężone;
 Żegnaj was piękne gaje, rokoszne drzew cienie,
 Nie długo was za inne pięknieysze zamienie.
 Oycze któryś tak trudne dla mnie podjął prace,
 Toż cię to już nie długo na zawsze utracę.
 Jak straszna jest! te chwile wyobrazić sobie,
 W ten czas, ah w ten czas! ołtarz na twym wznio-
 sę grobie.

A ilekroć szczęśliwy dzień mi się nawinie,
 W którym nędznemu bratu co dobrze uczynie,
 Tylekroć mówiąc: Oycze spełniam twe nadzieie,
 Posypę grób twój kwiaty i mlekiem poleie.

Umilkł, i oczy które łązy słodkimi skropił,
 Czale w oycu przed sobą leżącym utopił.
 Jak śpi smaczno! i iak się przyjemnie uśmiecha!
 Słodka sprawiedliwemu, i we śnie pociecha.
 Zapewne jego cnoty ryjące marzenie,
 W twarzy jego to słodkie stawia uśmiechnienie;
 Błyszczy się jego głowa, jego broda siwa,
 Wdzięcznym Xiężycy blaskiem mile połyskiwa.

Wiatry, o towarzysze wieczora chłodnego,
I ty, kroplista roso! nie czyncie mu złego.
Mówiąc to: na słodkiego snu oycu przerwanie,
Ogniste twarzy jego dał pocałowanie.
Wzbudzonego ku swemu prowadził mieszkaniu,
Chcąc mu zrządzić sen miłszy na miękkim pościaniu.



SIELANKA VI.

LIKAS I MILON.

Dobry na fletni Milon, którego iagody,
Zdobitł mech delikatny sypiący się brody,
Tu i owdzie rozsiany: iako trawka mała,
Koląca się z pod śniegu, pod którym leżała.
Piękny Likas, którego pływające włosy,
Żółte były iak zboża dojrzałego kłosy:
Swoie trzody pewnego prowadzący czasu,
Napadli się na rogu bukowego lasu.
O witam cię (rzekł Milon) witam cię Likasie!
Dobrze nam będzie spocząć w tym bukowym lasie,
Tym czasem nad tym stawem nasze chodząc trzody,
Będą na iego brzegach gryzły chrościł młody;
A mój pies na to czuynie obróci baczenie,
Aby nie poszły obie w błędne rozproszenie.

Nie... lecz raczey Milonie, siądźmy przy tey skale,
Która wierzch swoy ku niebu wznosi okazale,
Którey dolne mchem miękim porośłe kamienie,
Daią spoczywającym wygodne siedzenie.

Jakże wielką to miejsce przyjemność posiada!
 Oto z bliskiego wzgórku strumień czysty spada,
 Który bieląc swą pianą ponadbrzerzną trawę,
 Zda się w mokrą swe wody zamieniać kurzawę.
 I biejąc po wstrząśnionej z łoskotem krzewinie
 Wpływa w staw nie daleki, w którym wręście ginie.
 Siądźmy w tym pięknym miejscu, a tych buków
 cienie,

Chłód świeży aż na nasze, rozciągną siedzenie.

*(Tu pasterze siedli pod skałą na kamieniach mchem
 porośniętych. Milon zabiera mowę.)*

O Likasie! (rzekł) pieśni od ciebie złożone,
 Od dawności w tych stronach słyshałem chwalone,
 Doświadczmy, kto z nas obu lepiej śpiewać będzie,
 Bo i ja też w śpiewaków mogę stanąć rzędzie.
 Jeżeli mnie przewyższysz, w nagrodę ci dana
 Będzie, ta biała krowa, czarno cętkowana.

L I K A S.

Ja zaś ci dam najlepszą kozę z mojej trzody,
 Która z wierzby bluszcz szarpie nad brzegiem tej
 wody.

Do niey ci to wesole, kózlatko przyłoże,
 Które na bliskiey roli, stroi słoki choże.
 Lecz któż będzie Milonie naszej sędzią walki?
 Możnażby na to wezwać starego Menalki?
 Oto widzisz pracunie około zwrócenia,
 Na swoje łaki oschłe, bocznego strumienia.
 Przestanieście Milonie, na Menalki zdaniu?
 Menalka bardzo dobrze zna się na śpiewaniu:

*(Tu pasterze przyzywają Menalki. Ten przychodzi
 i siada przy nich na mchem porośłym kamie-
 niu, po czym Milon tak śpiewać zaczyna.)*

Szczęśliwy ten co pięknych muz łaską uczczony,
 Siebie i innych bawi roskosznemi tony,
 Jak to słodko gdy serce drgające z wesela,
 Nie mogąc zmieścić szczęścia, innym go udziela;
 Jak to jest słodko mówię w te szczęśliwe czasy,
 Napętniać swym śpiewaniem okoliczne lasy.
 Nigdy piosneczki moje nie są pięknieyszymi,
 Jak gdy Xiężyc otoczon gwiazdami srebrnemi,
 Lub iutrzenka różane bielejąca promienie,
 Zmysły moje w roskoszne wprowadzają zamienienie;
 Znam także, iż posępne i chmurzyste chwile,
 Słodkobrzmiające śpiewanie wypogadza mile.

Z muz.

Z muz łaski do śpiewania zdatności nabyłem,
 Muzom te iak śnieg białą kożę przeznaczyłem,
 Wnet wonnemi kwiatami zwieńczywszy iey głowę,
 Zarznię ią na ofiarę, nócąc chimny nowe.

L I K A S.

Ledwie wpół słowa tworzył głos moy niewpra-
 wiony,
 Gdy czasem na kolanach oycy posadzony,
 Grającego na dudce usilnie słuchałem,
 I pieśń iego fałszywem tonem przetwarzałem:
 Czasem dudkę z ust iego wzięwszy z uśmiechnieniem,
 Napętniałem powietrze niezgodnym piszczeniem;
 Lecz śpiącemu pewnego pan ziawił się czasu,
 Dziecko (rzekł mi) bież prędko do bliskiego lasu,
 I tam szukay piszczałki, którą Hylas młody
 Zawiesił na mym dębie, gdy tu pasał trzody.
 Po uczonym Hylasie, tyś grać godzien na ni,
 Wzoray ieszcze w pobożney temu Bogu dani,
 Złożywszy pączki świeżo szczepionego drzewa,
 Wylałem dzban oleiu, i drugi mleczewa.

M I L O N.

Ta która wszystkich serca pod swę władzę skłania,
 Miłość nas także często wzbudza do śpiewania:

Jey potężne natchnienie, silniey nas zachwycą,
 Niż iutrzenka, chłód świerzy, i światło Xieżyca.
 O momencie rokoszny! o chwilo szczęśliwa!
 Gdy chwałi nasze pieśni pasterka cnotliwa,
 Gdy ie mile nadgradza, słodkiem uśmischaniem,
 Albo wieńca na głowę pasterza włożeniem,
 Dafne mnie raz nazwała swoim przyjacielem,
 Odtąd me serce lubym, cieszy się weselem;
 Odtąd dni zycia mego czyste i radosne,
 Pięknieysze mi są dla mnie niż słońce na wiosnę.
 Odtąd słodsze ma fletnia wydaie kwilenie,
 Dafne! ah piękna Dafne! twoie uśmiechnienie.
 Takie iest, iakie tworzy Ceres dobrotliwa,
 Twoy dowcip i nauka, muzom wyrównywa.

L I K A S.

Nie dotknęły mnie długo kupidyna strzały,
 W ten czas swobodny, Bogów nóciłem pochwaly:
 Spiewałem iak zaszczipiać latorośle młode,
 Jak wyrabiać nabiały, iak chodować trzodę;
 Lecz gdy nyrzałem Chloe, to dziewczę okrutne,
 Głos moy nie nóci więcey, tylko pieśni smutne.
 Odtąd ponury smutek, który w sereu noszę,
 Jedem swoim me wszystkie, zaraża rokosze.

Już władzę nad mym sercem kupido utracił,
 Już smutek rzadko kiedy do mey duszy wracał;
 Lecz nadzieia swobody cale we mnie ginie,
 Gdym znowu przy okrytey kwiatami śliwinie,
 Uyrzał nócącą Chloe, iey rokoszne pienie,
 Rozzarzyło w mym sercu; gasnące płomienie.
 Zefiry, które mile po drzewie latały,
 Deszcz kwieristej na łono siedzącej spuszczały;
 Deszcz, który przez swą białość, i przez swoj lot
 drżący,
 Zdał się wystawiać oczom, śnieg w zimie lecący.

MILLON.

Przy onym czarnym lesie strumień mruczny
 płynie;
 Strumień mający źródło, w przyległej krzewinie.
 Tam często piękna Dafne swoje trzody żenie.
 Nie dawno gdy iutrzenka miłe niósła dnienie,
 Ozdobiłem to miejsce girlandy wonnemi,
 Które pnie wszystkich krzewow kłęby kryjąc swemi,
 Z krzaka na krzak ciągnione z zefiry igrały:
 Rzekłby kto, że tam Nimfy Wenery mieszały,
 Albo że tam rokoszney świątynia jest wiosny.
 Teraz (rzekłem) na korze tej wyniosłej sosny.

Imię moje i Dafny kunsztownie wyrzye,
 Potym się w którymkolwiek z tych krzaków ukryje,
 Abym mógł, gdy tu Dafne z swą trzodą przybędzie,
 Zważać iak się uśmiechnie, lub co mówić będzie.
 Mówiąc to, ledwom zaczął ryc drzewo sosnowę,
 Gdy uczuie girlandę wieńczącą mą głowę.
 Obróć się zdumiony i zobaczę w tyle
 Dafnę, która mnie wieńczy uśmiechniona mile.
 Słyszałam (rzekła) wszystko... a gdy to mówiła,
 Pocałowanie na mych ustach wycisnęła. .

L I K A S.

Pod tym wzgórkim ma chata w miłym stoi cieniu,
 Me ule przy obrosłym kwiatami strumieniu
 Stoją dwiema rzędami, oliwą pokryte,
 W ciey chłódzie pilnie robią pszczoły pracowite.
 Chęć zbierania na kwiatach pożytecznych miodów,
 Nie żenie ich daleko od moich ogrodów:
 W nich brzęcząc nieustannie, w koło drzew latają,
 I dla mnie słodkie plony, do ulów zbierają.
 Widzisz na niedalekiej moie krowy łące,
 Wymiona-ich są mleka pełnością sterczące,
 Na koło nich cielęta, wyskakując żwawe,
 Depczą swoiemi kroki rozkwitnioną trawę.

Widzisz iak z dragiey strony owiec i kóz wiele.
Szarpie Liście krzewiny, gryzie nowe ziele.
Chloe! to wszystko z Bogów mam ręki życzliwey,
Bogowie mnie kochaia, bo iestem cnotliwy;
Ty mnie przecię nie kochasz, drwisz z mych ognioiw
żywych.

Chloe! nie naśladuiesz Bogów sprawiedliwych.

(Tak śpiewali pasterze, a Menalka rzekł do nich:)

Komuż przysądzić zakład przyjemni śpiewacy,
Obydwaście iak widzę na fletni iednacy,
Słodszemi są od miodu wasze czułe pienia,
Wdzięcznicy płyną od wody mrusznego strumienia.
W przyjemniejsze wprawiaia serce zachwycenie,
Niż całunku na pięknych ustach wyciśnienie.
Bierz Milonie z koźlęciem kozę obiecaną,
Daj Likasowi krowę czarnocętkowaną.



SIELANKA VII.

AMYNTAS.

Młody pasterz Amyntas nieiakiemu czasu,
 Powracał bardzo rano z pobliskiego lasu,
 Siekierę niośł pod pachą, grzbiet ku ziemi zgięty,
 Dźwigał chrost świerzo na płot iego ręką cięty;
 Już był w połowie drogi, gdy ujrzał dąb młody,
 Osadzony nad brzegiem bardzo prędkiej wody.
 Moc rzeki z znacznym pędem z pagórku płynącej,
 Zabrała warsztwę ziemi korzenie kryjącej.
 Drzewo które już stałey podpory nie miało,
 Smutnie upadku swego wyglądać się zdało!
 Ah! wielka (rzekł Amyntas) stałaby się szkoda,
 Gdyby to piękne drzewo obaliła woda.
 Nie... nie powiedzą nigdy, że twoy wierach wspaniały
 Schłoneły burzne fale, aby nim miotwały,
 Dam ci z chrostu wzmocnienie, wstrzymać wodę
 zdatne,
 A sam poydę do lasu i innego natę.

Mówiąc to, chrost na swoim położony grzbiecie,
 Składa, i w koło drzewa mocną tamę plecie,
 Którą wypełnia ziemią na większe wzmocnienie.
 A gdy już skończył tamę, i okrył korzenie,
 Wziął siekierę na ramię i wzrok ucieszony
 Rzuciwszy na płot świeżo swą ręką grodzony,
 Pod drzewem które wzmocnił przeciw wody siłę,
 Wesół z dobrego czynu, uśmiechnął się mile.
 Już się zbierał do lasu, iść i ciąć chrost nowy,
 Gdy nań Dryada (a) temi zawołała słowa:
 Jak to? bez oświadczenia wdzięczności powinien,
 Jabyś cię puścić miała pasterzu uczynny?
 Ubogiś, i pięć tylko kóz żeniesz na pastwę.
 Powiedz co chcesz, a łaskę w wszystkim zyskasz
 naszą.

O Nimfo! ieżli mogę (rzekł pasterz ubogi)
 Jeżli mogę me proźby nieść pod twoje nogi,
 Palemona od żniwa choroba przyciska,
 Mój jest sąsiad, zrób Nimfo niech zdrowie odzyska.

B 4

(a) *Nimfa mieszkająca w drzewie. Dryady bowiem podług Mitologii miały w opiece buki, dęby, z którymi razem rodziły się i ginęły.*

Jego proźby od Nymfy wysłuchane były,
Wkrótce Palemon pierwsze swe odzyskał siły.
Amintas zaś procz tego boyną wziął nadgodę;
Maiąc pola żyźniejszą i liczniejszą trzodę,
Stał się prędko bogatym. — L ludziom dobroczynnym,
Stokrotnie Bog powraca to co czynią innym.



SIELANKA VIII.

DAMON I DAFNE.

DAMON.

Przeszła już Dafno', przeszła ta ogromna burza,
Już więcey trzask piorunów uszu nieodurza,
Nie boy się Dafne, nie boy, już twoiey źrenice,
Nie obrażają natrętnym światłem błyskawice,
Które wprzód nakształt długich ognistych strumieni
Snuły się po okrytey chmurami przestrzeni.
Wynidźmy z tey iaskini, już nasze barany,
Strzepują krople wody z wełny deszczem zlany,
I z pod drzew, pod któremi stały potrwozone,
Rozchodzą się na pola deszczem ożywione.
Widzisz iak znowu słońce miłe światło ciska,
Na błyszczące perłami łąki i pastwiska.

W ten czas wzięwszy się lekko za ręce oboje,
Na bliskie pola kroki obrócili swoje.
Co za wspaniałość! (rzecze Dafne rozrzewniona)
Jak przyjemnie ta cała uśmiecha się strona!

Czarne chmury co niebios okrywały szczyty,
Dzieląc się żywe oku stawiają błękity :
Pierzchaia w wszystkie strony, i ich grube cienie
Tu i owdzie słoneczko po płaszczyźnie zenie.
Te trzody i te chaty cień jeszcze okrywa,
Ale słońce nadchodzi, i już go z nich zrywa,
A szerząc coraz więcej swe światło żywiące,
Pędzi go oto szypko po kwiecistej łące.

Ey! co za widok Dafne (wnet Damon zawoła,)
Oto dwa śliczney tęczy błyszczące pół koła.
Pierwsze które jaśniejsza przyozdabia cera,
Rogi swe na dwóch wzgórkach oddalonych wspiera,
I kolory, na czarney błyszczącemi chmurze,
Zwiastując załtwarzonej spokoyności naturze.

Dafne odpowiedziała ściskając go mile:
Widzisz iak stroi zefir z kwiaty krotofile,
Jak motyle przybrane w różnofarbne szaty,
Błyszczące dżdżu kroplami przebiegają kwiaty.
I ten owad nikczemny wesoł z doli swoi,
W wyczyszczonym powietrzu kupami się roi.
Spoyrzyj na staw pobliski, te wodne krzewiny,
Tę drżące wiatrem listki, nadbrzeżney wikliny,

Te wierzby tu i owdzie nad wikle wzniesione,
Jak błyskaią do słońca deszczem pokropione,
Jak się pięknie odbija z wód cicho stojących
Obraz nieba i krzewow na koło rosnących.


D A M O N.

Ściśnij mnie Dafne, ściśnij, co za radość żywa,
W me serce rozrzucone w tym momencie wpływa.
Wszystko, co nam ta piękna stawia okolica,
I podnosi mój umysł i słodko zachwycą,
Od trawy aż do słońca, które ją ożywia,
Wszystko Dafne jest cudem, wszystko mnie zadziwia.
Gdy stanąwszy na piękney pagórka wysoczy,
Po rozległych równinach me przenoszę oczy,
Gdy miękko rozciągniony na kwiecistej łące
Uważam różne zioła i kwiaty pachnące.
Gdy w ten czas kiedy żywna kropi ziemię rosa,
Spoglądam na okryte gwiazdami niebiosa,
Gdy widzę iak porządnie rok swe pory zmienia,
I ziemi rozmaitego użycza odzienia.
Kiedy na te cudowne patrzę widowiska,
Tysiąc myśli rozmaitych w mój umysł się wciska;
Tysiąc czuciów rozmaitych moją duszą miota,
Serce w wydętej piersi, biłe nakształt młota.

Ronię z oczu łzy choyne na ziemię upadam,
I Tworcy hołd powinnny zadziwienia składam.
Nic się, nic, w ten czas z moim nie równa weselem,
Chyba myśl, że jest Dafne twoim przyjacielem.

D A F N E.

Ah! na widok tych cudów, kochany Damonie,
W niemniejszym zadziwieniu dusza moja tonie.
Połączeni oboje w najsłodszych ścisnieniach,
Patrzmy na wychodzącą w różanych promieniach
W piękne rano iutrzenkę, na słońce gasnące,
Na cieby blask Xiężycy, i na gwiazd tysiące,
Niech nasze piersi mocno połączone obie,
W tym słodkim uniesieniu drgaia przeciw sobie;
Niech to wielkie zdumienie, którymśmy natchnieni,
Nasza mowa zmieszana niekształtnie szepleni:
Co za rokosz niezmierna, gdy takie radości,
Łączą się do uniesień, naysłodszej miłości.



SIELANKA IX.

DAMON I FILLIS.

DAMON.

Już szesnastą Fillido teraz widzę wiosnę,
Wszystkie były iak zwyczaj miłe i radosne,
Lecz ta ma szczególniejszą w mych oczach okrasę:
Wiesz czemu? Bo me rzody obok ciebie pasę.

FILLIS.

Jam także iuż trzynastą wiosnę zobaczyła,
Lecz żadna nad tę, miłszą w mych oczach nie była:
Wiesz Czemu? . . . i niebawiąc Fillis rozrzewniona,
Przycisła go wdychając do swojego łona.

DAMON

Widzisz Filido, widzisz iak ten gaik mały,
Czyni gęste sklepienie, na przeciw tej skały:
Słyszysz szmer z którym woda z niey tryska na
piasek,
Mnoży go wdzięcznie skała i przyległy lasek,
Poydźmy w to piękne miejsce, tam sobie usiędziem
Na kwiecistym trawniku, i bawić się będziemy.

FILLIS.

Wszystko co chcesz Damonie, bardzo chętnie
zrobię,

Bo nie jestem wesołą, nie będąc przy tobie;
Widzisz iak serce męcno w moim biele łonie
Zradziła, żem cię znowu napadła Damonie,
Jakem cię nie widziała, wnet pięć godzin minie.

DAMON.

Usiądź Fillido, usiądź, na tey koniecznie,
Ciemusz nie mogę zawsze w chęć mego życzenia,
Widzieć twego uśmiechu, i twego spoyrzenia.
Nie... nie poglądaj na mnie więcej w tym sposobie,
(Rzekł, i młodey pasterce przywarł oczy obie.)
Tak, wyznam ci to szczerze, gdy twoy wórok uroczy,
Z tym swobodnym uśmiechem biele w moje oczy,
Nie wiem co się Fillido we mnie w ten czas dzieie,
Wzdycham, mówić nie mogę i cały trętwicie.

FILLIS.

Zdeym Damonie, zdeym, z oczu moich rękę twoię,
Bo ilekroć dotyka dłoń twoia dłoń moię,
Nie znane we mnie całej poruszenie czuie,
Serce me mocniej biele, głos maie odstępuię.

D A M O N.

Widzisz Fillido, widzisz, na tym rośłym dębie
Siedzące w podłę siebie dwa dzikie gołębie,
Patrzay, patrzay, iak żywo skrzydłami trzepoczą,
Słuchy iak wspólnie sobie z czułością gruchoczą.
Ha! ha! ha! Bodayże ci o rodzaju luby!
Wszakże one swoiemi całują się dziuby,
A złączywszy wzajemnie szyje kolorowe,
Trą swe oczy o oczy, i głowę o głowę.
Fillido, i my naszą tak złączmy ramiona,
Jak złączyła swe skrzydła ta para pieszczona;
Poday mi twoją szyję, i oko urocze,
Niech na nich całowanie podobne wytłocze.

F I L L I S.

Damonie! twoje usta włóż na usta moje,
A potom będziemy się pieścili oboje.

D A M O N.

Ah! słodycz którą me mnie ta pieszczota rodzi,
Wszystkie Fillido, wszystkie, słodyczy przechodzi;
Dzięki, wam dzięki za nie, rokoszne gołębie,
Niech was nigdy nie schwycą drapierzne iastrzębie.

FILLIS.

Dzięki wam ptaszki, za tę naukę przyjemną,
 Zlećcie na me kolana, i mieszkajcie ze mną,
 Będę was naytroskliwiej u siebie chowała,
 Będę wam dobre ziarna po polach zbierała.
 A gdy do pieszczot siędę przy lubym Damonie,
 Wy się także możecie pieścić na mym łonie;
 Ale widze słów moich gołąbki nie czują,
 Ah! nie przychodzą do mnie... Ah! już odlatują...

DAMON.

Słuchay Fillidoś, obraz stawia mi się nowy,
 Amynt słodycz całowań śpiewał temi słowy:

Nie tak miła i zimna woda
 Żeńsom zmordowanym,
 Jaka z całunkow swoboda,
 Dwiema rozkochanym.

Szelest co im towarzyszy,
 Sto razy miley się słyszy,
 Niżli w południe gorące,
 Zrzodłe w chłodnym gąiku, z skały tryskające.

FILLIS.

Taki jest, nad całowania nieśłodsze^{go} nie ma;
Poydź, spytamy się Chloi, co też ona mniema;
Ale wprzod popraw moję pleciankę różowę,
Ro całując mnie, całą zmierzwiłeś mi głowę.



SIELANKA X.

Dzbanek stłuczony.

Faan z koziemi nogami w śnie zgrążon głębokim
 Leżał na miękkiej trawie pod dębem wysokim,
 Postrzegły to dwa blisko pasące chłopięta,
 Na jego nogi (rzekły) włóżmy mocne pęta,
 Jego ręce przywiążmy do bliskiego drzewa,
 Pewnie nam chcąc mieć wolność, pieśń iaką za-
 śpiewa.

Zrobili tak, a potem by mu sen przerwali,
 Gnąc jego kozie nogi, żołędź nań rzucali.
 „Gdzie jestem? gdzie ma fletnia? gdzie dzban ulu-
 biony?

Ah! oto są skorupy! oto on stłuczony.
 Wczoraj gdy się pilany do mey grotu wlukłem,
 Upadłem na tym miejscu, i dzban piękny stłukłem.
 Ale ktoż mnie skępował? „spoyrzawszy zaś dalii,
 Postrzegł chłopców, którzy się od śmiechu pukali.
 „W tych chłopcach zawsze licho chęć do figlów nieci.
 Rozwiążcie mnie, rozwiążcie, dość tych żartów
 dzieci. „

Oni na to: nie pierwsze na wolność powrucisz,
 Aż nam wprzody choć jedną piosneczkę zanacisz.
 „Jakież chcecie piosneczki, (rzekł Faun uśmie-
 chniony,) ...

Oto wam będę śpiewał mój dzbanek stłuczony.
 Tym czasem zaś pasterze siadajcie przy mnie sobie,
 Siedli, a on im zaczął w tym śpiewać sposobie:

Nie masz, już nie masz dzbanka, dzbanka prze-
 ślicznego,

Stłukł się niestety! stłukł się, ot skorupy z niego.
 Piękny dzbanku! ty byłeś groty mej ozdobą,
 Żaden z dzbanków nie zrównał, i niezrówna z tobą.
 Gdy który Bóg przechodził koło domu mego,
 Wołałem: mam dzban śliczny, poydź będziem
 pić z niego.

Jowisz nawet gdy w Bogów biesiaduje kole,
 Nigdy takiego dzbanka nie miał na swym stole.

Ale nie masz już nie masz dzbanka prześlicznego,
 Stłukł się niestety! stłukł się, ot skorupy z niego.
 Gdy się do mnie zebrali przyjaciele, mili,
 Obsiadłszy wkoło dzbanek wesółośmy pili.

I piący koleją śpiewali zdarzenie,
Na dotkniętey wargami wyrażone ścienie.
Gdy się do mnie zbierzecie przyjaciele mili,
Już więcej z tego dzbanka nie będziecie pili;
Nie będzie od was więcej śpiewane zdarzenie,
Na dotkniętey wargami wyrażone ścienie.

Nie masz już, nie masz dzbanka, dzbanka prze-
ślicznego,

Stłukł się niestety! stłukł się, ot skorupy z niego.
Na nim obraz nędznego wyrażono pana,
W momencie w któryw Nimfa od niego kochana,
Nimfa, której w tych stronach żadna nie zrównała,
W jego ręku w krzak trzciny zmienioną została.
Jak gorzkie nieszczęśliwy! łzy na ten czas sączył!
Urządził z niej kilka pieńków, woskiem je połączył,
Zrobił z nich wiejską fletnię, na trawę się rzucił,
I na tej smutnej fletni pieśń żałosną nucił,
Usłyszawszy to echo, echo gadatliwe,
Powtorzyło na koło te tony płaczliwe.

Nie masz już, nie masz dzbanka, dzbanka prze-
ślicznego,

Stłukł się niestety! stłukł się, ot skorupy z niego.

Wyrażono Jowisza, który w kształcie byka,
Z piękną na grzbiecie Nimfą przez morze umyka.
Łamała ręce krzycząc: Europa straszkana,
Jowisz alabastrowe lizał iey kolana.
Z włosami piękney Nimfy zefiry igrały,
W koło nich na Delfinach Amory pływały.

Ale nie masz już, nie masz, dzbanka prześlicznego,
Stłukł się niestety! stłukł się, ot skorupy z niego.
Bachus na inney dzbanka wyrznięty był ścianie,
W pokrytej winnym liściem siedzący altanie,
Piękna Nimfa przy boku iego spoczywała:
Lewą rękę na szyi Bachusa trzymała,
Prawą brała mu kielich, winem napełniony,
Zdał się iey tego wzbraniać Bachus uśmiechniony,
Nimfa wzrok swoy omdlały, w twarz iego wlepiła,
I aby z nią się pieścił, oczyma mówiła.
U nóg iego pstrokate tygrysy igrały,
I łaszcząc się, jagody z rąk Amorów brały.

Ale nie masz już, nie masz, dzbanka prześlicznego.
Stłukł się niestety! stłukł się, ot skorupy z niego.
Powtorz te mowne echo okolicznym gaiom,
Powtorz Faunom, co w leśnych iaskiniach mieszkają,

Powiedz, nie masz już, nie masz, dzbanka prze-
słonecznego,

Stukł się niestety! stukł się, ot skorupy z niego..

Skończył Faun, a pasterze którzy go słuchali,
Jego ręce i nogi zaraz rozwiązali,
A polym oczy swoje wlepili ciętawie,
W szczątki pięknego dzbanka leżące na trawie.



SIELANKA XI.

DAFNIS I CHLOE.

Już, już, przybliżało się słońce do zachodu,
 Już ziemi przyjemnego pozwalało chłodu,
 Już zapach powracało kwiatom wyczerpanym,
 Kiedy nadobna Chloe, z Dafnisem kochanym,
 Wyszli nad brzeg strumienia, co w ciechey dolinie,
 Przerzyna gay wierzbowy, i szeleszcząc płynie.
 Weszli w rokoszny las, a gdy w jego cieniu,
 Chodzą i rozmawiają, w słodkim uniesieniu,
 Nagle zoczą Alexa, który mało wprzod,
 Wszedłszy tam, siadł i słuchał, szeleszczącej wody.
 Alexy pasterz młody i wielce upodny,
 Jeszcze nie znał miłości, jeszcze żył swobodny.
 „Pozdrawiam cię młodzieńcze, (rzekł Dafnis roz-
 śmiany.

Jużes to z pięknych oczów i ty dostał rany? ^{etc}
 Zapewne cię w te miejsca miłość sprowadziła!
 Słodki jest cień kochankom i osobność miła,
 Ja i Chloe, co wieczor mamy we zwyczaju,
 Spiewać miłosne pieśni, w tym spokojnym gaju.

(Mówiąc to , ścisnął rękę swojemu kochaniu,)
 Chcesz i ty bydz naszym obecnym śpiewaniu ? „

A L E X Y S.

Jeszcze żadney urody , żadnych oczów siła,
 W sercu moim miłości ognia nie wzniciła,
 Wyszedłem na to miejsce , abym przy dnia końcu,
 Przyyrzał się kryjącemu iasne licą słońcu.
 Chętnie iednak na wasze przystanę podanie,
 Bo mnie słodko rozrzewnia wieczorne śpiewanie.

D A F N I S.

Siądźmy kochana Chloe, siądźmy przy tym stoku,
 Ja siąde przy Alexym , ty siądz przy mym boku.
 Dostań piękny Alexy , dostań fletni twoi,
 Ty mnie będziesz wtórował , a ia będę Chloi.
 Chętnie wszystko co każesz (rzekł Alexis) zrobie,
 Siedli , a Dafnis zaczął w tym śpiewać sposobie.

D A F N I S.

Zdroiu ! ozdobo gaiku tego,
 I ty równino zielona,
 Znaczcież wy nad nas co szczęśliwszego,
 Ja kocham Chloe, mnie ona.

Jey

* * * *

Jey piękne oczy, iey twarz rumiana,
Takie tchną we mnie zmamienie,
Jakie tchnie słońce gdy wdzięcznie z rana,
Pierwsze wynosi promienie.

* * * *

Kwiat piękną barwę w ten czas przywdziewa,
Ptaki wesoło śpiewają,
A przelatując z drzewa do drzewa,
Krople z nich rosy strącają.

C H L O E.

Gdy w krształt zieloney odzierzy
Naturę wiosna ubiera,
Jaskółka co w stawie leży,
Z roskoszą oczy otwiera.

* * *

Lata po wierzbach do koła,
Śpiewa nad brzegiem radosna,
I na Towarzyszek woła:
Wstajcie, Wstajcie! Oto wiosna.

* * *

Jey radość, iey uniesienie,
 Tysiąc razy w sercu czuie,
 Na każde słodkie wspomnienie,
 Ze mnie moy Dafnis miłuię.

* * *

Miła wiosna rozkwitnięta,
 Miły, wesoły poranek,
 Ale wierzcie mi Dziewczęta,
 Miłszy cnotliwy kochanek.

D A F N I S:

Bardzo jest dla mnie widokiem miłym,
 Patrzeć na swawolne kozy,
 Gdy te po wzgorku chodząc pochyłym,
 Szarpia liś zieloney łązy.

* * *

Nie równie większą przyjemność czuie, }
 Na widok kwiecistej kossy,
 Która na głowie Chioi się snuie }
 Między ślicznemi iey włosy.

* * * *

Wdzięczną ma postać w chwile pogodne
 Lazurne nieba sklepienie,
 Bardziej iest miłe, bardziej swobodne,
 Życzliwe Chłoi spoyrzenie.

* * * *

Rybki wesoło igrają w stoku,
 Miły skowronkom chłód rana,
 Ja raz weselszy gdy przy twym boku
 Usiędę, Chłoe kochana.

CHLOE.

Jest przy mym domku krynica,
 Wlepiwszy wzrok w iey krzystały,
 Rzekłam: „Oby się me lica
 Dafnisowi spodobały! „

* * *

Gdym te słowa domawiała,
 Ty za mną w cichuści stałeś,
 Iż wolna bym nie poznała,
 Kwiaty, na woneg rzucateś.

* * *

Woda kwiatami wstążniona,
 Obraz mey twarzy gubiła,
 Czym ia zrazu przełękniona,
 Głowem moię w tył zwróciła.

* * *

Widząc cię czulem westchnyła,
 Tyś mnie pryncisnął do siebie,
 I rzekłś: „Ah Chłoe miła,
 Ja żyć niemogę bez ciebie.,,

* * *

„Nie tak (rzekłam) lubi pszczołka
 Kwiaty z których miód wysysa,
 Nie tak lubią rosę ziołka,
 Jak ia moiego Dafnisa.

D A F N I S.

Ah Chłoe! gdy ty zalana łzami,
 Przyciskając mnie do siebie,
 Korallowemi mówisz ustami:
 „Dafnisię ia kocham ciebie.,,

* * * *

Ja rozrzuwniony wzrok w niebo wznoszę ,

I czule wzdychając mówię :

„ Taką szczęśliwość , takie rokosze ,

Czym wam odwdziczę Bogowie. „

* * * *

Ledwie wymówię te słowa krótkie,

Upadam na łono twoie,

Płaczę, a twoje całunki słodkie,

Scieraia z oczu łzy moje.

CHLOE.

Gdy łzy z twych oczu płynące,

Ocieram całunki meje,

Ja sama łzy choyne sączę,

I mieszam z łzami twoimi.

* * *

Wzdycham, „ Ah! miły Dafnisie,

Ah! Chloe: „ ty wzdychasz z łzami,

A echo do nas łączy się

I wzdycha z obiema nami.


* * *

Kwiaty na łąkach rosnące,
Lubią w piękną wiosnę trzody,
A zaś w południe gorące,
Miłe im są gaiow chłody.

* * *

Dla mnie nie niema miłszego,
Nie mnie tak nie kontentuie,
Jak gdy z ust Dafnisa mego
Słyszę, że on mnie miłuie.

Takim Dafnis i Chloe rzewnili się pieniem:
„Dzieci! szczęśliwe dzieci! (rzekł Alex) z west-
chnieniem,
Widzę iż miłość szczęście najwyższe stanowi,
To głos, to uniesienie, to mi wzrok wasz mowi.”



SIELANKA XII.

LIKAS.

czyli

Wynalezienie Ogrodów.

Kiedy teraz ponura i burzliwa zima,
W odludney samotności po domach nas trzymając,
Kiedy wiatr który częściej i gwałtowniej wieje,
Nakształt srebrnego deszczu, śnieg płatkami sięie,
Myśl moja obrazami zajęta jest cała,
Ktore w przyjemnych roku porach zbierała.
Idzie na piękne łąki, nad bujne zagony,
Patrzy na chojne dary życzliwej pomocy.
Z tych rozmaitych obrazów piękniejsze wybiorę,
I w nie wiersze dla ciebie ma Dafno przybiorę.
Tak pęk kwiatów po łące zebrawszy kochanek,
Z piękniejszych tylko składa dla kochanki wianek.
Dafno! Dziś ci zanęcę iako pasterz młody,
Pierwszy w dzieciństwie świata wynalazł ogrody.

Dalej mówi Likas:

W tym mieyscu, gdzie się wznosi ta lipa wspa-
niała,

Pierwszy raz piękna Chloe mnie paelowała,
A kiedy cię ścisnęły moje ręce drzące,
Kiedy łzy, rwané słowa, i serce białe
Tłumaczyły ci miłość, która mnie zajęła,
Tyś w tym mieyscu siedziała i czuleś westchnęła.
W ten czas wypadła laska z twoiey ręki drzącey,
W ten czas do moiey piersi przyłgnęłaś drgającey;
Milożądaś w uniesieniu, a po krótkim czasie,
Rzekłaś mi drżącym głosem: „Kocham cię Likasie.
O wy źrzodła osobne, wy spokojne gaie,
Bądźcie świadkami ogniów, które mu wyznaie;
Słyszałyście sto razy me płaczliwe głosy.
Kwiaty! na was łzy moje stały nakształt rosy.”

O Chloe! co za radość, co za rokosz miła!
Mnie całego w tey chwili swobodnie przeszyła!
Tak... Miłość niesie z sobą dobro niezrównane —
Niech to drzewo na zawsze będzie iey oddane.
Posadzę pięknofarbę w koło uiego róże,
Korzeń iego przyjemną soczniczą obłożę,

Która na okręconych w koło niego prętkach,
Rozwinie kwiaty białe w purpurowych cętkach.
Całą swobodną wiosnę w to miejsce zgromadzę,
Przy piękney piwonii, lilią osadzę;
Pozbieram z łąk i polów naypiękniejsze kwiatki:
Fiołeczki, gwoździki, dzwonki i bławatki.
Zrobię z nich mały laszek, który słodką wonie,
Rozszerzy na około w to ciche ustronie.
Potym z bliskiego zdoła sprowadziwszy wodę,
Nię ten gaiczek kwiatow na koło obwiodę,
By zaś spokojne owse i kozy ochocze,
Nie psuły praty moiej, cierniem ją otocze.
Zlećcie się w ten czas, zlećcie, rokoszne ptaszęta,
Które miłość na wiosnę w czułe pary pęta;
Zlećcie synogarlice czułe i płacziwe,
I na tej lipie, ięki wydajcie rzewliwe.
Miłość waszym żywiołem, i lube igraszki,
Zlećcie się na to miejsce, zlećcie moje ptaszki.
Gońcie swe towarzyszek po krzakach różanych,
Spiewajcie wasze szczęście na ich prętach chwianych,
I wy w pięknych kolorów ustroione szaty,
Zbiegajcie się motyle, zbiegajcie na kwiaty,
I łączcie się pełne słodkiego omamienia,
Na liliach przez wasze wstrząsłych uniesienia.

W ten czas przechodząc pasterz mimo to ustronie,
Zawoła z rozrzewnieniem, czując słodką wonie :
I któremuż iest Bostwu to miejsce oddane ?
Masz za panią Wenerę ? czyli też Dyanę ?
Która go w tym zamiarze, tak pięknie przybrała,
By po pracach myśliwych swobodnie w nim spała.



SIELANKA XIII.

PALEMON. (a)

G

ończe złotego słońca, różana iutrzenko,

Jużeś to w chatki moiej zayrzała okienko?

O iak ślicznie z twej twarzy promień białe czysty,

Przez te młode gałązki leszczyny krzewisty!

I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,

Nóćąc sobie świt biały witasz iaskułeczko!

Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,

Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne

kraie.

Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa,

Zwilżona chłodną rosą podnosiła się trawa,

Každy się kwiat rozwija, i kształt bierze żywy,

I mnie się zdaie że moy włos odmłodził siwy.

C6

- (a) *Te Sielankę tłómaczył Alam Naruszewicz, i nazwał ją FACIERZ STARUSZKA. Kładę jego tłómaczenie, bo jest wyborne. W ten czas tylko tłómaczyć można dwa razy jedno dzieło, kiedy albo pierwsze tłómaczenie nie jest doskonałe, albo drugie może być doskonalsze.*

Kiim mój ty starości mey 'wieczna podporo,
Prowadź mnie, iaż bez ciebie w tym wieku nie
 sporo,
Za tym sobie ogródkiem na wschod słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrywać będę.

Lasy, pagórki, pola, nieścignione okiem!
O iak cudnie myśl błędną karmicie widokiem!
Ktorekolwiek mych uszu dolatują pienia,
Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczy-
 nienia.

Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
Skaczą wesole trzody po wzgórkach zielonych,
Po dolinach, czystemi strugi przepieczionych;
Harcują tłuste capy, byk się zbija z bykiem,
Każdy chucznym wesele okazując rykiem.
Długoż, ah! długoż ieszcze, Twórco moy łaskawy,
Patrzeć będę na dziwne Boskiey ręki sprawy,
I świadkiem twej dobroci? Już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi,
Po białey zimie wiosna, a gdy myśl skrzydlata,
Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,

I plac ow dwiema kresy otoczony mierzy,
Co się między mym grobem, i kolebką szerzy,
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni iasnych, dni fortunnych opływa potokiem.
Ah! iak mi serce pała, wiekuisty BOZE!
Ta radość niezwyčajna którą ledwie może
Zaiękliwy wyrazić ięzyk, te też tonie,
Ktore hoynym strumieniem bieżą po mym łonie,
Znam dobrze iak są podłe, iak słabe podzięki,
Za wszystkie dobrodzieystwa, którem wziął z twej
ręki.

Płyńcie choynym potokiem, płyńcie oczy moje,
Wytaczaycie obfite też rzesistych zdroie.
Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
Że mi wszystkie tak zeszły iak roskoszne lato.
Ile dni tyle pociech, a lubo ie ktura,
Nagłego smutku czasem zasepiła chmura,
Były to owe tylko krótkie drzewołomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,
Po małej chwili nikną, a swemi przechody,
W cudnieyszy kształt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego słońca bystreml pożogi,
Nie zmnieyszyły się na mych gruntach plenne brogi,

Nigdy mróz tegi roślých szczepów mi nie skaził,
 Nigdy pomorek dojnych krówek nie zaraził,
 Nigdy srogimi brzucha zangęzony przemory
 Nie wlaźł wilk krwawożerca do moiej obory,
 Ani mi kiedy tłustych baranów podawił,
 Nigdy w mey chatce długo zły wróg nie zabawił,
 Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko iako z
 płatka,

Była bogata chatka, pocziwa czeladka.

A któż ieszcze wyrazić radość owę zdoła,
 Gdy mnie nadobne dziatki obsiadły do koła,
 Kiedym iedne prowadząc za drobnouchne ręce,
 Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce;
 Drugie skacząc na łono z uciesznym pośpiechem,
 Bawiły płochą mową, i wdzięcznym uśmiechem.
 A ia patrząc na owe płonki młodociane,
 Myśliłem sobie w sercu, póki lata rane,
 Póki rószezki nie doszły, póki listek wążki,
 Trzeba mieć pierzą o was, drogie me gałązki.
 Będę was od wszelkiego trefunku ochraniał,
 Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał,
 Wiem że Bóg dobrotliwy, ziści me nadzieie,
 Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieie,

Każda setny da owoc, a wasze też cienie,
 Dadzą starości moiej, słodkie przygarnienie.
 To myśląc do sercam ie uprzejmie przytulał,
 I częstom się w tych myślach choynie łzami ulał.
 Teraz gdy już pod twoją opichą urosły,
 Twórco moy! i nie płonne owoce przyniosły.
 Ciesząc się z trosk podjętych, i złożoney prace,
 Czekam poki śmierć w domek moy nie zahołace.
 Tak właśnie rosły moje najmiłsze pociechy,
 Jako oto te gruszki! oto te orzechy!
 Com ie przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
 Około chatki moiej, we dwa rzędy sadił;
 Teraz gdy rozteczyły szerokie ramiony,
 Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zastony.

Ty sama; trosków moich, ty żalów iedyną
 Stałaś się, ukochana małżonko przyczyną,
 Tyś bieg radości trwałych, niestety! przerwała,
 Gdyś mi z oczu, w podziemne kraie uleciała!
 Pomnę, ah pomnę! kiedy przy ostatnim skonie,
 Złożyłaś na pół martwą głowę na mym łonie,
 Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
 I z tobą razem z srogich frasunkow umierał.

Już to dwónasta wiosna miła od tey daty,
Jak twoy grób łzami zlewam, i sypię nań kwiaty,
Lecz w krótce dzień wesoły, dzień przyidzie for-
tunny,

Co me kości połozý obok twoiey trunny.
A te serca co w śliczney wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w iednym grobie.
Kto wie, kto kiedy Boskie zbadał tajemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice,
Może i dziś, (Ty sam znasz nieśmiertelny Panie)
Skołatana starością łódź u brzegu stanie!
Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi,
Młody może, lecz stary prędzey umrzeć musi.
Cożkolwiek bądź, dziękuję święta opatrności,
Żeś wiek moy aż ostatniey podała starości.
Ta mięka włosów wełna, ten blask mleczney brody
Nie sąż to naygłównieysze łask twoich dowody?
Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,
Naywięcey, co ze zdrowiem wziął życie stoletne.
Wietrzyku, co tu sobie lekko polatniesz,
Jedne ziołka kołyszysz, a drugie całujesz,
Nie gardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie,
Day też iey nad miód słodsze ust pocałowanie.

Śzacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony,
Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony
Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
Cudniejszy włos Cytera, Argusowych oczy,
A z czoła powabnego, i brwi iasnożłotey,
Rani serca pochopne, zarzystemi groty.
Niechże ten dzień wesela moiego dowodem
Będzie, niech uroczystym iasnieie obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki, z prawnucząt orszakiem,
I te co są w pieluchach, i co pełzną rakiem,
Oddam dobroczyynnemu chołd powinny Bogu,
Zbuduję z darnia ołtarz, u mey chatki progu,
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wszyscy staniam w około, a na dziękczynienie,
Za wzięte dary słodkie zanuciemy pienie,
Potym stół posypawszy kwieciem, ieść ofiarę
Upieczoną będziemy, i pić wino stare.
To wyrzekłszy staruszek wrócił się do chatki,
Budzić na wspólny pacierz, ieszcze śpiące dziatki.
A już i słońce ruszać poczęło z za chmury,
I z grzędy pozlatały na dół czuynę kury.

SIELANKA XIV.

MIRTYL I TYRSYS.

Na pagórek wzniesiony, na piękney równinie
 Udał się Mirtyl w wieczor o późney godzinie,
 Kłka suchych gałęzi paląc się wesoło,
 Miłe światło i ciepło rozszerzały w koło,
 Przy nich Mirtyl swobodnie na trawę rzucony,
 Ściągał okiem firmament gwiazdami sklepiiony.
 A czasem zmordowane zniżając źrenice,
 Na ziaśnione Xiężycem patrzył okolice.
 W tym słysząc iż coś lekko podle niego szmerze,
 Spoyrzy w tył zatrworzony i Tyrsa postrzerze.
 „O witayże! (rzekł Mirtyl) gdy wszystko spoczywa
 Coż cię tu na te miejsca Tyrsysie przyzywa?
 Miłe mi jest twe przyyscie, siądź przy ogniu sobie.

TYRSYS.

Tyżeś to jest Mirtyla? dobry wieczor tobie.
 Ah! gdybym wprzody wiełział że cię tu zastanę,
 Nie byłyby tak długo me kroki wstrzymane,

Szedłbym nie wahając się poświecić płomienia,
Błyszczącego tak pięknie, w pośród nocy cienia.
Lecz słuchay: Gdy blask ciemny i smutny Księżycą,
I milcząca ponuro cała okolica
Do pieśni nas poważnych wzywaiaż w tej porze,
Słuchay i chciey wykonać to co ci przełożę:
Mam piękną z gliny lampę, którą niegdy zrobił
Mój oyciec, i stosowną postacią ozdobił.
Jest to smok, co ma nogi i rozdarte skrzydła,
Knot się pali w otwartey paszczce straszydła,
A ogon który zwierze zadziera ku gorze
Czyni obłak, na którym lampa wisieć może.
Dam ci tę piękną lampę, gdy na fletni twój,
Zanucisz mi przypadek Dafnisa i Chloi.

M I R T Y L.

Ponieważ ciemney nocy pieśń smutna przystoi,
Zaśpiewam ci przypadek Dafnisa i Chloi;
Oto suche gałęzie, przykładay starania,
By ogień w czasie mego nie zagaśł śpiewania.

O wy ciemne iaskinie! wy skały sterczące!
Nieście daleko nieście, me tony płaczące.

Xięże iasniał spokojnie w pośrzed gwiazd tysiąca,
Nad brzegiem stała Chloe, troskliwa i drżąca,
Małej czekał łodzi, w której Dafnis młody,
Bierzący blisko rzeki miał przepłynąć wody.
Spóźnia się mój kochanek, (rzekła rozpłakana,
Słowik umilkł, by lepiej mogła być słyszana)
Spóźnia się... Ale oto szmer powstał na wodzie
Taki, iak kiedy fale biją w ściany łodzie.
Idzież on?... Tak... Lecz nie on, nie on to przy-
chodzi.

Wodo, i twoje jeszcze, twoje mnie szmer zwodzi?
Nie żartuj sobie proszę, o rzeczko burzliwa!
Z pasterki, co kochanka czeka niecierpliwa.
Gdzież teraz? ah! gdzie jesteś mój kochanku drogi!
Nie włożyłaś swych skrzydeł miłość na twe nogi?
Jeśli teraz chcąc spełnić twoje słowo wiernie,
Idzież przez las, niech twych nóg nie porani ciernie,
Niechay wąż, który w krzakach snuje się i wile,
Stopy twojej fatalnym żądłem nie przeszyje.
O ty czysta Bogini! której pewne strzały
Biją tam, gdzie ie twoje ręce skierowały.
Diano! która także znasz miłości siłę,
Rozsiej na jego drogę, rozsiej światło miłe.

Ah! gdy z łodzi wynidzie, iak go rozrzewniona
Nie przycisnę gorąco do moiego łona!
Lecz tą razą o wody! które go niesiecie,
Tą razą mnie przynajmniej pewnie nie zwiedziecie.
Fale, o! w iego łódkę bićcie bardzo wolnie,
Nie rzucaycie nią proszę tu, owdzie swawolnie.
O nieście go na waszym nayostroźnięj grzbiecie
Nimfy! które w tych wodach swobodnie żyćcie,
Ah! jeżeliście kiedy w swym życiu kochały,
Jeżeliście na kochanka troskliwie czekały...
Lecz widzę go... witayże... nic nie odpowiada...
O Bogowie!... Tu Chloe omdlała upada.

O wy ciemne iaskinie! o skały sterczące!
Nieście daleko nieście, me tony płaczące.
Pływała w koło brzegu łódka wywrócona,
W bliskości biedna Chloe leżała omdlona.
Księżyc świecił, okropne władało milczenie,
Chloe się odecknęła... O srogie ocknienie!
Siadła na brzegu drżąca, bez mowy, bez siły,
Jasną Księżyca głowę obłoki zakryły.
Piers Chloi mocno wzdeły wzdychania gwałtowne,
Krzyknęła... Krzyk iey echo powtórzyło mowne.

Jęczała... Ciche wiatry ięczenie iey niosły
 Po lasku, i krzewinie; nad brzegami wzrosłej.
 Chłoe z obwisłej głowy, śliczne włosy rwała,
 Pierśmo no tłukła pięścią, i ręce łamała.
 Ah! Dafnisie! Dafnisie!... O rzeko zdradliwa!
 O Nimfy!... Ah ia nędzna!... Ah ia jeszcze żywa
 Nie szukam śmie ci w wodzie, która mnie zdrą-
 dziła!
 Rzekła to, i natychmiast do rzeki wskoczyła.

O wy ciemne iaskinie! o skały sterczące:
 Nieście daleko nieście, me łony płaczące:
 Lecz Nimfy złotowane, rozkazały groźnie
 Falom, by na swym grzbiecie niosły ją ostrożnie.
 Srogie! ah srogie Nimfy! krzyknęła w zapale,
 Ah! nie zwłoczcie mey śmierci! ah! schłońcie mnie fale!
 Fale iey nie słuchały, spokojnie ię niosły.
 Do brzegu małej wyspy krzakami porosłej.
 Dafnis, o którym smutna mniemała że zginął,
 Dafnis na iey brzeg dawniej szczęśliwie wypłynął.
 Jak go czule ścisnęła! w jakie uniesienie
 Wpadła wyrazić moje nie potrafi pienie.
 Takie i mniejsze jeszcze wesle słowiła,
 Gdy z nudnego więzienia szczęśliwie umyka:

Jego czuła kochanka smutna i struchlała,
Całe nocy przez ten czas po drzewach ięczała,
Teraz leci z radością do kochanki luby,
Trzepoczą się skrzydłami, całują się dziuby.
A łomacząc wzajemnie swoje uniesienia,
Cały lasek przez słodkie napełniał pienia.

O wy ciemne iaskinie! o skały sterczące,
Nieście daleko nieście, me tony płaczące.
Teraz ziść się Tyrsysie w obietnicy twoi,
Spiewałem ci przypadek Dafnisa i Chloi.



SIELANKA XV.

CHLOE.

Nimfy! które swobodne i wesołe życie
 W tey spokojney iaskinie przyjemnie pędzicie;
 Nimfy! coście sadziły waszą własną dłonią,
 Gęste krzaki, które was od upałów chronią,
 Co leciecie z swych wiader, te czystą krynicę,
 Która mile ożywia całą okolicę.
 Jeżeli na bliskim wzgórku, lub między krzakami,
 Nie igracie wesoło z leśnemi-Bogami,
 Lub jeżeli nie śpiecie, na swych wiadrach wsparte,
 Skłońcie ucho na ięki uzalania warte:
 Przysmycie dobrotki wie me płaczliwe głosy:
 Kocham! kocham! Likasa, z żółtawemi włosy.
 Czyście go nie widziały, gdy tędy na trawę
 Wiodł cętkowane krowy, i cielęta żwawe?
 A wydając na fletni przyjemne kwilenia,
 Wzbudzał echo do swoich tonów powtórzenia.
 Czyliż wam są nie znane jego piękne oczy?
 Jego postać mamiąca? jego śmiech uroczy?
 Czyliście nie słyszały, iak rokosznie śpiewa?
 Piękną wiosnę, pstrąg ieszczę, i wesołe żniwa,

Pracę

Pracę w szczepieniu drzewek, ostrożność w zasiewie,
 Kocham go! a on o twm że go kocham niewie!
 Ty któraś nas z wesołych łąk i pol zagnała,
 Smutna i ostrazimo! iakżeś długo trwała?
 Jakże długo przez ciebie żyjem oddaleni?
 Ostatni raz Likasa widziałam w iesieni,

Leżał w ten czas w gaiku, ah! iakże był miły!
 Jak wdzięcznie z włosy iego wiatry się bawiły!
 Blask słońca na twarz iego pod ow czas bliący,
 Rzucił na nie cień listków niestały i drżący.
 Ah! zda się że go ieszcze widzę rzeczywiście,
 Widzę po twarzy iego biegające liście;
 Widzę na iego ustach słodkie uśmiechnienie,
 Jakie zwykło wydawać swobodne marzenie.
 Zbierałam śpieszno kwiaty dla zrobienia wieńca,
 Otoczyłam nim włosy, i fletnią młodzieńca,
 Potym kryjąc się w chrostu przyległego cienie,
 Rzekłam: Tu będę czekać na iego ocknienie.
 Kiedy się z iego powiek sen smaczny rozwieje,
 Jakże on się zadziwi? iakże się rozśmiejie?
 Widząc fletnią i czoło kwiatami związane;
 Zapewne mnie zobaczy, gdy w tym miejscu stanę:
 Gdyby mnie zaś nie doszła iego brew ściegała,
 O w ten czas bym się z niego bardzo głośno śmiała.

Rzekłam to, i natychmiast skryłam się w chrost
bliski,

W tym na mnie zawołały moje towarzyski.

O iakże się gniewałam na te natrętnice!

Ah! musiałam opuścić ulubione lice!

Ah! musiałam nie patrzeć na to uśmiechnienie,

Które na nim wymogło pierwsze odechnienie.

O iakże jestem znowu w tej chwili radosna!

Oto wraca już do nas ulubiona wiosna!

Oto go znowu w krótko na łakach zobaczę,

Na te myśl mocno serce w moim łonie skacze.

Nimfy! za te nadzieie, któremi się cieszę,

Na gałęziach tych krzaków wieńce wam zawieszę.

Wieńce tkane z fiołków i kwiatów maiowych,

Z stokroci, lilii polnych, i pierwiosnków płowych.

Nymfy! ah pamiętajcie o moim płuczeniu.

Gdy kiedy zaśnie Likas przy waszym strumieniu,

Mówcie mu, że go Chloe kwiatami związała,

Że miłością ku niemu naygorętszą pała.

W ten sposób biedna Chloe Nimfom się żaliła,

Potym na gołych krzakach wieńce rozwiesiła,

W tym uderzył iey uszy, cichy szmer z iaskini,

Jaki echo po fletni oddaloney czyni.

SIELANKA XVI.

MENALKAS I ESCHINES.

MYŚLIWIEC.

Młody pasterz Menalkas, päsąc w górach owce,
 Wszedł, szukając z nich jedney w zarostach anowce.
 Chodząc po dzikiey kniei, postrzeże zdumiony
 Człowieka, który leżał pod krzakiem omdlony.
 Ah! pocziwy młodzieńcze! (rzekł człowiek omdlały)
 Wszedłem wczoray pomiędzy te sterczące skały,
 Scigać kózy piezchliwe, i zażarte świnię;
 Obląkany w tey dzikiey i ciemney gęstwinie,
 Niemogłem żadney chaty znaleźć dla spocznienia,
 Żadney wody do picia, żadnego iedzenia,
 Miei litość, bardzo nagła ściska mnie potrzeba.
 Menalkas dobył z torby i sera i chleba,
 Potym flasze w päsę zawieszoną bierze,
 Posil się przyjacielu! oto mleko świeże,
 Gdy zaś nabędziesz siły, poydź moiemu kroki.
 A ia ciebie wywiode z tey kniei głębokiey.
 Gdy uczynił myśliwiec, co mu pasterz radził,
 Menalkas go z zarostey kniei wyprowadził.

Dg.

E S C H I N E S.

Wróciłeś mnie do życia przyjemny młodzieńcze,
 Czymże ci za tę twoją uczynność odwdzięcze,
 Ot poydź ze mną do miasta, rzuć tę wieś z nęd zniatą
 Nie uyrzysz tam chat strzechą okrytych zbutwiałą,
 Lecz pałace wzniesione pod same obłoki,
 Które pysznie otacza, rząd słupow wysoki.
 Będiesz ze mną młodzieńcze wraz do stołu siadał.
 Pił złotemi kielichy, zsrebrnych misek iadał.

M E N A L K A S.

Dziękuję przyjacielu, za twoie podanie,
 Moja chata bezpieczne daie mi mieszkanie:
 Broni mnie i od deszczow, i od wiatrow srogich,
 A choć słupy nie wieńczą moich ścian ubogich,
 Stoją w koło niey krzaki, i wyniosłe drzewa,
 Które wiosna corocznie zielono odziewa.
 Czerpam wodę ze źródła w gliniane naczynie,
 Czasem nawet przy słodkim dumam sobie winie,
 A pokarm dostateczny, do moiej wygody,
 Daią mi buyne drzewa, i opasłe trzody.
 Chociazs złota i srebra nie masz między nami,
 Zdobieamy za to stoły, wonnemi kwiatami.

ESCHINES.

Ey! poydź ze mną pasterzn, rzuć te podłe chaty,
 I u nas także rosną i drzewa i kwiaty.
 Sztuka nieomylnemi rządzona początki,
 Z pierwszych robi ulice, drugie składa w grządki.
 Mamy także i źrzodła, te brązowe panny.
 Leią w naszych ogrodach w marmurowe wanny.

MÉNALKAS

Piękniejszy chłodny gaik z krzywemi drogami,
 Piękniejsze bujne łąki, upstrzone kwiatami,
 I moiey także chaty niekształtne podwórze,
 Przyozdabia maieran, liliie i róże.
 O iak są piękne źrzodła z skały tryskające,
 Lub z porośłych pagórków na łąki bierzące;
 O iak wdzięczna natura swą własną ozdobą,
 Nie, nie poydę do miasta przyjacielu z tobą.

ESCHINES.

Tam uyrzysz piękne panny w iedwabney odzie-
 rzy,

Maiące kolor róży i lilii świeżey,
 Które złotem i perły okryte wspaniale,
 Nie pieką się w skwarliwym południa upale;

Muzycy biegłą ręką w miękkie białe strony,
Omamią twoje ucho pieszczonemi tony.

M E N A L K A S.

Ma brązalna dziewczyna jest też także ładna,
Mogą byćż nad nią bielsze, ale miłsza żadna.
Ah! gdybyś ją oglądał, w ten czas kiedy włoży
Na swą głowę pstry wieniec, w swe łono pęk roży.
O iakże nam jest miło, kiedy w świerzym cieniu
Siedziemi podle siebie! przy mrużnym strumieniu;
Ona śpiewa na ten czas, o iak ślicznie śpiewa!
Jey tonem moja fletnia wesoło przygrywa.
Okolica naszem brzmi wdzięcznie pieśniami,
A głos nasz mowne echo powtarza za nami.
Czasem nas takte bawią różnoplóre plaki,
Które nócą po drzewach, i pomiędzy krsaki.
Czy nad ranne skowronki i czułe słowiki,
Przyjemniey wasze błęte śpiewała muzyki?
Nie, nie wyrówna człowiek, natury ozdobom.
Ah! nie poydę do miasta przyiacielu z tobą.

E S C H I N E S.

Coż ci więc dam pasterzu w nadrodę twej cnoty.
Weźmiy tę garść dukatów i ten rozek słoty.

MENALKAS.

Mam wszystko. Na coż mi się twoje złoto przyda,
Czyliż mi za nią trzoda więcej mleka wyda?
Albo drzewa przyniosą plon bardziej bogaty?
Czy złotem od łąk wonne kupią się kwiaty?

ESCHINES.

Cóż ci tedy dać mogę szczęśliwy młodzieńcze?
I jakim ci sposobem twą grzeczność odwdziżyć?
Kiedy nie dbasz o złoto i wygodę nasze.

MENALKAS.

Day mi przy twoim boku zawieszoną flaszkę,
Na której jest wyryty kształtnie Bachus młody.
Z Amory, co zbierała do koszar jagody.
Wnet zyskule Menalkas dar którego pragnie,
I skasze od radości, iako młode iagnie.

SIELANKA XVII.

MIRTYL I DAFNE.

• • • czyli

MIŁOŚĆ SYNOWSKA.

MIRTYL.

Tak rano? moja siostró! ledwie pierwsze dnienie
 Rzuciło na świat czarny, swe słabe promienie;
 Ledwie gdzie słychać tony pasterskich multanek,
 Ledwie kogut przywitał wesóły poranek,
 Ledwie co wczesne ptasiwo poobudzało się,
 Ty wstałaś moja siostró i biegasz po rosie.
 Powiedz mi co za święto będziesz dzisiaj miała,
 Ześ tak wczesnie Kosz pełny kwiatów uzbierała.

DAFNE.

O witayże, witayże! moy bracie kochany!
 Dla czegoż cię na polach, świt ogląda rany?

Co tak wczesnie kazało opuścić ci łoże?
 Ja tu zbieram pierwiosnki, fiołki i róże,
 Które mi wprzód, niż oyciec i matka powstanie,
 Posypę ich wygodne i miękkie pościelanie.
 Niechay rokoszny zapach ocknionych uderzy,
 Niech się cieszą zoczywszy kwiat na łożku świerzy.

M I R T Y L.

Siostro! którą nad własne bardziej kocham życie,
 Nie dziw się, że na polach widzisz mnie o świcie.
 Nasz oyciec często na tym spoczywa pagorze,
 Słyszałaś iak w wczorayszym mówił nam wie-
 czorze:

Byłoby dobrze, gdyby ten wzgórek swobodny,
 Na swoim pięknym grzbiecie nosił szataś chłodny.
 Słyszac te jego słowa, spokojnie siedziałem,
 Dziś zrana przed wyniesiem iutrzenki powstałem,
 Naciąłem młodych drzewek, szataś z nich zro-
 biłem.

I giętką jego ścianę leszczyną pokryłem.
 Widzisz kochana siostro! że robota cała
 W moich rękach zupełnie skończoną została;
 Nie wyday mnie przed oycem, aż ią sam zobaczy,
 O iakże się zadziwi? iakże się uraczy?

D A F N E.

O pewnie się zadziwi, pewnie się uraczy!
 Gdy pierwszy raz ten szafasz przez okno zobaczy.
 Teraz biegnę do chaty, i na oyców łożę
 Wysypę te pierwiosnki, fiołki i roże.

M I R T Y L.

Gdy Ich wonność za pierwszym uderzy ocknieniem
 Patrzeć będą na siebie z słodkim uśmiechnieniem,
 I rzekną: nasza Dafne to wszystko zrobiła,
 Lecz gdzież ona jest teraz, ta dziewczyna miła?
 Kiedyśmy smaczno spali, ona już nie spała,
 I o naszych uciechach troskliwie myślała.

D A F N E.

Gdy oyciec z swego okna ten szafasz zobaczy,
 Pewnie rzecze zdziwiony: i coż się to znaczy?
 Stoї iak widzę szafasz na pagórka grzbiecie,
 Moy go syn pewnie zrobił, co za dobre dziecie!
 O niech będzie szczęśliwy! luba słodycz spania,
 Nie gubi w nim czułego o moy wiek starania.
 O co to dla nas będzie za radość jedyna!
 Kto od dobrego dzieła poranek zaczyna,
 Temu zawsze opatrność dobrotliwa sprzyja,
 Temu na każdym kwiatku radość się rozwija.

SIELANKA XVIII.

FILLIS I CHLOE

czyli

KOSZYCZEK.

FILLIS.

Jak widzę Chloe, ten koszyk mały,
Na twojej ręce nosisz dzień cały.

CHLOE.

Tak, tak Fillido ten koszyk mały;
Na mojej ręce noszę dzień cały,
I ta koszyka tak mi jest miła,
Zehym ją i za całą trzodę nie zmieniła,
Rzekła te słowa i rozrzewniona
Przycisnęła koszyczek do swojego łona.

FILLIS.

Coż w tym koszyczku Chloe znayduiesz,
Że go tak bardzo drogo szacujesz.

Ey! zgadnę... Chloe!... Chlos kochana!
Jesteś na twarzy cała rumiana.

C H L O E.

Rumiana?

F I L L I S.

Tak iest, i tak rumiana,
Jak gdyby na twarz twoją słońce biło z rana.

C H L O E.

Luba Fillido prawdę ci powiem,
Nie ~~ma~~^{nie} się cale z czym kryć, albowiem
Dał mi ten koszyk Amyntas młody,
Amyntas pasterz śliczney urody,
Sam go swoiemi rękami zrobił;
Ah! widzisz iak go mile ozdobił,
Jak wdzięcznie ten liść świerzy, te kwiaty czerwone,
Są między białe prątki wplecione.
Ah! w nim są wszystkie moje roskosze,
Gdziekolwiek idę wszędzie go noszę;
Wdzięczniejszey woni dostaią róże,
Gdy ich do mego koszyczka włożę.

Owoe nabywa smaku lepszego,
Kiedy go biorę z koszyczka mego.
Fillis!... Lecz wszystkoż wiedzieć byś miała?...
Jużem go nieraz ucałowała;
Całe me serce iemu należy,
On naypiękniejszy z naszych pasterzy!

F I L L I S.

Widziałam gdy ten koszyczek składał,
Wieszże co w ten czas do niego gadał?
Lecz i moy pasterz Alexys młody,
Równa twoiemu co do urody,
Pewniebys mi to Chloe przyznała,
Gdybys śpiewanie iego słyszała,
Gdy się do tego podała pora,
Zanócę ci piosneczkę, którą śpiewał wczora.

C H L O E.

Lecz gdy Amyntas koszyczek składał,
Coż też na ten czas do niego gadał?

F I L L I S.

Całą ci iego powtórze mowę,
Lecz wprzód zanócę pieśń Alexową.

CHLOE.

Ah! Fillis!... Może jest przedłużona.

FILLIS.

Zobaczysz, słuchaj, oto jest ona!

„Gdy na pagórku pod wieczor stoie,

A słońce na mnie rzuca promienie,

Serce Fillido na ten czas moje,

Najsłodsze zwykło czuć uniesienie;

To uniesienie we mnie się dwoi,

Gdy widzę uśmiech na twarzy twój.

* * *

Nie tak Fillido! nie tak wesoły

Powraca żniwiarz do domu swego,

Kiedy do pełney niesie stodoły,

Ostatni snopek zboża plennego,

Jak ja twe wzięwszy ucałowanie,

Idę swobodnie na me mieszkanie.,,

CHLOE.

Slicznie!... Lecz Kiedy košzyczek składał,

Co też Amyntas do niego gadał?

FILLIS.

Teraz twey żądzy dosyć uczynie.
Nad brzegiem stawu siedział w wiklinie,
I kiedy z łoży układał giętkiey
Białe, zielone i szare pretki.
Utopion cały w robocie swoi
Mówił: „Koszyczku! chcę cię dać Chłoi!
Chłoi, która się tak wdzięcznie śmieie,
Że na rey uśmiech ledwie nie udzieie.
W wczorayszy wieczor gdy swoje trzody
Pędziła koło moiey zagrody,
Temi się do mnie ozwała słowy:
„Dobra nos bądź mi, Amynto zdrowy..
I wraz tak na mnie spoyrzała, miło,
Że serce młotem w męy piersi biło.
Pracie odemnie świerzo nacięte!
O nie łamże się gdy będziesz gięte.
O gnij się ręce posłuszne moi,
Wszak poydziesz w ręce nadobney Chłoi.
Gdybyż koszyku rada ci była!
Gdybyż cię często w ręku nosiła!
O byłbym w ten czas uszczęśliwiony..
Tym czasem koszyk został skończony.

Gdy go Amyntas pięknym bydz zoczył,
Wstał, i z radości wesoło skoczył.

C H L O E.

Ah! idę, idę! wiem że w tym czasie,
Za onym wzgórkim swą trzodę pasie.
Přezchodząc mimo rzeknę do niego:
„Oto twoy koszyk a boku mego.”



SIELANKA XIX.

MENALKAS I TYTYRUS.

czyli

POWABY JESIEŃ.

Wystawion słońca promieniom miłym,
Leżał stary Menalkas na wzgórku pochyłym,
I rozrzewnione czule źrenice,
Na ubraną przez ieszien rzucał okolice.
Tym czasem Tytyr, młodszy syn iego,
Stał przy nim od dawności, nie widzian od niego,
Wzdychał staruszek pełen zmamienia,
A Tytyr wlepiął w niego radosne spojżenia.
„Oycze! (rzekł wreszcie syn rozrzewniony)
O jak teraz bydz musisz słodko zachwycony !
Widzę od dawna że twe źrenice,
Na ubraną przez ieszien rzucasz okolice.
Słyszę w twych piersiach częste wzdychanie,
O spełniy oycze! spełniy! me iedno żądanie! „

MENALKA S.

„Powiedz mi synu twoje żądanie,
I siądz bym ci oycowskie dał ucałowanie.”

Wnet usiadł Tytyr, starzec wesoło
Ucałował po trzykroć swego syna czoło.

„Oycze! (tak dalecy Tytyrus gadał)
O nie raz mi o tobie brat starszy powiadał,
Bo ile razy trzodę pasiemy,

Siedząc w cieniu o tobie moy oycze mówimy,
A nasze czułe na ten czas oczy.

Nayprzyjemniejsza radość żyj słodkimi broczy.

Brat mi więc mówił: że ta wieś cała,
Naylepszym cię z śpiwaków niegdy nazywała,
Że gdy z innemi w walce śpiewałeś,

W znak zwycięstwa nie lednę kozę pozyskałeś.

Ah! teraz kiedy ta cała strona

Rozmaytemi ozdoby przez lasień upstrzona,

Dale ci słodkie ozud uniesienie,

Ah! gdybyś chęta śpiewać chołał ledno pleńcie,

Nie gardź, o nie gardź, moim proszeniem.

Menalkas odpowiedział z słodkim uśmiechnieniem:

Pragnę doswiadczyć synu moy miły,

Czy muzy swych mi jeszcze względów nie umknyły;

Muzy, przy których dzielnym wspieraniu,
Tyle razy zwycięstwo odniosłem w śpiewaniu.
Tu starzec jeszcze swoje żrzenice,
Na ubraną przez ieszien rzucił okolicę.

(I zaczął w tym sposobie.)

Muzy! bądźcie mi jeszcze życzliwe,
I me wołanie przyjmcie chrapliwe;
W dni moich wiosny to w chłodnych cieniach,
To przy mruczających wdzięcznie strumieniach
Nigdyście dla mnie skąpe nie były.
Uzyczysz mi i teraz do śpiewania siły.
Pola po miłym omdlone lecie,
Jakież w mą duszę czucia leciecie!
Rok który teraz już, już umiera,
W łakcie się pyzłą postać przybliża!
Nad brzegiem stawu zbledła trzcina,
Polótkły wierzby, żółtła wiklina.
Przyjemnie stroją wzgórki i rozległe błonie,
Poczerwlonione wiją się, żółtlniałe łabłonie.
Lasy spłowiakim liściem okryte,
Równie w swych farbach są rozmaite,
Jak łąki, kiedy w nie wiosna miła
Tysiące ślicznych kwiatów rzuciła.

Z wierzchołka góry czerwoność błada,
Z wolna na piękną dolinę spada.
Tę przerywają iodły i sosny,
Miły zabytek zieloney wiosny.
Liście po ziemi już rozsypane
Szumi idących stopy deptane.
Z wolną powagą owce barany,
Chodzą po trawie z kwiatow obraney.
Wy Drzewa z których owoc doyrzały,
Nie dawno nasze ręce zebrały;
Drzewa dające przyjemne chłody,
Tak dla pasterza, iak i dla trzody,
Już swe zielone szaty składacie,
Już do spoczynku się zabieracie!
O! niech z nas synu żaden sway g'łowy
Na odpoczynek nie da grobowy,
Aż wprzód owoce wyda łagodne,
Rzuci na nędznych cienie swobodne.
W sprawiedliwego chacie oborze,
Błogosławieństwo spoczywa Boże!
Serce, ó synu! kto ma pocziwe,
Kto złożył w Bogu ufanie żywe,
Ten w całej swego życia podróży,
Na mylnym bagnie stopy nie złoży.

Synu! pocziwy gdy o co prosi,
Modlitwa iego w niebo się wznosi,
A Bóg na wszystkie iego żądania,
Oycowskie ucho łaskawie skłania.
Nigdy krakanie smutnych puchaczy,
Nieszczęścia w iego domu nie znaczy,
Prostym, lecz trwałym oddan uciechom,
Żyć swobodny pod cichą strzechą.
Prawda że i w śród wiosny swobodny,
Przychodzi czasem dzień niepogodny;
Prawda że w iasnym i miłym lecie,
Wznosi się chmura co gromy miecie;
Lecz nie mruż synu gdy w dni przyjemne,
Bóg czasem waresza godziny ciemne.
Synu moy! ja przed tobą położę się w grobie,
Lecz ty me słowa pamiętaj sobie.
O nocne burze! o wiatry dzieane!
Szanujcie, ah szanujcie! ozdoby ieszienne.†
Zrywaj powoli wietrzyku mały,
Z drzew obumarłych, liś powiędniały,
Niechay, ah niechay! pstra okolica
Długo me ieszcze oko zachwycą.
A gdy piękna iesieni! wrócisz z wdzięki twemi,
Już mnie w ten czas podobno nie będzie na ziemi,

Przeniosę się gdzieindziej, przeniosę wieczyście,
Któreż drzewo na mój grób swoje rzuci liście?

Tak śpiewał starzec, a Tytór młody
Oblawszy łzami swoje jagody,
Na jego ręce słabą i drżącą,
Wycisnął z rozrzywnieniem całunek gorący.



SIELANKA XX.

WYNALEZIENIE LIRY

SPIEWANIA

W pierwszej nowego świata młodości,
 Kiedy człek jeszcze żył w niewinności,
 Kiedy potrzeba kunsztu tworzyła,
 Młoda i piękna panienka żyła;
 Żadna iey w wdziękach niewyrównała;
 Żadna tak czułych zmysłów nie miała.
 Każdy pięknego wdzięk przyrodzenia,
 Słodkie w iey dusze lał uniesienia;
 Kiedy iutrzenka ranna wstawiała,
 Ona słodkimi łzy ią witała;
 Kiedy gorzało słońce gasnące,
 Kiedy gwiazd świetnych wyszły tysiące,
 Gdy księżyc iaśniał bladym promieniem,
 Piers iey nadymała się swobodnym westchnieniem.
 Śpiewanie nie nięte żadnym tonów szykiem,
 Prostem było na ow czas radości wykrzykiem...

Jak tylko kogut ogłosił rany,
Że już poranek wraca rumiany,
Już bowiem ludzie na swą zabawę,
Zwierzęta, ptaki bardziej łaskawe,
Pokarmem który dla nich rzucali,
Do swoich mieszkań poprzyuczali:
Gdy tedy kogut ogłosił rany,
Że już poranek wraca rumiany,
Zaraz panienka szafasz rzuciła,
W której całą noc swobodnie spała.
Był to dach płaski, złożony z trzciny,
I gęstych prętów świerzey iodliny,
Na drzewach blisko stójących wsparty,
W tey z czterech boków budzie otwartej,
Mieszkała w nocy, i w dni gorące,
Nad nią mieszkały ptaki nucące.
Co rano z budy swej wychodziła,
By na zroszone pola patrzyła,
I by słuchała kwilenia ptaków,
Nocących w pośród pobliskich krzaków.
Mile ich tonów siedząc słuchała,
I te powtarzać usiłowała.
Wnet przez iey usta płynęły śliczne,
Tony rokoszne i harmoniczne,

Jey

Jey głos tak piękny i tak był składny,
Jak do tych czasow ieszcze u zadne.
Z nóty każdego ptaka coś brała,
I to na iedną nótę składała.
Dnia więc pewnego po rauney dobie,
Odezwała się w takim sposobie :

Drobna gromado śpiewaków,
Głos twoich treli pieuszczonych,
Jak mile brzmi z drzew wzniesionych,
I z łona tych gęstych krzaków.
Ah! mogłażbym twemi tony
Witać poranek czerwony.

* * *

Naucz mnie gromado miła!
Naucz twoiego kwilenia,
Abym wraz z tobą nóciła,
Moie śledkie uniesienia,
Gdy po tym roskoszny lesie,
Słońce swe światło roznieście.

E

Tak mówiła, a iey głos swobodny i śliczny
 Układał się niechęący w pomiar harmoniczny,
 I na koniec postrzegła w słodkim uniesieniu
 Głos swoy, miłemu ptaków podobny nóceniu.
 I tak daley ciągnęła:

O iak mnie słodko zachwyca,
 Gaik brzącający ptaszków głosy,
 O iak mam okolica,
 Błyszcząca kropłami rosy.



O ty któryś wszystko stworzył!
 Co za radość w sobie czuję,
 Kiedy się zdatną znajduję,
 Wdzięczniej śpiewać chwały twoie,
 Niż współrównice moje.

Śpiewała, a iey głosem gaiczek brzmiał cały,
 Ptaki z milkłe iey tonow ciekawie słuchały.
 Codzień do gaju z rana chodziła,
 I tam się w nowym kunście ćwiczyła;

Lecz od dawnego chodził też czasu
Młodzieniec pewny do tegoż lasu,
I najsłodsze w śród uniesienia,
Jey rokosznego słuchoł nócenia.
Między bliskimi krzakami skryty
Słuchał, i nie raz stawał iak wryty.
Potym w odległe krzewy się chował,
I naśladować iey usiłował.
W swej z czterech boków budzie otwartej,
Siedział raz w myślach na łuku wsparty,
Gdyż srogich ptaków dla zabijania
Wynalazł sposób z łuku strzelania.
Nie raz, albowiem krwawe iastrzębie,
Chwytały iego piękne gołębie,
Dla których na pniu wyniosłej brzozy,
Zawiesił domek pleciony z łoży.
Coż za nieznane (mówił) wzruszenia,
Gorzkie w mych piersiach budzą westchnienia?
I co za czucie tkwiąc w sercu moiem,
Mnie całego napętnia srogim niepokoiem?
Prawda że kiedy podług zwyczaju,
Patrzę na piękną dziewczynę w gaju,
I iey lubego słucham nócenia,
Ten niepokoy, wżdy słodkie, i radość się zmienia;

Lecz znowu, kiedy sam się znajduję,
Pierwszy niepokoy w mym sercu czuję.
Coż za nieznane ah poruszenia!
Gorzkie w mych piersiach budzą westchnienia!
W tym nieco mocniej dotknął się strony,
Która spinała łuk nąteżony,
Ta jego ręką tknięta zadrzała,
I wdzięczny odgłos drżący wydała.
Nadstawił ucha chłopiec zdziwiony,
I znowu iak wprzód dotchnął się strony.
Myślił potym, i na to swej nąteżył głowy,
Aby wydoskonalić wynalazek nowy.
Często więc swojei doświadczał strony,
Z ielit drapierznych ptaków kręcony.
Zerwał się nagle pewnego czasu,
I spiesznym krokiem pobiegł do lasu,
Tam w gęstych krzakach giętkiey leszczyny,
Urznął nierówne cztery chabiny.
Dwie iedne krótsze, dwie inne długie,
Z końcami pierwszych połączył drugie,
I ten poprzutu czworkąt zrobiony,
Wyciągnionemi nawiązał strony.
Trzącał w nie ręką. Różna stron siła
Ucho jego różnemi tony uderzyła.

Kiedy ten skutek postrzegł zdziwiony,
Rozwiązał znowu z czworką strony;
Ich pierwszą liczbę znacznie pomnożył,
I harmoniczniej onę ułożył.

Potym grać na nich zaczął, a rokoszne tony
Słyszac, skakał radością miłą, uniesiony.

Każdego rana od tego czasu,
Do pobliskiego grać chodził lasu.
I gdy panienka jak zwyczaj miała,
Śpiewaniem ranną zorzę witała,
To melodyjne ust iey śpiewanie,
Chciał naśladować przez swe brząkanie;
Lecz mimo liczby stron pomnożoney,
Znaydowały się w iey pieśniach tony,
Których mu dobrać nie było można,
Długo więc iego chęć była próżna,
Aż siedzącemu nakoniec w lesie,
Bostwo iakoweś pokazuje się,
Na iego lirze strony przemienia,
I swoje przed nim wygrywa pienia.
Tak wyćwiczony nauką iego,
Chodził do gaju rana każdego,

I tam ukryty w gęstey krzewinie,
Przysłuchiwał się ładney dziewczynie,
Potym odchodził i iey śpiewanie
Powtarzał przez foremne na lutni brząkanie.

Raz w miłej chwili pięknego rana,
Swierzemi kwiaty skronie związana
Panienka w cieniach gaju siedziała,
I tak przyjemnym tonem śpiewała:
Witam cię, witam czule, o słońce mamiące,
Słońce z wspaniałym blaskiem z za gór wychodzące,
Już błyszczą twoje promienie na wierzchołkach
drzewa,

I na piorach skowronka, który lećcie śpiewa.
Tobie nocą w tym gaju ptaszęta wesóło,
I... Tu nagle zmilknęła i patrzyła w koło.
Co za głos (rzekła w reszcie) co za głos pieszczony?
Miesza się w me śpiewanie, przetwarza me tony?
Gdzież iesteś?.. Czemu milczysz?... śpieway gło-
sie miły,

Milszy niż gdyby wszystkie ptaszęta nocyły.
Jeśliś gajku tego mieszkańcem pierzystym,
O wzleć! o usiądź na tym dębie rozłożystym,

Niech Cię widzę i twego niech słucham nócenia,
Rzekła, i swe do koła przeniosła wspanięcia.
Czyliś trwożna ptaszyno precz już odleciała?
Czyliś... Lecz mozem wcale głosu nie słyszała,
Może mnie oszukało błędne przywidzenie,
Jednak zanóć sobie iedno jeszcze pienie.

Witam was, witam rokoszne kwiaty,
Wczora ieszczeście pączkami były,
Dziś już wzięłyście błyszczące szaty,
I zapach z siebie puszczacie miły.



Z wami bawi się zefir wesoły,
Wam hołd oddają brzęczące pszczoły,
I pstre motyle, co tu się wiają,
I rosną na was stojącą piłą.

Często rwała pieśń swoją w wszystkie patrząc strony,
Zawsze bowiem głos pierwszy mieszał się w iey
tony.

W tym porwał się nagle cokolwiek stworzona.
Nie, nie jestem (mówiła) nie jestem zwiedziona,
Widzę dowodnie że głos pieszczony,
Miesza się w me śpiewanie przelwarza me tony.
Na te słowa z gęstwiny wyskoczy młodzieniec,
Miały w rękę lirę, a na głowie wieniec.
Ujął miłe za rękę dziewczynę stworzoną:
O luba panno (rzecze twarz uśmiechnioną,
Głosem pełnym ujęcia, pełnym przymilenia)
Nie mieszkaniec tych gajów mieszał głos w twe
 pienia.
Ja to byłem, ja kształtnie w te brząkałem strony,
Gdyś z ust twych wypuszczała melodyjne tony.
Chodziłem tu co rano; twych pieśni słuchałem,
Które polym na mojej lutni powtarzałem.
Tey mnie sztuki, wierz panno, Bóstwo nauczyło,
Które mi dnia pewnego w gaju się ziawiło.
Często nań wzrok swój panna rzucała stworzony
Nakoniec go wlepiła w jego lutni strony.
O panienko! (rzekł chłopiec, patrząc na nią miło)
Ah! co by to za wielkie dla mnie szczęście było,
Gdybyś mi pozwoliła się przy boku twoim,
I twym pieśniom brząkaniem towarzyszyć moim.

Tu panna nań trworzliwe podniosła spoyrzenie.
Miło mi test młodzieńcze! gdy stron twoich brzmie-
nie

Miesza się w moje pieśni; bardziey iemu rada
Jestem, niż gdy mym tonom echo odpowiada.
Poydź wraz ze mną pod moję cienistą okrywe,
Bo oto się przybliża południę skwarliwę.
Tam schroniem się przed słońcem, które już do-
pieka,
Dam ci słodkich owoców, i świeżego mleka.

Poszli więc pod dach chłodny, i tam swoje chwile
Na reskosznym śpiewaniu przepędzali mile.
Od nich się nauczyli okólni pasterze,
I śpiewać miłe pieśni, i brząkać na lirze.
Aby oboysa pamięć nigdy nie zginęła,
Potomność na pagórku drzewa wszczepiła.
W ich cieniach drobnym dzieciom, późne głoszą
wnuki,
Wynalazek i grania i śpiewania sztuki.

SIELANKA XXI.

MILON

czyli

PTASZEK.

W
sosnowym gaju, między krzak mi
Uchwycił Milon ptaszka małego,
Ptaszka pięknego swemi piorami,
Ale śpiewaniem swym piękniejszego.

* * *

Dla swey zdobyczy ubespieczenia,
Zrobił mu z rąk swych demeczek mały,
I ucieszony niosł go do cienia
Gdzie iego trzody odpoczywały.

* * *

Kapelusz z głowy zrzucił słomiany,
Pod który więźnia swojego włożył,
I biegł po pręty w gaik wiklany,
Aby z nich piękną klatkę ułożył.

* * *

O piękny ptaszku! gdy klatkę zrobię,
Słusznie cię Chłoi dam w podarunek,
I za to (mówił) założę sobie,
Wycisnąć na iey ustach całunek.

* * *

Żądanie moje spełnieniu snadne,
Chloe dzikości nie zna upartej,
Da mi więc ieden, ia iey ukradnę
Drugi i trzeci, a nawet czwarty.]

* * *

Gdybyś skończona już klatka była!
Rzekł, i narznąwszy wikliny siła,
Zaraz skwapliwie w to miejsce bieżał,
Kędy kapelusz słomiany leżał.

* * *

Lecz iakże smutek przejął go żywy!
Podniósł kapelusz wicher burzliwy,
Uleciał mały ptaszek z pod niego,
A z ptaszkiem wszystkie całunki iego.

SIELANKA XXII.

FAUNY.

Ah! już dzień żaden nie jest mi miły,
Już piękne chwile dla mnie zginiły,
Z gorzkim westchnieniem rzekł Faun rogaty,
Wychodząc z rana ze swojej chaty.
Odkąd mey piękney Nymfy nie widzę,
Odtąd widokiem słońca się brzydzę,
Odtąd iutrzenka jest dla mnie smutna;
Uszła odemnie! uszła okrutna!
Póki ią do mych nie wwiodeę progów,
Póty nie zwieńczy bluszcz moich rogów,
Póty przed drzwiami mey prostey chaty,
Nie będą stały pachniące kwiaty:
Białe narcysy, stokrotki złote,
Wszystko to w pączkach nogę pogniote.
Niechęć, ah niechęć uciechy żadney,
Ta fletnia miła, ten dzbanek ładny,
Które słodziły moje tęsknotę,
Wszystko to wszystko, nogą pogniotę.

Gdy już dopełniał zamiaru swego,
 Nagle Faun drugi przybiegł do niego.
 Szaleiesz bracie! (krzyknął rozśmiany,
 I miech z swych barków złożył skurzany)
 Szaleiesz bracie! w tym dniu radości,
 W dniu wielkiej Bacha uroczystości!
 Omay twe rogi, omay kwiatami,
 I poydź niezwłocznie obchodzić z nami,
 Aż do późnego tańcując mroku,
 Dzień naypiękniejszy całego roku.

Ah! (rzekł Faun pierwszy) Ah bracie miły!
 Już, już dni piękne dla mnie zginiły.
 Przysięgam, póki do mych nie wwiode iey progów,
 Póty zielonym bluszczem nie omaię rogów.

Cóż to za smutna godzina była,
 Gdy przed goniącym mną uchodziła;
 Biegła do rzeki, i na iey brzegu
 Wstrzymana w swoim raptownym biegu,
 Kilka momentow stała niepewna,
 Ah! już mnie radość przeięta rzewna,
 Ah! już, już one z lubym zapalem
 Siłnemi obić ramiony chciałem,

Kiedy Trytony, te wodne osły,
Nagle się z łona rzeki podniosły,
Nimfę przez środek ciała schwyciły,
I z nią uchodząc w rogi trąbiły.
Na to wspomnienie truchleję cały,
I poprzysięgam na styxu wały,
Póki iey do mych nie wwiodeę progów,
Póty nie zwieńczy bluszcz moich rogów.

I iedna tedy dziewczka wyniosła,
Tak wielki smutek w twe serce wniosła?
(Mówił Faun drugi) o śmiać się muszę,
Co do mnie, twardszą posiadam duszę.
Wszystkie, o wszystkie w świecie dziewczyny,
Nie zasmucą mnie iedney godziny.
Gdy mi całunku iedna zaśnie,
Lecę do drugiey i tę całuję.
Przed tobą bracie przysięgę czynię,
Żadney odtąd całunku nie dałbym dziewczynie,
Gdyby mnie która w ten dzień poświęcony,
Godzinę między swemi wtrzymała ramiony.
Nie myślę serca dla iedney chować,
Chcę wszystkie kochać, wszystkie całować.

Nie żałuj bracie tej małej szkody,
Jeszcześ jest piękny, jeszcześ jest młody,
Wzrok twój jest żywy, twarz twoja brązowa,
Jest w swym rodzaju dosyć udatna.
Twoje czarne włosy pięknie się wilią,
I czoła twego połowę kryją.
Na nim gęstemi między kędziory,
Wznosi się para rogów do góry,
Które tak się wydała wierzół włosowych kłębów,
Jak w pośród dzikich krzaków para rosnących dębów.
Poydź bracie do nas, poydź dzień ten święcić,
Pozwól twe bluszczem rogi okrzęcić.
Oto latorośl piękna i świeża,
Poydź, poydź, godzina uczy się zbliża.
Już z za wyniosłych tej góry grzbiętów,
Słychać głos Tyrsów, brzękadł, iletów,
Zgny głowę, łoskot coraz się bliży,
Zgny prędko głowę, oto bluszcz świeży.
Patrz jak pyszne tigrisy, ciągną wóz powoli,
Na koło zgraia Faunów z Ninfami swawoli.
O Ewan Ewoe, O Ewan Ewoe,
Spiesz się, już wieńcem jesteś na głowie związany,
Spiesz się, i na me barki włóż ten niech skurzany.
O Ewan Ewoe, O Ewan Ewoe.

SIELANKA XXIII.

MIŁOŚĆ

ZLENA DGRODZONA.

Pewnego wiosny wieczora,
Satyr w myśliwskie sieci wplątany,
Leżał pomiędzy trzcina izeiora,
Aż do iutrzenki wyniścia raney.
Jedna mu noga z sieci sterczała,
A resztę członków tak sieć zwickłała,
Iż mimo siły rzucania swego,
Nie mógł z iey pętów dobydź żadnego.
Już się przybliżyć doń zaczynały
Przelatujące po trzcinie ptaki,
Żaby na koło krzeczac skakały,
Przypatrując się zdobyczy taki.
„Chcę krzyczeć (mówił) chcę z całej mocy,
Aż kto przybędzie do mey pomocy.
Krzyczy więc, krzyk się iego rozlega,
Lasy, pagórki, role przebiega;

Pięć razy z całej zakrzyknął siły,
Pięć razy próżno skały, krzyk jego odbiły.
Aż wreszcie krzykiem pobudzon jego,
Wychodzi Faunus z gaju bliskiego.
„Z którejże ten krzyk pochodzi strony? „
Zawołał głośno Faun zatworzony.
„Jeśli chcesz bym ci szedł do pomocy,
Jeszcze raz z całej zakrzyknij mocy..
Krzyknął więc jeszcze, a Faunus skoro
Kroki nad bliskie zwrócił jezioro,
W którym zebrzący jego posługi
Więzien, splełtany leżał iak długi. —
„Zaprzysięgam cię na Bogów świętych,
Ah! wyzwól mnie z tych sieci przeklętych;
Od wczorayszego leżę wieczora,
W smrodliwym błocie tego jeziora. — „
Na widok jego nogi sterczący,
A reszty ciała w błocie leżącej,
I wśród nicianych zwiłłaney oków
Śmiał się Faun, obu podparłszy boków.
Wreszcie go z przykrey dobywszy sieci,
Rzekł: „Dobrzeż się tu spało waszei?
Ale coż cię to za los nieboże!
Na tak wygodne wprowadził łożę. „

Tak nas (rzekł Satyr) płeć żeńska zdradza,
Tak nam gorącą miłość nadgradza,
Zawsze przeklinać będę godzinę,
W której poznałem srogą dziewczynę;
Lecz siadłszy sobie w tej wierzby cieniu,
Bo czułem boleść w moim gołębieniu.,,
Siedli pod wierzbą, a Satyr zmutny
Tak opowiadał swoy traf okrutny.

Ah już bezmała miia rok cały,
Jak czułem w sobie mocne zapały
Ku piękney Nimfie tego strumyka,
Który z pod owej skały wynika,
Którą ciernina gęsta obwiodła,
Na której stoi wysoka iodła.
Codziennie prawie w wieczornej dąbie,
W progu tej groty siadałem sobie,
I aż do wznięcia lutezrenki raney
Powiadałem jej tak srogie rany,
Swym wzrokiem memu sercu zadała,
Lecz ona wcale na to nie dbała:
Często jej na mey piszczałce grałem,
Często miłosną piosnkę śpiewałem,

Na którą mogła wzruszyć się skała,
Lecz ona wcale na to nie dbała.

F A U N

Ciekawy iestem słyszeć pieśń twoie.

S A T Y R.

Wiele, o wiele! przez życie moje
Zrobiłem pieśni, i to dość składnie,
Lecz nie pamiętam piękniejszey nad nie.

Oto iest:

Nimfo! z której cudnem zrównana powaby,
Sliczna Venus ma postać pospolitey baby,
Zawszeż na ból z którym się od dawności będę,
Zimną będziesz jak kamień, na którym tu siedę,
Mamże zawsze, o nędzny! u twej groty ślezcę,
Plszocę, śpiewać, zebrać się, skarżyć się i tęczyć?
Czy nie wiesz, jak rzecz miła i pełna wesela,
Młodego mieć przy swoim boku przyjaciela?
Zapytaj się tej sowy, która za twą skałą
Mieszka sobie spokojnie sosnę wypruchniałą,
A która gdy noc na świat rzuci czarne cienie,
Wypuszcza z piersi swoich wesołe chuczenie.
Ah gdybyś osłodziła nudność meą tęskoty,
Tak bym wesoło chuczał idąc z twojej groty.

Ah gdybyś piękna Nimfo, to wszystko zważyła,
Pewniebyś z swojej groty do mnie wyskoczyła,
Pewniebyś otoczyła swe białe ramiona,
W które mego, od słońca zczerniałego łona.
Wwiodłabyś mnie w swą grootę, ia na te swobodę
Skakałbym od radości, iako ciele młode.
Ile razy o sroga! me ręce obwiodły
Wniście do twej iaskini gałęziami iodły,
Ile razy okryłem twojej groty ściany,
Gałęziami dębiny żółdziej odzianey?
Ile razy troskliwy u twoje rokosze,
Kładłem przed twemi drzwiami iagod pełne kosze;
Kosze pełne orzechow, i dojrzałych płonkow,
Pełne słodkich winogran najlepszych korzonków.
Już od dawnego czasu, koziołka czarnego,
Uczę sztuk rozmaitych dla śmiechu twoiego.
Wołam, a on się wznosi, i mą twarz całuje,
Gram mu, a on powstaie, i iak ia tańcuje.
Odkąd we mnie o sroga! wzbudziłaś płomienie,
Nie miłe mi iest picie, nie miłe iedzenie,
I moy miech smakowitym winem napełniony,
Całe dni usta memi leży niedotchniony.
Twarz moja była niegdy okrągła iak bania,
Dziś schudłem, i zaledwie iestem do poznania.

Tacza się każdym wiatrem, moja postać lekka,
Sen nawet, sen swobodny z mych powiek ucieka.
Jak sobie w mojej grocie spałem dawniej cennie,
Obudzało mnie tylko palące południe,
Lub gardło od tęgiego pragnienia zaschnięte,
Dziś całe nocy trzymam oko nie zamknięte.
O ulżyj piękna Nimfo, ulżyj twojej chłosty,
O wolę się w kolące rzucić nago osty,
Wolę godzinę leżeć w piaskach rozpalonych,
Nie wilżąc kroplą wina mych piersi spragnionych.
Bielszą nad mleko Nimfo ustąp proźbie moi,
Ustąp iey, i natychmiast wynidź z groty twoi.
Opuść swoją samotność, poydź do mojej skały,
Nad którą ozdobniejszey nie ma ten las cały;
Abyśmy w niej spoczywać mogli bezprzykory,
Kozie dla nas obojga rozpostarłem skory,
Dzbanki i kufle stoją, po iey każdej stronie
Słodką moszczu i winą wydaiące wonię.
Ach iak nam dzieci nasze widok dadzą miły?
Gdy pomiędzy dzbankami będą się goniły,
Albo siedząc na miechach winem napełnionych,
Wydadzą miłe głupstwa z swych ust niewprawio-
nych.

Przed drzwiami mey iaskini, dąb wysoki stoi,
 Pod dębem porąg Para, dzieło ręki moiey;
 Płacze nadobney nimfy, która nim wzgardziła,
 I która się w krzak tęczyny uchodząc zmieniła.
 Usta trzyma otwarte, a usta nie małe,
 O meglabyś w ich obwód włożyć iabłko całe;
 Tak mocno żalność jego, tak mocno wydałem
 Łzy nawet, łzy na twarzy jego wyrzezałem.
 Ale ah! nie wychodzisz! — Odchodząc w mą grocie.
 Muszę nieść dawną żalność, i dawną tęsknotę.

Tu umilkł, pojąć nie mogąc tego,
 Że się szydersko śmiał Faunus z niego.
 Lecz iakżeś tedy (rzekł Faun rozśmiany)
 Iakżeś w te sieci został zwickłany?

S A T Y R.

Wczoray iak zwyczaj przed grotą stałem,
 I iak najładniey pieśń mą śpiewałem.
 Powtórzyłem me trzykroć śpiewanie,
 Często przez mocne rwane wzdychanie,

Gdy smutny w moją odchodzić drogę
Nagle utkwioną czuję mą nogę
W sieci, na moie którą zwkłanie
Rzucono prędko, i niespodzianie
Padłem, a gdy się dobyć starałem,
Bardziej się jeszcze przez to zwiłałem.
Śmiech ucho moje głośny uderzył.

Nimfa z rowiennicami, ktoby temu wierzył?

Nagle w około mnie obskoczyły,
I nie litośnie w błoto wcisnęły.
„Oto tu jestem, (rzekła okrutna)
A ty nie idziesz, o chwilo smutna!
Ałebym moje białe ramiona
Obwiała w koło twojego, łona.
Za nie masz srogi moją urodę,
I nie wystąkasz iak cię młode,
Spły tu więc, a ja idąc w mą grocie,
Niosę ze sobą żal i tęsknotę.

Odeszły więc okrutne, a po chwili mały
Jeszcze się raz szyderskim śmiechem odezwały.
Niech zwierzęta ostremi rozszarpią mnie szpony,
Jeśli kiedy przed iey dom wrócę utęskniony.

Idź tańcuy z twym koziołkiem, (rzekł Faunus
rozśmiany,
A zapomniey kochania, gdyś nie iest kochany
Idź wyrzniy twoy przypadek na dębowey łkorze,
Może komu, lecz wątpię, twa szkoda pomoże.



S I E L A N K A XXIV.

MOCNE PRZEDSIĘWZIECIE!

Gdzież się więc przedzieracie moje ranne nogi,
Przez te zwiłkane ciernie, i zwieszane głogi.
Co za posępna trwoga na tym miejscu włada?
Rządzi zmysłami memi, do mey duszy wpada,
Sosny smutno obwisłe, dęby rozłożyste
Szerzą nad moją głową sklepienie przeyrzyste!
Czarne gałęzie! co się powoli ruszacie,
Co za ~~trawę~~ ^{trawę} we mnie okropność rzucacie!
Sięde, tak sięde sobie na tym pniu spruchnionym,
Który bluszcz kryje w koło swym liściem zielonym.
Żadna tych dzikich krzewów nie przerzyna droga,
Znać że tu jeszcze ludzka nie powstała noga.
Nikt mnie, o nikt nie znajdzie w pośród tej
gęstwiny,
Oprócz której szczególnie osobney ptaszyny,
Oprócz pszczoł po roślinach i krzakach brzęczących,
Pszczoł do bliskiego pniaka mied smaczny znoszą-
cych;

Oprócz zefiru, co się w tey pustyni schował,
I nigdy ieszcze pięknych piersi nie całował.
I ty mały strumyku w tym lesie płynący,
Gdzież niesiesz skoczne wały twej wody szumiący,
Przez te korzenie ziemi do koła obrańe,
I prze z te gęste krzewy dziko zawikłane;
O poydę śladem którym twoia woda płynie,
Może mnie w dzikszą ieszcze zawiedziez pustynię.
Niebo! o co za widok oglądam struchlały!
Stoie! stoie nad brzegiem przepaścistey skały!
Z kąd moje przerażone i niepewne oko,
Pogląda na nizinę rozciągłą szeroko.
Siedę na tey w powietrzu zawieszoney skale,
Z którey burzliwy strumień swoje rzuca fale,
I w ciemny gay sosnowy upada z łoskotem,
Równaiącym się bardzo z oddalonym grzmiotem;
Smutnie wisi z iej szczytu gęstwina uschniona,
Podobna dzikim włosom na czole Tymona,
Tymona, który żyjąc smutny i osobny,
Nigdy ieszcze nie pieścił dziewczyny nadobney.
Ale znidę z tey skały, i w pustey nizinie
Bedę chodził nał rzeką, która po niey płynie.
Witam cię o nizino! i ty ciemny lasku!
Brzegu! chcę się dziś błąkać po twym suchym piasku.

Czarny lesie! o smutku, posępne schronienie,
Stanowię odtąd mieszkać twe ponure cienie.
Byway zdrowa miłości, twa ognista strzała,
Nie będzie już moiego serca przeszywała.
Już niechęć więcej kochać: w tym miłym ukryciu,
Pragnę moiego szczęścia w mądrym szukać życia.
Byway, ah! byway zdrową dziewczyno brunatna!
Który dwa czarne oczy, której twarz udatna
Rozpaliły w mym sercu miłosne zapęły.
Bądź zdrowa; wczoray ieszcze w stroy ubrana biały
Tak skakałaś w koło mnie, iak fale śpionione
Skaczą tu miłym słońca światłem obłyśnione.
I ty także bądź zdrowa, ty blondynko miła!
Twój mdły wzrok... Ah! często nim me serce
zraniła.

Twe piersi... Ah! tu nawet ich wyobrażenie
Nieraz mi przerwie myśli wycisnie westchnienie.
Ty poważna Melindo! byway także zdrowa,
Melindo! która chodzisz iak Bogów królowa.
Żegnam, żegnam i ciebie moja Chloe mała!
Któraś nie raz podskokła, i mnie całowała.
W tej tu dzikiej pustyni na zawsze osiedę,
I w wielkich tonąc myślach drwić z miłości będę.

Błakać się będę w cieniach sklepistego lasu,
I... Lecz... Niebo!... Co widzę na tym suchym
piasku?

Drzę ah!... stopa dziewczyny!... Jak piękna?
iak mała?

O poważna mądrości! gdzieś odleciała?
Chodź iak był poważny!... Ó iak kształtne stopy?
Poydę o lube dziewczę! poydę twemi tropy!
Gdyby mi cię los srogі znaleźć nie żałował,
Stokroć bym cię uścisnął, stokroć ucałował.
Nie stróż, nie stróż odemnie, o dziewczyno choża!
Lub stróż, iak od Zefiru stroni piękna roża,
Która się od ust iego w inną stronę skłania,
I wnet uśmiechła wraca do ich całowania.



SIELANKA XXV.

PIESN PORANNA.

Witam cię o wczesne dnienie,
Witam poranku zorzysty,
Już białą twoje promienie,
Przez ten gaik rozłożysty.

Rosa na kwiatach stojąca,
Woda z skały spadająca
Już błyszczą farby piękne,
Czarny, smutek pierzcha z ziemi.

Spiący na kwiecistej łące
Rauca Zefir swoje łożę,
I lecąc z róży na różę,
Budzi inne jeszcze śpiące.

* * *

Snów znikomych płocha tłuszcza,
Co się równie w nocy roi,
Jak uśmiech w koło ust Chloi,
Już czoła ludzi opuszcza.

* * *

Spieście się Zefiry, śpieście,
Okradniycie z woni roze,
I te na swych skrzydłach nieście,
Nad drzymiącej Chloi łoże.

* * *

Niech się ócknie uderzona
Waszemi lekko powiwy,
Lataycie w koło iey łona,
I w koło twarzy życzliwy.

* * *

Mowcie do ucha rozśmianey:
Że przed wzniesieniem zorzy raney,
Już nad strumieniem siedziałem,
I do niey czule wzdychałem.

SIELANKA XXVI.

ZIAWIENIE.

D O J.

CHLOI.

Kiedy wczoraj w powietrzu listek róży pływał,
A na ciebie i na mnie swój zapach wyzywał,
Powiem ci piękna Chłoe co mi się ziawiło,
A co tobie oglądać niepodobna było.
Me ręce w koło ciebie na ten czas obwiłem,
I mocniej ci oczyma niż usty mówiłem.
Widziałem (bo Poetom, iako nikt nie przeczy,
Więcej niż innym widzieć pozwolono rzeczy,)
Widziałem na tym listku amora małego,
Zefiry od pszczoł mniejsze, ciągnęły wóz jego.
Mały Bóg tak był piękny, iak twe lube oczy,
Tak swobodny, tak miły, iak twój śmiech uroczy.
Bieg swój prosto kierował do twojego łona,
Tam się wstrzymał gdzie wstążka spina go zieloną.

Zefiry, na swobodne skoczyły wytnięcie,
Pod bukiety rzucający na twe łono cienie.
Mały Bóg wysiadł z wozu i twe piersi obie
Obleciawszy, nakoniec w środku spoczął sobie.
Ułożył się między niemi, tak ułożył się mile.
Boże! (westchnąłem cicho) w twej niezmierny siłę,
Boże raniący srogo i Bogów i ludzi,
Niechaj cię me wzdychanie do litości wzbudzi.
Nikt z śmiertelnych twej mocy nie czuł ze mną
 równie,
Nadgroź mą niespokojność, nadgroź me kato-
 wnie.
Wszyn, uczyń to chętnie, o co dziś cię proszę
Poeta, który zawsze twą potęgę głosi,
Miłość którą mi Chloë, tak łomaczę łaskie
Swym wzrokiem, niechaj nigdy w tej sercu nie
 zgaśnie
Jakże łatwo! — O myśli dręcząca nad miarę!
Jakżeby łatwo mogła złamać mi swą wiarę,
Ta która wdzięki swemi, wszystkich serca ciągnie,
Niech, ah! niech prośba moja, swój skutek osiągnie.
Bóg wsparłszy jedną rękę na twej piersi białej,
W drugiej trzymał łuk spięty i zwyczajnie strząły.

I powiedział te słowa mnie tylko słyszane :
Młodość iey wychowały wdzięki niewidziane,
A każdy z iey powabow , tak piękny , tak miły,
Bożki miłości pilnie udoskonaliły ;
Jey uśmiech, iey spoyżnienie, są iak iazwycięzkie,
Jey żart, nakształt mey strzały , rani serca męzkie;
Kto ią słyszy , ten w słodkie wpada zachwycenie,
Kto widzi , czuie ku niey miłości płomienie.
Z wszystkich śmiertelnych, ciebie iednego wybrała,
Kocha cię , i przysięgam , że ci będzie stała.

Rzekł to mały Amorek , i natychmiast choży
Zerwał się z twego łona , wsiadł na listek róży.
Spieszę , mówił do Knidu , posąg piękney Chloi
Będzie stał w mey świątyni , obok matki moi,
A stateczne w miłości panny i młodzieńce,
Złożą na iey ołtarzu , wite z kwiatow wieńce.

Tu liść róży zerwało lekkie wiatru wienie,
Mnie całego posiadało nieme uniesienie,
Którego ci nie byłem wytłomaczyć w stanie,
Tylko przez czuły ucisk , i mocne wzdychanie

SIELANKA XXVII.

WIOSNA.

Co za przyjemność głosów, co za ton rokoszy?
Zachwyca moję duszę, sen z mych oczu płoszy?
O dni pełne wesela! o chwile radosne!

Widzę w wdzięki młodości ustroioną wiosnę!
Jutrzenka w purpurowe przyodziana szaty,
Prowadzi ją od wschodu, uwieńczoną kwiaty,
Z nią wiedzie miłe żarty, i swobodne śmiechy,
Wiedzie czułą wesołość, niewinne uciechy,
Wiedzie miłość, która się w zwycięstw swych na-
dzieje,

Poglądając na pola i na lasy śmieie.
Chwieie, chwieie wesoła łuk swoy szczerzłoty,
Wstrząsa koleczan, ostremi napętniony groty.
Gracye połączywszy swe ramiona śliczne,
Mnożą o piękna wiosno, twoie grono liczne.
Idziesz, ah! idziesz do nas! o tłuszczo mamiąca!
Na promieniach rzuconych, od rannego słońca.
Mnostwo ptaków czułego pełne uniesienia,
Wita cię na powietrzu przez słodkie nocenia;

Kołą się niecierpliwie z pączków róże młode,
Każde chce ci wprzód oddać zapach i urodę.

Zwiastują tve przybycie Zefry swawolne,
Przelatując z pagórków na łąki okolne.
Przechodzą czarne bory i laski przyjemne,
Poglądają z uśmiechem na te miejsca ciemne,
Gdzie odkryły spoyrzeniom pasterza czułego,
Chardą piękność śpiewania słuchającą iego,
Lub gdzie uniosłszy szatę tańczącey panience,
Wycisły na iey licach wstydlive ramieńce.
Rozlatują się w gaie, rozlatują w krzewy,
I przez swoje po liściu szmerzące powiewy,
Zwiastują twoy wrot Nimfom uśpionym z tęsknoty,
I Faunom mieszkającym w oddalone groty.
Ci wychodzą z swych iaskin, grają w szafamaie,
I wesołemi krzyki napełniają gaie.
Naiady swe zamknięte urny otwieraia,
Strumienie przeźrocyste, które z nich puszczaia,
Okryte drzew pobocznych zielonym sklepieniem,
Płyną pomiędzy niemi z swobodnym mruczeniem
A niekiedy z ogromnym upadają trzaskiem,
Z skał wysokich, i pięknym uwieńczonych laskiem,

Czołgaia się po łąkach, z buyney pysznych trawy,
I tworzą w dolnych gaiach przyźrzoczyste stawy.
Tam swoje chłodne wody delikatnie wiają
W koło nagich pańienek, które w nich się myją.

Witay matko wesela! o wiosno mamiąca!
Panowałaś na ten czas, gdy nasza łódź drżąca
Przeszywała gładkiego jeziora krzystały,
Srebrne fale z łoskotem w koło nas skakały,
Zefiry żartobliwe bawiły się z niemi,
Pędząc ich raz do łodzi, drugi raz do ziemi.
W ten czas wyszedłszy na brzeg towarzysze mili,
Waszycie mnie królem głośno wykrzyknyli,
I w zapędzie wesela które władło wami,
Zwieńczyliście mą głowę winnemi liśćmi.
I w ten czas wiosna była towarzysze mili,
Gdzieśmy szafasz zielony na górze zrobili,
Gdzie w nayszczęśliwszej radości zanurzeni cali,
Piliśmy słodsze wino, i pieśni śpiewali.

Śpiesz się, śpiesz, piękna wiosno rzuć na łąki
kwiaty,
Okryj krzaki i gaie zielonemi szaty,

Omamieni przyszłego wesela nadzieją,
Bachus i Sylen słodko ku tobie się śmieją;
Gdzież bowiem śmiać się można w czulszym unie-
sieniu,

Jak w zielonym gaików rozkwitniętych cieniu.
Gdy Bachus w ich swobodnym okryciu spoczywa,
Często do niego miłość z śmiechami przybywa;
Przybywają do niego i muzy urodne,
Bo Bachus zawsze lubił śpiewanie swobodne.
Tu Bóg młody w wesołość nadzwyczajną wpada
I swoje dawne dzieła Muzom opowiada;
Śpiewa pospołu z niemi, i tak mocno śmieie,
Że się wieniec wiążący jego skronie chwieie.
Wiąwszy w swą drżącą rękę kielich pełny wina,
Głosi iak brunatnego zbił Indyanina;
Jako ieździł z tryumfem, po odległym świecie,
Jak po niezmiernym morzu małe jeszcze dziecie
Płynąc w okręcie zbawców, te łakonstwa syny,
W igrające z falami zamienił Delfony;
Jak się girlandy buszczu, w koło masztów wiły,
Jak na głos tego źródła wina wytrysnęły.
Tu wyprężniwszy duszkiem kielich wina duży,
Śmieie się, i stworzenie opowiada ruży.

Chciałem (mówi) uściskać dziewczynę urodną,
Ale ona niechęć byłą moim chęcią zgodną,
Uchodziła skwaśliwie po kwiecistej łące,
A często w tył zwracając swe oczy mamiące,
Na widok mych usterków i mego taczania,
Szyderskie goniącemu stała urągania.
Nigdy, ah mogę przysiąc na styxowe wały
Nigdyby iey me drżące nogi nie dognały,
Gdyby ciernie nad buyne wyniesione kwiały
Nie schwyciło iey wiatrem pływającej szaty.
Widząc to, podwoiłem me kroki skwapliwe,
I z wolna w iey policzki biąc urodziwe,
Złóż (rzekłem) piękna Nimfo, twoy upor niegrze-
czny,
Jestem Bachus, Bóg wina, i młodzieniec wieczny.
Tu skłaniając się Nimfa do mego żądania,
Podała mi twarz swoją do ucałowania.
Nadgradzając posługę cierninie uschniętej,
Dotchnąłem moją laską iey zwiłkane pręty,
Kazałem by ie kwiały natychmiast okiły,
Kwiały na koło zapach wydające myły,
Kwiały rumieńcom Nimfy podobne w kolorze,
Rzekłem, i zaraz piękne wyniknęły roże.

Pan siedzący spokojnie na poduszcze mchowej,
Słuchał z pilną uwagą, wieści Bachusowej,
Jego na własney ręce położoną głowę
Otaczały na koło gałązki sosnowe.
Nie byłem (rzekł) nie byłem podobnie szczęśliwy,
Zranił mnie, zranił srego, kupido złośliwy,
I kiedy ukochaną gonłłem dziewczynę,
Ona się w moich rękach zamieniła w trzcinę.
Mówiąc to, smutnie topi wzrok swoy zasępiony
W piszczałce, z siedmiu członków kształtnie uło-
żony,
Potym oczy do pełnego kielicha skłania,
Piie, i czarny smutek z swojej duszy zgania.

Miłość swoje zwycięstwa głosi okazałe,
Zgięte w swe iarżmo serca pyszne i zuchwałe.
Ah! iakżebym się cieszył, ma brunetko miła,
Gdyby w liczbie swych zwycięstw twoje imię włożyła.

SIELANKA XXVIII.

OCZEKIWANIE DAFNY.

Nie! nie przychodzi jeszcze moja Dafne miła,
 Coż za przeszkoda dotąd iey kroki spóźniła?
 Położę się tym czasem na tey miękkiej trawie,
 I pi. knemi widoki mą nudność zabawię.
 Smutny i czarny lesie! co nad gęste krzaki
 Rzucasz w powietrze soseń obrośłe orszaki;
 Stare dęby! i rzeko co toczysz wspaniale,
 Z łona tych gór siwawych, twoie srebrne fale,
 Nie waszym dziś widokiem moje oczy bawie,
 Przypatruie się raczey pobliski murawie.

Jak wdzięcznie mały zdroju! twoia woda szmera,
 Kiedy się przez okwitłą rzezuchę przedziera;
 Tworzysz w koło iey pieńków błyszczące pier-
 ścienie,
 I lekkie z nich każdemu zadaiesz wstrząśnienie.
 Twoje obydwą brzegi stroi buyna trawa,
 Z której łona powabnych tysięcy kwiatów wstawa,

Te schylaia swe głowy!... Pod ich pstrym pokry-
ciem,

Toczysz wody błyszczące tysiąc farb odbiciem.

Zwróćcie się moje oczy na ten gaik mały,
Tę trawę, co swobodnie zefiry zachwiały;
Co za miła rozmaytość, zdo bi ie y zielenią,
Dźbła ie y Wiatrem wstrząśnione, iednie drugie
cienią.

To ziołko rozłożyste gałązki cienkimi,
Przerzyna gęstą trawę, czołga się po ziemi;
Tamto wynosi głowę zwieńczoną kwiatami,
I mile z swawolnemi igra Zefirami.
Lecz ty fiołku wdzięczny z koloru twoiego,
Ty rzetelny obrazie mędrca prawdziwego.
Wmieszany testoś skromnie między proste rośliny,
A naywonnejszy zapach rozszerzasz do koła.
Gdy kwiaty bez zapachu, z naierzoną pychą
Wznoszą chardo nad ciebie swoje głowę lichą,
Skrzydłke robaczki w trawie swobodnie się gonią.
Raz w zielonawych cieniach me oczy ich tonią,
Drugi raz ie oglądam wychodzące z cieni,
I rojące się mile do słońca prozieni;

Czasem znowu do góry wesoło wlatują,
I w błyszczącym powietrzu kupami się snują.

Cóż za kwiatek pysznemi kolory odziany,
Zda się być nad tym źródłem wiatrem kołysany?
Co za blask? co za świeżość?... Lecz o błędzie
miły!

Zleciał motyl, dźbła trawy lekko się wstrząsnął,
Co za brzęczący robak w powietrzu się wił?
Jego obdłużne ciało czarny pancerz kryje,
Wznosząc czerwone skrzydła, zniża się na dzwonki,
I siada obok swojej podobno małżonki.
Zwolniey strumyku, zwolniey two chuczne szme-
ranie,

Zwolnycie i Zefiry wasze mocne wianie.
Mylę się, czy też słyszę ich rokoszne tony!
Spiewała pewnie, ale nasz słuch jest przytępiony
Nie jest zdatny cieńkiego ich pojąć nócenia,
Równie iak wzrok nikłego ich członków złożenia,
Co za słodkie w koło mnie szeleści brzęczenie,
Co za siła tym kwiatkom zadaie wstrząśnienie?
Czynią to pracowite małych pszczołek roje,
Które przez pomieszkania zostawiwszy swoje,

Wzbudzone przyjemnością wesołej pogody,
 Przelatują okwitłe łąki i ogrody.
 W nich zbierają łup żółty, nim hojnie okryte,
 Szytko lecą pomnożyć skarby pospolite.
 Każdy z członków ich miasta równą pracę dzieli,
 Żaden nie jest próżniakiem z współobywateli:
 Lecąc z ziołek na zioła, i z kwiatów na kwiaty,
 To kryją w ich kielichach swój łebek kosmaty,
 To natężoną siłą cisną się uparte,
 W łono młodziuchnych kwiatów na poły otwarte.
 Kwiat rozszerzony gwałtem, na nowo się skleia,
 I w swym pączku zamyka małego złodzieia,
 Kradnącego mu skarby, które samochcący,
 Otworzy jutro słońcu i rosie błyszczącey.

Na wzniosłej koniczyńie mały motel siada,
 I swoje pstre skrzydełka zwija i rozkłada,
 Ich dno srebrzyste, cętki purpurowe cienia,
 Na brzegach pasmo złote kończy się zielenią;
 Siedzi spokojnie, szatą okryty wspaniałą,
 Stroi bukiet pior srebrnych jego głowę małą.
 Schyl kwiat, śliczny motyla! nad bierzącą wodę,
 I zobasz w icy krzystałach twą piękną urodę,

Będiesz w ten czas przyjemney Belindzie podobny,
Która w zwierjadko wżrok swój wlepiwszy na-
dobny,

Zapomina rokosznym zmaniera w selem,
Że ma być czymś więcej niżeli motelem.
Nie Tak piękna ią szata, iako ciebie strói,
Lecz iey głowa zupełnie wyrównywa twoi.

Co za dzięką Zefiry wszczynacie zabawę,
Gonicie się swowolnie, i wzburzacie trawę;
Mierzwiecie iey wierzchołki tak zupełnie wcale,
Jak gdy na gładkim stawie wznosi wietrzyk fale.
Wzlatują na powietrze robaczki spłoszone,
I patrzą z góry na swe mieszkania wzburzone,
Wreszcie płocha Zefirów swawola ustawa,
Powstają piękne kwiaty, podnosi się trawa,
I swych drobnych mieszkańców rozpruszone zgrate,
Na swoje dawne miejsca przyzywać się здаie.

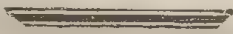
Mogłżebym się utaić, o skrycie mnie kwiaty,
Idzie młody Hiacynt w złote stroiny szaty,
Zust swoich nie troskliwe wypuszcza gwizdanie,
Idzie mimo natury, i nie patrzy na nie;

Eróżno ta jego oczom podobać się stara,
Jest to dla jego serca piękność nadto stara.
Do piękney Henryetty jego kroki śpieszą,
Tam zastanie grającą przy stoliku rzeszę;
Rzeszą wybor pięknego składającą świata,
Którą mocniej zachwyci jego pyszna szata,
Szata najświeższym gustem powabniej zrobiona,
Niż pięknego wieczora gorąca łona;
Śmiały się gdyby widział, że czas marnie tra-
wie,

Czołgając się z robactwem po nieczemney trawie,
Bez daru to prostocie Hiacyncie moi,
Żem nie spojrzał na szatę co cię pysznie stroi,
Utopiłem me oczy w małym robaczku,
Co wlecze drżące kroki po zielonym krzaczku.
Jego skrzydła błyszczącą okryte zielenią,
Barbami żywey tęczy przyjemnie się mienią.
Daruy o Hiacyncie! daruy to naturze,
Że robaczka podłego w swej drobney posturze,
W piękniejsze bez zrównania odzienie ubrała,
Niżli dać tobie może, moc przemysłu cała,
Tobie co z wysokiego nadęty rozumu,
Masz sumnienie i Boga za przesady tłum.

Ale widzę nakoniec, o miły widoku!
Widzę mą piękną Dafnę, lecę do iey boku.
Porzucam was robaczki i trawniczku miły,
Nie raz mnie iednak ieszcze będziecie bawiły;
Nie raz ieszcze po przykrych mego stanu trudach,
Szukać będę rozrywki w przyrodzenia cudach,
I zważać w iak tu ścisłym łączą się sposobie,
Ozdoba pożytkowi, pożytek ozdobie.

Lecz iuż nadchodzi Dafne, iey zielona szata,
Na swobodnych Zefirach tu i owdzie lata.
Z iakim do mnie pośpiechem uśmiechnioua kroczy,
O iak miły iey uśmiech! o iak piękne oczy!
Ale te piękne oczy, i ten uśmiech miły,
Nicby zupełnie w moich oczach nie ważyły,
Gdyby się doskonale w nich nie malowały
Czucia pięknego serca i duszy wspaniałey.



SIELANKA XXIX.

ŻĄDANIE.

Gdyby kiedy twardego wyrok przeznaczenia,
Pozwolił mi oglądać cel mego życzenia,
Bo me chęci są tylko snem łudzącym miłość,
Budzę się, i nie pomnę co mi się marzyło;
Gdybym więc mógł otrzymać cel mego żądania,
Nie pragnąłbym dóstatków, ani panowania,
Nie żądałbym ambitnie aby ziemia cała,
Chwałą imienia mego na około brzmiała.
Ah! mógłżebym nieznany, spokojny ukryty,
Żyć daleko od burzy w miastach pospolity,
Gdzie zdrada tysiąc sideł prostym sercom stawia,
Gdzie zwyczaj upoważnia najgłupsze bezprawia;
Ah! mógłżebym na łonie oddaloney wioski,
Pędzić żywot czarnemi nie burzony troski,
Mógłabym mnie skryć chatka i ogródek mały,
Przed sztychami zazdrości, przed natręctwem chwały.

Sciany mojej osobnej i prostej dziedziny,
Okrywałyby krzaki cienistej leszczyny.

Pod mym oknem przybytek obrałyby wieczny
 Słodki zefir, chłód świeży, i pokoy stateczny.
 Na wniściu do mey chatki za zielonym płotem,
 Płynąłby mrały strumień z przyjemnym łoskotem,
 W iego wodzie cieniłym bluszczm obrośnięty,
 Bawiłaby się kaczką, z drobnemi kaczęty.
 Nie raz by na brzeg iego gołębie zleciały,
 I swoją złotą szyją w trawniku błyskały.
 A tym czasem poważnie kur maiestatyczny,
 Prowadziłby za sobą dwóch kokosów liczny;
 Zbiegałaby się do mnie rzesza zawołana,
 I z wdzięcznością karu brała z rąk swego pana

Na koło rozległych drzew stałyby orszaki,
 Pod których gęstym liściem mieszkałyby ptaki,
 Te na wzniosłych wierchołkach mięby nocyły,
 I nocniem na drzewo z drzewa się wabiły.
 Na boku wśród wesoło rozkwitnionych ziołek,
 Stałyby liczne ule pracowitych pszczołek,
 Pszczołek, co plastry słodkiej składając patoki,
 Dają i plon kosztowny i miłe widoki.
 A iezeli jest prawda co od ziemian słyszę,
 Że pszczoły lubią pokoy i miłe zacisze,

O gdzieżby w przyjemniejszey mieszkały swobodzie,

Jak w moiej oddaloney i cichey zagrodzie.
W tyle moiego domu, w płaszczyźnie niezmierney;
Rozciągałby się ogród piękny i obszerny.
W którym sztuka przez swoje proste rozrządzenia
Wspierałaby pięknego grymas przyrodzenia,
Nie gięła niechętnego do swych dzikich wzorów;
Nie szpeciła stawianiem śmiesznych dziwotworów,
Grodziłyby orzechy jego cztery ściany,
W rogach stałyby z bluszczu zielone altany;
W nich spoczywając mile w gorące upały,
Patrzyłbym iak ogrodnik od słońca szczerbiały,
Przewraca oschłą ziemię silnemi rękami,
Ażeby ją smaczne mi zasiał iarzynami;
Często przykładem jego do pracy wzbudzony;
Brałbym mu z rąk łopatę i kopał zagony,
Stojąc przy moim boku ogrodnik spotniały,
Śmiałby się krotefilnie z moiej siły mały;
Wspierałbym go w wiązaniu na grubne pniaczki
Nachylone ku ziemi młodych drzewek krzaczki;
Wspólnie z nim układałbym w wabne okna szyki
Narcysy, tulipany, lilie gwoździki.

Tam obsiadłszy panicze stół dobrze nakryty
Sądzą o wadach naszej rzeczypospolitey:
Rozprawiaią o kunsztach, o xięgach, o szkołach,
Wisi pyszna powaga na ich pustych czołach.
Niech z daleka od mego spokojnego konta,
Żyjącego w miękkosci dom stoi Oronta,
Ktorego ten jest zaszczyt, ta praca iedyna,
Zbierać do swej piwnicy z obcych kraioŵ wina.
Jeżli dla niego powab ma natura iaki,
To z tąd tylko iedynie żełepskie przysmaki,
To lataią w powietrzu, to pływaią w wodzie,
To biegaią po lasach, to rosna w ogrodzie;
Spiesz na wieś dla tego, ażeby do woli
Mogł używać roskeszy i tonąć w swawoli.
O iak mu jest nie miło żyć w przeklętym mieście,
Gdzie wszystko co kto czyni, śledzi gupców dwie-
ście.

Niech nigdy twe ustronie dnia niema takiego,
W którymbyś w towarzystwie siebie miał samego,
Nie mogłbyś go wytrzymać i może niechcący,
Rzuciłbyś kiedy na się wżrok twoy katuiący;
Lecz nie boy się, natychmiast śpionione rumaki,
Przyniosą pod twe okno opasłe próżniaki;

Ci zsiadaią z swych koni z przeklęstw dykiemi,
 Burza, łoskot, szaleństwo, idą za sobą z niemi:
 Smieją, się chuczą, swarzą, pijaństwo bezwładne.
 Kończy wreszcie te sceny dzikie i szkaradne.
 Niechay będzie z daleka me lubie ustronie,
 I od twego sąsiedztwa głodny Harpagonie,
 Którego drzwi pilnują sobaki zgłodzone,
 Sobak pracę nędznych rolników żywione:
 Twój uciśniony dłużnik oczy łzami rosi,
 Rzadko z twego komina dym się cienki wznosi.
 Nie słuszaż abyś głodem dręczony był srogim,
 Gdyś wydał twe bogactwa spłakany ubogim.

Ale gdzież żalny smutek myśl moją porywa,
 Powróć, o powróć do mnie pogoda życzliwa,
 Złćcie z mego urysu katujące troski,
 Zostawcie mnie na łonie mej przyjemnej wioski.
 Sąsiad mój będzie pilnie przy prostym warsztacie.
 Pracował w swojej dymem okopconej chacie;
 Szczere przyjacieli rady, wzajemne wspieranie,
 Wzbudzą w nas czuły uśmiech na każde spotkanie,
 Bo czyliż większe szczęście na ziemi jest znanym,
 Jak od enotliwych ludzi szczerze być kochanym.

O iakże to jest słodko! o iakże jest miło!
Mówić z tym, któremu się dobrze uczyniło.

Gdy niespokoiny łoskot i burza głusząca,
Mieszkańcowi miast wielkich sen słodki wytrąca,
Gdy pobliskich pałaców wyniesione mury
Kryją przed nim naysmilsze piękności natury,
Gdy iego zamkniętemu, w szczupłej izbie oku,
Bronią ranney iutrzenki wdzięcznego widoku,
Moie pełne swobodnych wyobrażeń spanie,
Przerywał ranny wietrzyk, i płaszków śpiewanie.
Wybiegam przed iutrzenką i na piękney łące
Czerpam sobie z roskoszą powietrze pachnące,
Lub na wyniosłym wzgórzu, przez wdzierające się
Złoty promień słońca.

Rzucające mym sercem głoszę uniesienie;
Coż bowiem potężniejsze wzbudza uniesienia,
Nad rzewniące piękno wdzięki przyrodzenia,
Gdy to zbior swych powabów w odmianach roz-
liczny,

Ubiada nie zrównanie w nieład harmoniczny.
Smieszże zdobić naturę człowieka zuchwały,
Przez kunszt co iey tylko naśladować miały!

SIELANKI

Wystawiaj labirynty z zielonemi ścianą,
Zniżaj cis ostrokrężny do wielkości daney,
Posypui czystym piaskiem labiryntu drogi,
By żaden chwast niezwiłtał przechodzących nogi,
Ja nad ogrod w porządkne ułożony szyki,
Przenoszę wiejską łąkę i gaiczek dziki;
Pomieszanie ich części na pozor nierzemne,
Ujęto przyrodzenie w prawidła tajemne
Piękności i porządku, na których widzenie,
Czuje dusza człowieka słodkie uniesienie.

Często także wśród nocy przy księżycu blasku,
Błąkałbym się po polach i po małym lasku,
A w głębokich uwagach zanurzony cały,
Zważałbym układ świata prosty, lecz wspaniały,
Tym czasem nad mą głową w przepaści bez końca,
Świeciłyby niezliczne i światy i słońca.

Nie raz pracowitego zwiedzałbym rolnika,
Który za pługiem idąc wesoło wykrzyka,
Nie raz szedłbym nad zagon do żniwiarzów śpie-
sznych,
I słuchałbym ich wieści i żartów ucieśnych.

A gdy iesięń na drzewa pstre rzuci kolory,
Wstąpiłbym na okryte winnicami góry;
Tam dziewczęta i chłopcy wśród miłej swobody
Smieią się i zbierają dostałe jagody;
Kiedy już plon iesieni zebrano bogaty,
Wracają pracownicy z śpiewaniem do chaty,
Gdzie rozlega się huczne tłokarni stękanie,
Gdzie obfity choć prosty obiad czeka na nie.
Ukoiono głód pierwszy, wesołość prawdziwa,
W śmiech i niewinne żarty mile się wylwa:
Przyjacielski gospodarz wino w flasaki toczy,
I wszystkich do radości zachęca ochoczy.
W ten czas Gwillelm zagrzany dzielnym duchem
wina,

Opowiadać swe Szwabskie podróże zaczyna.
Jako oglądał domy i większe bez miary,
I bez miary piękniejsze niż kościół u fary;
Jak sześć koni piękniejszych od młynarza koni,
Które pasać się zwykły na pobliskiej błoni,
Ciągnęło wielkiego pana w karecie złocistej;
Jak tam noszą kapelusz zielono kończyły.
Tak piękne gada rzeczy iż parobek młody,
Otworzywszy swe usta, i podparłszy brody,

Słucha powieści jego w tak uważney minie,
Iż zapomniałby prawie o swoiey dziewczynie,
Gdyby ta przez nieznaczne na twarzy uczknienie,
Nie przerwała głębokie jego zamyślenie.
Jerzy ze swoiey strony znowa opowiada,
Jako raz ziemny ogień gnał jego sąsiada,
I iakby go był pewnie aż pod ryaną gonił,
Gdyby się był przysięgą wczesnie nie obronił.
Tu wychodzą przed chatę i miłe skakania
Czynią, póki ich północ nie wezwie do spania.

Ale kiedy dni czasem pochmurne i dżdżyste,
Kiedy burzliwa zima i lato ogniste,
Nie pozwolą mi widzieć natury ozdobynej,
Na ten czas zamknąłbym się w izdebce osobney;
W ten czas bawiłaby mnie szlachetna gromada,
Która zaszczyt i pychę wszystkich wieków składa
Która w uczone Xiegi swą mądrość wylała.
Gromado wielkomysłna! gromado wspaniała!
Ty wznosisz nasze serce, i umysł zniżony,
Przyprowadzasz do swoiey godności wrodzoney.
Jeden z was mnie nauczy iakie obyczaje,
Jakie natury cuda obce mają kraie.

Drugi odkryje prawa założone światu,
I sprężyny tajnego natury warsztatu;
Ten opíše każdego historyją kraiu,
Zaszczyt razem i bańbę ludzkiego rodzaju;
Ow wystawi mey duszy zacność i istotę,
Tam ten pełną powabów odmaluie cnotę.
W koło mnie będą mędracy starożytni stali,
I ci co nieśmiertelność śpiewaniem zyskali.
Do prawdziwey piękności ich gościeniec wiedzie,
Lecz nie wielu waży się chodzieć po ich śladzie;
Wstępuią weń niktórzy, lecz trudność i praca
Ich niedołączne mózgi natychmiast zawraca,
I ich bezsilne nogi poniewolnie kłoni,
Na drogę płonnych czaczek i kwiatów bez woni.

Często przepisywałbym moje własne pienia,
Złożone to nad brzegiem mruźnego strumienia,
To w zwikłanych przechodach krzewistego lasku,
To w bluszczowey altanie przy Xiężycy blasku.
Częstokroć przeglądając pyszne sztychowania,
Dziwiłbym się iak silnych rąk usiłowania,
Którym przemysł i żywa miłość bawiły przedzi,
Wyraziły powaby natury na miedzi;

Często sam na ich drodze kroki czyniąc śmiałe,
Przenosiłbym na płutno iey sceny wspaniałe.

Lubą zajęty pracą, często niespodzianie,
Usłyszałbym burząc do mych drzwi stukanie.
Co by to dla mnie była za pora wesela,
Uściskać wchodzącego w dom moy przyjaciela,
Tak żądanym widokiem mile uniesiony,
Bieżałbym z otwartemi ścisnąć go ramiony.
Wracając do mey chaty z okolic mamiących,
Spotykałbym przyjaciół przeciw mnie idących.
Tu połączywszy wspólnie kroki towarzyskie,
Szlibyśmy to na łąki, to w gaiki bliskie.
Swobodna poufałość, ufanie wzajemne,
Przyjacielskie rozmowy, żarciki przyjemne,
Oddając nasze myśli wesołości miłej,
Kilka godzin w iedenby moment obróciły.
Za powrotem w szpalerze, lub w chłodzie altany,
Zastalibyśmy obiad dobrze zgotowany;
Siedlibyśmy do stołu, a prostym potrawom,
Głód i praca byłyby naylepszą przyprawą.
Nie raz także przy bladym Xiężyca promieniu,
Siedząc w drzew rozłożystych migającym cieniu,

A ochoty ze skromney nabierając flaszki,
Spiewalibyśmy pieśni, i gadali fraszki.
Nie raz melancholiczne słowika nócenie
Wzbudziłoby w miłujących słodkie rozrzewnienie.

Ale o coż za próżne ludzi mnie marzenie?
Od dawna, ah od dawna me wyobrażenie,
Seiga cię o śnie marny! o żądzo znikoma,
Którey nigdy nie spełni fortuna łakoma!
Nigdy nienasycone iest serce człowieka,
Zawsze przybytek szczęścia widzimy zdaleka,
Zawsze ku niemu śpiesznie kroki nasze godzą.
Ale wniście do niego labirynty grodzą;
Wysilamy się próżno na marne wzdychania,
Wytrącają nam zmyśli nieprawe żądania;
Szczęście którym natura łaskawa obficie,
Posiała z nas każdego w szczególności życie
Cnota! o cnota sama szczęściem iest prawdziwym,
Ten iest u mnie rozum nym, ten u mnie szczęśliwym.
Kto przestał na swoim i kto trwa stateczny,
W miejscu w którym architekt umieścił go wieczny,
Tak cnota! w tobie prawe iest uszczęśliwienie,
Ty upiękniasz najniższe w życiu położenie,

O iak będę szczęśliwym przy dni moich zgonie,
 Jeżeli życie na twoim przepędziłem łonie
 Umrę spokojny. A wy przyjaciele mili
 Będziecie nad mym ciałem łzy czułe ronili.
 A ile razy wasze obróciacie kroki,
 Na pagórek, gdzie moje leżeć będą zwłoki,
 Tyle razy ścisnąwszy dłoń ieden drugiego,
 Rzekniecie: „Tu popioły leżą pociwiwego.
 Jego o szczęście własne usiłki stateczne,
 Dobry Twórca przez szczęście dziś nadgradza
 wieczne.

W krótkce złączęm nasz popioł do iego popiołu,
 W krótkce z nim zacznem szczęścia używać po-
 społu.

I ty, o i ty także przyiaciołko miła!
 Gdy mimo grobu mego będziesz przechodziła,
 Gdy wyrzysz kwiatów na nim wyroszniętych chwia-
 nie,

W ten czas niech w oku twoim łza czułości stanie,
 A jeżeli mogą kiedy te cienie czi godne,
 Zwiedzać te piękne pola, te gajki chłodne,
 W których najsłodsze chwile życia przepędzali,
 Oburzać tych, których żyjąc najmocniej kochali.

Często, o bardzo często przyiaciołko miła,
Będzie się dusza moja w koło ciebie wiła;
Często gdy siedząc cicho w miejscu oddalonym,
Odda się twoje serce czuciom podniesionym,
Lekki wiatr który w ten czas twe lica obwieie,
Niechay słodką okropność w twoię duszę wleie.



SIELANKA XXX.

DAFNE I CHLOE.

DAFNE.

Już się wynosi Kieźyc nad te góry ciemne,
 Juś rzuca przez ten gaik swe światło przyjemne,
 O iak mnie słodko mam i okolica cicha,
 Dusza moja w tych miejscach roskoszą oddycha.
 Użyjmy jeszcze chwilę tak miłej swobody,
 A brat mój zaprowadzi do obory trzody.

CHLOE.

I mnie wszystko w tym miejscu swobodnie zachwyca,
 Wieczorek jest pogodny, piękna okolica.
 Bawmy w tym lubym miejscu chwilę jeszcze małą.

DAFNE.

Widzisz kochana Chloe pod tą wzniosłą skałą,
 Na roskoszney równinie ogród Alexowy,
 Poydźmy patrzeć na niego przez płótek różowy;

Żaden w tej całej stronie nie jest mu podobny,
Żaden tak uprawiony, żaden tak ozdobny.

CHLOE.

Poydźmy Dafne.

DAFNE

Uprawiać i zdobić ogrody,
Nikt tu nie umie lepiej jak Alexys młody.
Nie prawda Chloee?

CHLOE.

Prawda.

DAFNE.

O miejsce pieszczonych!

Jak tu jest wszystko świeże! wszystko rozkwitnione!
Wytryska czysty strumień z wierzchołka tej skały,
I z miłym płynąc mrukiem, zwilża ogród cały.
Na wierzchołku opoki mały szafarz stół,
Z niego rozległy widok mile oko poi.

CHLOE.

Widzę Dafno w twych chwałach czucia unoszące,
Tak... wszystko co tu widzimy wszystko jest mamiące.

Podobnego ogrodu nie masz w naszej stronie,
 Tu kwiaty przyjemniejszą wypuszczają wonie,
 Tu swobodniejszą żywość szczepu mają młode,
 Tu strumień miley mruczy i ma świeższą wodę.

D A F N E.

Ale ty się nśmiechasz!

C H L O E.

Nie Dafne kochana,

Patrz ta róża dopiero odemnie zerwana,
 Nie przenosisz pięknością wszystkie w świecie róże?
 Od miłości sadzona, czyż miłszą byź może?

D A F N E.

Chloe!

C H L O E.

Na coż przyduszasz to czułe westchnienie,
 Które wydaie mocne twego łona drzenie.

D A F N E.

Odeydzmy z tego miejsca, odeydzmy złośliwa!

C H L O E.

Tak prędko? mnie tu wszystko swobodnie porywa.

Wszystko na co poglądam zabawia mnie mile,
Nie poydę, i tu ieszcze zostanę na chwile.
Lecz słuchay!... Olszmer inny od szmerania zdroiu.
Skryimy się pod tym krzakiem gęstego powoju,
Żadne nas w iego cieniu oko nie wysledzi.
Ale widzisz! wszak to tam sam Alexy siedzi.
Szepniy mi teraz w ucho, czy Alexys młody,
Nie przedzi wszystkich innych w powabach urody?

D A F N E.

Ah! puść mnie!

C H L O E.

O nie puczczę, ot myśll! ot wzdycha!
Zapewne nieboraka miłość dręczy cięha,
Któraś w nim pastereczka wznleciła płomienie;
Lecz coż to? czuję mocne w twoiey ręce drzenie,
Nie boy się moje dziecię, wszak tu nie masz wilka,
Lecz siądziny pod tym krzakiem na momentów kilka,
Siadły, a pasterz który nie się nie spodziewał,
Podniosł głos swoy przyjemny i w tych tonach
śpiewał:

O ty co bladym rzucasz promieniem
Kieżyca! słuchay mego wzdychania.
Gain! o mieysce ptaków śpiewania,
Wzdychay dziś ze mną Dafny imieniem.

Kwiaty na koło zapach szerzące,
Jesteście teraz rosą skropione,
A moje lica od smutku schnące,
Łzami miłości są umoczone.
Gdybyż się moja dusza żałosna,
Odezwać do niey kiedy ważyła!
Dafne! ty bardziej iesteś mi miła,
Niżeli pszczoła swobodna wiosna!

Wczoray przy czystym stojąc strumieniu,
Czerpała wodę w dzbanek ciężący.
„Poniosę za cię „ rzekłem wpół drżący,
Ten dzban zaduży twemu ramieniu,
„Jakżeś ty dobry „ Odpowiedziała,
I do niesienia dzban mi podała.
Wlepiwszy w ziemię oczy żałosne,
Obok niey z trwogą postępowałem,
A boiaźliwy rzec iey nie śmiałem,
Dafne! kocham cię mocniej niżli pszczoła wiosną.
Schyliłeś głowę narcysie słaby,
Widział cię rannek w świerzości całej,
Teraz przyjemne twoie powaby,
Zgasły zwiędniały.

Tak młodość moja pewnie zwiędnie,
Jeżeli stracę Dafny nadzieie.
W ten czas zgryzota i udręczenie,
Wszelką z mey duszy radość wyżenie;
W ten czas o ziołka, o wonne kwiecie,
Wy słodkie cele mego starania,
Obrane z pieczy i podlewania,
Marnie zginiecie.

W ten czas i kąkol i zielska marnie,
Swe dzikie prety po was rozwiją,
W ten czas i osty i ciernie czarne,
Smutnie was swoim cieniem okryją.
Drzewa! o dzieło mego sadzenia,
I wy iagody rodzące krzaki,
Smutnie odarte z swego odzienia,
Wzniesiecie w górę swe suche pniaki,
Ja w ustawicznym żyjąc zmartwieniu,
Zakończę życie w łzach i jęczeniu.

Kiedy nakoniec w mieszkaniu ziemnym,
Moie ostygłe spoczną popioły,
Ty z mężem bardziej niż ja przyjemym:
Pędź wiek wesoły.

Czarne rozpaczy wyobrażenie!
Dla czegoż niesiesz w mą duszę trwogę?
Jeszcze nadziei widzę promienie,
Jeszcze szczęśliwym bydź mogę.
Czyż ona wdzięcznie się nie uśmiecha,
Kiedy koło niey zwolna przechodzę,
Jey uśmiech miła dla mnie pociecha,
Którą mą smutną troskliwość słodzę.
Wczoraj usładłszy na wzgórku małym,
Przyjemne piosnki na fletni grałem,
Gdy ona idąc po bliskiej łące,
Zwolotka kroki śpieszno błęzące,
Usta zdrętwiałe, palce omdlone,
Dawały tony źle połączone,
Dafne, atoli kroki wstrzymywała,
I mnie słuchała.

Jeżli zaś kiedy dożyję chwili,
W którey ją wwiode w te miłe cienie,
Kwiatki! o w ten czas pachniycie milii,
W ten czas pyszniejsze weźcie odzienie;
W ten azas, o i wy drzewa cieniste,
Zniźcie owoca do niey soczyste.

Tak śpiewał... Dafne mocne wydała westchnienie
I uczuła w swej ręce bardzo mocne drzenie.
„Ciesz się młody Alexie (Chloe zawołała)
Dafne równie ku tobie, iak ty ku niej pała,
Spiesz się, i przez całowania natychmiast gorące,
Zbierz łzy czułej radości, iey lica rosące
Alexys drzącym krokiem nie bawnie przybywa,
Dafne na łenie Chloi zwieszona, wstydliva,
Odkryła mu nakoniec swe czyste płomienie.
Ktoż wyrazić obeyga zdoła uniesienie !



SIELANKA XXXI.

ŻEGLUGA.

Już, o już okręt z szypkością bieży,
Co piękną Dafne w kray obcy niesie.
Ah! niech koło niey sam Zefir świerzy,
Z Bożki miłości mile wile się.

* * *

Fale igrzysko z wiatry czyniące,
Biegaycie w koło okrętu skromnie,
Bo gdy w was wlepi oczy mamiące,
Myśli, o myśli na ten czas o mnie.

* * *

Ptaki w nadbrzeżnych gaiach schowane,
Niech tobie samey swe nócą pienia,
Trzciny i krzaki od wiatrów chwiane,
Niechay cię wabią do swego cienia.

* * *

Morze! o niechay twa czysta woda,
W czasie iey drogi spokojnie stoi,
Słońce odbite z powierzchni twoi,
Nie tak iest czyste iak iey uroda.

* * *

Nigdy, o nigdy Wenus nie była tak miłą,
Gdy przeszła w srebrną kónkę z piany morza
białej,
Trytony omamione iey urody siłą,
Igrzysk i Nimf zwieńczonych trzcina zapomniły.

* * *

Nie uważały więcey w twarzach Nimf zazdrosnych
Ni wabiących uśmiechnień, ni spoyrzeń ukosnych;
Lecz w słodkim zachwyceniu mile utopieni,
Szli wzrokiem za Boginią do nadbrzeżnych cieni.

SIELANKA XXXII.

GWOŹDZIK.

Gdy raz Doryda po rannym chłodzie,
 Przechodziła się w swoim ogrodzie,
 Zoczyła gwoździk świeżo wykłuty,
 Żywych kolorów w cętki osuty.
 Wnet swoje kroki zastałowała,
 I twarz ku niemu piękną zniżyła,
 Węch iey zapachu kwiatka kosztował,
 Kwiatek ją w śliczne usta całował.
 Gdy na ten widok patrzyłem miły,
 Lica się moje zarumieniły,
 Westchnąłem czule, i naostatek
 Rzekłem: o gdybym tak iak ten kwiatek,
 Całował kiedy iey lica białe,
 Kolorem wstydu zarumieniałe!
 Dorys odeszła, a ja bez zwłoki,
 Moje ku kwiatku zwróciłem kroki,
 I rzekłem: urwęż ten gwoździk miły,
 Który iey śliczne usta dotchnęły?
 O! nie tak ziołkom rosa jest miła,
 Jakby mi iego wonność pachnyła.

Rze-

Rzekłem te słowa, i już z zapalem,
Moją do kwiatka rękę ściągałem,
Gdy pomyśliłem nagle wstrzymany:
Tenże deydzie gwoździł kochany,
Mam zepsuć?... O nie... Niechay go ona,
Przypnie do swego białego łona,
Niechay się zapach z niego wylany,
Tak wznosi do iey nadobney twarzy,
Jak dym bogini wdzięków oddany,
Wznosi się w Olimp z świętych ołtarzy.



SIELANKA XXXIII.

KLIMENA DAMON.

czyli

Wspomnienie zabaw dziecinnych.

KLIMENA.

Cóż znaczy ten Ołtarzyk? moy kochanku miły?
Komuż będą się na nim kadzidła paliły?

DAMON.

Czyliż nie znasz kochanko przyjemney swobody,
Wiążącey mnie do brzegów tej spokojney wody.
Nie pomniż że w dziecinstwie to miłe ustronie,
Chowało nas na swoim rozkwitnionym łonie,
Nie byliśmy wyższemi nad ten chrościk mały,
W ten czas z szypkością nasze godziny leciały,
Bawiły nas przyjemnie igraszki dziecinne.
Na tym ołtarzu chołdy odbierze powinno
Bóg czułości, bo w ten czas, o słodkie wspomnienie!
Rozrzarzył w sercach naszych wzajemne płonieni

KLIMENA.

To najsłodsze wspomnienie, i mnie dotąd mam,
Otoczę ten ołtarzyk mirty i różami.
W krótkce gęstwina z każdej podniesie się strony,
I utworzy na koło kościółek zielony;
Tu przyydzimy oboje z wdzięczności powinney,
Palić wonne kadzidła miłości niewinney.

DAMON.

Widzisz te gęste krzaki, ich chłodzące cienie,
Dawały nam pod ow czas naymilsze schronienie,
Tyle wzniesiliśmy w górę sklepienie ich chrostu,
Ile postać naszego pozwalała wzrostu.
Zakradłszy się między nle swowolny koziołek,
Mógł zepsuć swemi rogi ich gęsty wierzchołek.
Sciany domku składały gałęzie wikliny,
Wniście zamykał płotek ugrodzony z trzciny,
W tych cieniach siedząc sobie i bawiąc się mile,
O iak słodkie kochankę spędzaliśmy chwile!

KLIMENA.

W tyle domku ogródek założyłam mały,
Obwód iego sitowia krzaczki ogradzały.

Tak wielkim był ten płotek że owca zgłodniała,
W iedaym by go zapewne momencie schrostała.

D A M O N.

W domu, w którym jest wszystko, a na działkach
zhywa,

Czyliż błogosławieństwo nieba odpoczywa?

Raz znalazłaś miłości obrazeczki mały,

Twe go ręce nosiły, usta całowały.

Jego kolebką była z orzechu łupina,

Chłostałaś go śpiewając, iak własnego syna.

K L I M E N A.

Hlanda; i ten Bóg nasze znaiący żądania,

Nadgrodzi ich spełnieniem te wszystkie starania.

D A M O N.

Raz z sitowia malenką klatkę udzialałem,

Zamknąłem w niej konika, i w prezent ci dałem;

Ty chcąc się z nim pobawić, z klatkiś go dostała,

I gdyś go w twoiej ręce ostrożnie trzymała,

Wydzierając się gwałtem to stworzenie biedne,

Zestawiło w twych rękach swoje łogi udne.

'Konik drżący z boleści srogiego' przypadku
 Przyczepił się do pieńka pobliskiego kwiatku.
 Spoyrzey (rzekłś) ah! spoyrzey iak-ten ptaszek
 mały,

Srogą cierpi męczarnię, i dęga z bólu cały.
 Ty znosisz przykre bole o ptaszku ubogi,
 A ja jestem przyczyną twoiey męki srogi.
 Płakałaś; a mnie czucie przeięło radosne,
 Patrzając na twoie serce czułe i litosne.

KLIMENA.

Twe serce bardziey mi się zdało bydlę wspaniałe,
 Gdy brat twoy wybrał z gniazda dwie czeczolki.
 małe.

Day mi te małe ptaszki, mówiłś do niego,
 Lecz on niechciał się skłonić do żądania twego.
 Dam ci (rzekłś mu) ten kiy sztucznie obwinięty.
 Brunatną w koło skórka, i świeżemi pręty.
 Brat skłonił się bez zwłoki na twoie padanie,
 Przyjął laskę od ciebie, dał ci ptaszki za nią.
 Ty się nad nędznym piskląt losem użaliłś,
 I wpiąwszy się na drzewo w gniazdo ie włożyłś.
 Patrzyłam rozrzewniona na ten widok miły,
 I lzy słodkiey radości twarz moję skropiły.

A gdybym wprzód ku tobie miłości nie miał,
Pewniebym cię od tego czasu pokochał.

D A M O N.

Często w zabawkach biorąc postać uroioną,
Ja byłem twoim mężem, a ty moją żoną.

K L I M E N A.

Na każde tych rokosznych zabawek wspomnienie,
Czuć będę aż do zgonu słodkie uniesienie.

D A M O N.

Ah! byłyby szczęśliwe dni naszych ostatki,
Gdyby Himen podług twej przyrzeczenia matki,
Uzupelił przed nowiem te żarty dzieciinne.

K L I M E N A.

Jeżeli niebo łaskawe, niebo dobroczynne,
Da nam błogosławieństwo i opiekę swoje,
Najszczęśliwsi z żyjących będziemy oboje.

SIELANKA XXXIV.

PORANEK JESIENNY.

Już słońce gór wyniosłych wierzchy poślacało,
I przyjemną pogodę mile zwiastowało,
Gdy Milon stanął w oknie swojego mieszkania:
Latorośle niosące żrzałe winogrania,
Latorośle obwisłe, które już już mieniają,
Na purpurę i żółtość wiosienną zielenią;
Latorośle porannym wietrzykiem wstrząśnione,
Cmiły cokolwiek światło od słońca rzucone.
Niebo było na koło pogodne i czyste,
Niziny naksztakt morza kryły pary mgliste,
A wyniosłe pagóry i dymiące chaty,
I drzewa które kryły pstre jesieni szaty,
Obłyśnione przez słońca pogodnego zorze,
Naksztakt wysp wznosiły się nad to wielkie morze.
Milon najwdzięczniejszego pełen upoienia,
Przenosił po rozległych błoniach swe spoyrzenia,

I słyshał raz z daleka, drugi raz bliżej,
 To beczenie baranów, to fletnie pastyrzy,
 To chrapliwe ryczenie swawolnych buiaków,
 To swobodne kwilenie szczebioczących ptaków,
 Które raz się goniły po powietrzu czystym,
 A drugi raz topiły w Ocznieniu mglistym.
 Omamiony tym wszystkim, długo stał iak wryty,
 Ale nakoniec świętym płomieniem przeszyty,
 Wziął w swe ręce na ścianie zawieszoną lirę,
 I tak oddał swych uczuć tłumaczenie szczyre.

Ah! mogłabym mą wdzięczność, moje uniesienie,
 Przez godne was Bogowie! wytłumaczyć pienie!
 Natura dziś w swej całej piękności iasnieje,
 I obfite bogactwa z rozrzutnością leje:
 Na około panują radość i uciecha,
 Szczęście roku w winnicach mile się uśmiecha.
 O iakże jest przyjemne, to całe ustronie,
 Jak rozmaite w swych farbach, to rozległe błonie.

Szczęśliwy, o szczęśliwy! kto ma serce czyste,
 Serce które nie szarpia z gryzoty wieczne,
 Kto na swoim przestając na cudze niechciwy,
 Szuka w dobroczynności roskoszy prawdziwy,

Temu ranna swoboda sen, miły przerywa,
A do trwałey i czystey uciechy go wzywa.
Dni iego są wesole, a noc swoim mrokiem
Kryje w śnie zgrążonego słodkiem i głębokiem;
Serce iego najsłodszy otwarte wrażeniom,
W cale iest niedostępne srogim udęczeniom.
Rozliczna piękność roku mile go porywa,
I on sam wszystkich skarbów natury używa.

Ale ten iest szczęśliwszy, ten żyje weseli,
Kto swoich dni swobodę z towarzyską dzieli,
Którą wdzięki i cnota zarównie krztańczyły,
Z towarzyską podobną moiey Dafnie miłey.
Odkąd nas obiał Himen pod swe słodkie prawa,
Odtąd każda uciecha miłszą mi się zdawa,
A dnt naszego życia czyste i pogodne,
Są od tego momentu iak dwie flaknie zgodne,
Których- tony z sobą się harmonicznie znoszą,
I słuchających miłą przeymuią rokoszą.
Czyliż kiedy me oczy odkryły pragnienie,
Na którego byś zaraz nie biegła sp łnienie;
Czyż kiedy szczęścia serce kosztowało moie,
Któregoby mi szczęście nie zwiększyło twoie.

Jeżeli mnie kiedy gnała między twe ramiona
Zgryzota, to natychmiast była rozproszona,
Rozproszona od ciebie moja Dafno droga,
Jak od promieni słońca wiosienna srożoga.
Tak jest, w dniu gdy za moję pojąłem cię żono,
Widziałem wszystkie życia powaby złączone,
Twoim śladem w mój domek wlatujące mały,
Ażeby w nim na zawsze wraz z tobą mieszkały.
Porządek, ochędostwo, wesołość, odwaga,
Towarzyszą twej pracy, a Bóg ich pomaga.

Odkąd mym jesteś szczęściem, o Dafno cnotliwa!
Wszystko nowych powabów w mych oczach nabywa,
A w polach, łąkach, sadach, chacie i oborze,
Wszędzie błogosławieństwo odpoczywa Boże:
Każda dla mnie robota jest roskoszą nową,
A kiedy w wieczór pracę zmordowany dmową,
Wchodzę pod tę spokojną dla wytchnięcia strzechę,
Jak dzielną w twej czułości znajduję pociechę.
Wiosna, co ziemię w postać ubiera zieloną,
Wiosna zda się w mych oczach bardziej uśmiech-
nioną.

Lato i jesień dla mnie bardziej są bogate,
A gdy zima na nasze sypie śniegi chate,

Na ten czas u kominka przy twym siedząc boku,
Słodkiego w twych rozmowach kosztuję uroku.
Niechaj świat burznych wichrów pustoszy swawola,
Niechaj śnieg skryje wszystkie przed mym okiem
pola,

Zamknięty razem z tobą, w tej fatalnej dobie,
Tym jeszcze mocniej czuję, że mam wszystko w tobie.
Szczęścia mego wy lubie dopełniacie dziatki,
Wy co wszystkie powaby waszey mając matki,
Najpiękniejsze na przyszłość daćcie nadzieie,
Niechaj niebo swe łaski, choynie na was leie.
Pierwszy wyraz który z tej starania umiecie,
Jest roskoszne wyznanie, że mnie miłujecie.
W twarzy waszey osiadły, wesołość i zdrowie,
W oczach panie słodycz, a niewinność w mowie;
Miłą iścieście mojej roskoszą młodości,
Szczęście wasze mey będzie podporą starości.
Gdy mnie wracającego z pola, lub od trzody
Witacie z wesołością, na wniściu zagrody,
Gdy mocno przyczepione do moich goleni,
Odbieracie radością czołgą uniesieni,
Z rak moich w podarunek owoce dosięgłe,
Albo radła, motyki, i łopaty małe,

Które strużę, by do prac wasze wprawić ręce,
O iak mnie bawi wasze wesele dziecięce.
W tym słodkim upoieniu Dafno ulubiona,
Lecę pomiędzy twoie otwarte ramiona,
Z iak miłym wdziękiem twoie całunki urocze
Zbierają łązy którymi moje lica broczę.

Kiedy tak Miron w słodkim śpiewał uniesieniu,
Weszła Dafne, niosąca na każdym ramieniu
Dziecię piękne iak Anioł. Poranek różany,
Kroplami zyzney rosy, obficie polany,
Mniej jest miły niż Dafne we łązy rozpułniona.
Kochany przyjacielu! (rzekła rozrzewniona)
Jestem, o jestem przez twe szczęśliwą kochanie,
Przychodzę z dziećmi temi, dziękować ci za nie.

Objął ich w swe ramiona, wszyscy milcząc stali,
A w milczeniu roskoszy słodkiej kosztowali,
Każdy zaś z patrzących na tę scenę tkliwą
Czułby w gruncie, że cnota sama jest szczęśliwą.

SIELANKA XXXV.]

S L U B.

Pozwolicie Nimfy kochane!
By woda waszego stoku,
Obmyła tę srogą ranę,
Którą widzicie w mym boku.

* * *

Oby wasza była woda
Zbawienną dla mego ciała!
Wszak nie gniew, ani niezgoda,
Tę krew z żył moich wylała.

* * *

Dziś od wilka napastniony,
Krzyczał Dafnis z całej siły,
A mnie do iego obrony,
Przybydź nieba pozwoliły.

* * *

Kiedy pod raży silnemi,
Mey ręki bestya drgała,
Swoiemi zęby srogimi
Ranę w mým boku zadała.

* * *

Ah! nie bądźcie zagniewane,
Nie bądźcie Boginie młode!
Jeżeli myjąc moję ranę
Zmące waszą czystą wodę.

* * *

Jutro gdy się na dzień zbierze,
Położę na waszym brzegu,
W błagalney za to ofierze,
Kozłatko bielsze od śniegu.

—————

SIELANKA XXXVI.

ZEFIRY.

PIERWSZY ZEFIR.

Czemu tak próżno lataasz nieboże,
I bez przyczyny wstrząsasz te roże;
Leć raczey ze mną na te dolinę,
Na której gęstą widzisz wiklinę,
Tam w stawie czystą mającym wodę,
Kąpią się Nimfy piękne i młode.

DRUGI ZEFIR.

Sam sobie leć na płocze z Nimfami i granie,
Mnie tu zatrudnia czulsze staranie;
Zwilżam me skrzydła rosą na kwiatach wiszącą
I zbieram z róży wonię pachnącą.

PIERWSZY ZEFIR.

Czyż było kiedy milsze staranie,
Jak z wesołemi Nimfy i granie?

DRUGI ZEFIR.

Poydzie tą ścieżką panienka młoda,
Którą mamiąca zdoła uroda,
Co dzień na wzniesiu iutrzenki ranney,
Niosąc koszyczek napakowany,
W ów dom na górze stojący idzie,
Cieszyć będących w ostatney biedzie.
W tey bowiem chacie wdowa przebywa,
Chora, uboga, chociaż pocziwa;
Przy łożu matki dwa dzieci małe,
Ah płakałyby próżno zgłodniałe,
Gdyby Melinda, Melinda miła,
Aniołem stróżem dla nich nie była.
Czuciem wesela zarumieniona,
Łzami czułości, oczy zroszona,
Najsłodszy pełna w sercu poeichy,
Powraca tedy z pod nędzney strzechy.
W krzakach tey róży wyglądam na nią,
I wnet wylece na iey spotkanie.
Wstrząsnę z mych skrzydeł wonię pachniącą,
I ochłodzi iey twarz pałającą.
Dam całowanie iey pięknym oczom,
Które litości kży często broczą.

Oto dzisieycze me zatrudnienie.

PIERWSZY ZEFIR.

Wzbudzasz bracie naysczulsze we mnie rozrzewnie-
nie,

Cò za przyjemność twego bawidła!

I ia ochłodzę rosą me skrzydła,

I ia z zapachu róże okradnę,

I przed Melindę z tobą wypadnę.

Lecz oto z gaju wychodzi ona,

Jak piękne rano wypogodzona,

Mile się cnota śmieie w iey twarzy,

W oczach swobodna słodycz się zarzy.

Wylećmy bracie na iey spodkanie,

Daymy iey czułe ucałowanie;

Nigdy ieszcze nie obwiął moy powiew chłodzący

Policzków tak rumianych, twarzy tak mamiącej.



SIELANKA XXXVII.

AMINTAS.

Nieśliśmy raz z Likasem dań dla Apollina,
 Już nam widzieć się dała wzniesiona rowpina,
 Na ktorej kościół bóstwa cudowney struktury,
 Wznosi się z gęstych laurow, pod nieba lazury.
 Nasze spojrzenia z drugiej za kościołem strony,
 Gubiły się w płaszczyźnie morza niezmierzoney.
 Było w ten czas południe i upał zbyt srogi,
 Piasek potężnie palił nasze gołe nogi.
 Słońce tak prosto na nas rzucało promienie,
 Iż kryły nam twarz całą naszych włosów cienie.
 Pies gorącem omdlony i wielce dyszący,
 Ledwie wlokł się w paproci przy drodze rosnący.
 Cichość była głęboka w okolicy całej,
 Koniki się i świeszcze czasem odzywały.
 Każdy krok wznosił prochy do oczu drgających,
 I składał je na ustach od pragnienia schnących.
 Szliśmy z wolna spotnieli i znużeni srodze,
 Wreszcie kilka drzew rośłych widziemy przy drodze.

Natężamy z pośpiechem nasze drżące kroki,
I znayduiem cień, nocy podobny głębokiej.
Wchodzimy z świętym strachem, pod te rosłe
drzewa,

Lekki lecz chłodny wietrzyk miłe nas obwiewa,
Szrodek miejsca okryła murawa zielona,
Murawa świerzym źródłem miłe odwilżona.
Gałęzie zbogacone darami Pomony,
Zginały się z słodkimi po nad wedę plony.
Pomiędzy pniami drzewa, rodzajne krzewiny
Stały okryte morwy, pożyczki, maliny.
Z pod grobu, który zewsząd bluszcz okrył wiszący,
Wyptywał czysty strumień, strumień szeleszczący.
O nieba! zawołałem, te przyjemne cienie,
Jak słodkie w moją duszę niosą rozrzewnienie?
Mé serce w choynę dzięki temu się wylewa,
Co osadził w tych piaskach te chłodzące drzewa.
Pod tym głazem, wikliną otoczonym świerzą,
Jego szanowne zwłoki bezwątpienia leżą.
Oto zawołał Likas: przez te zwiśte pręty,
Widzieć się daie napis na skale wyrźnięty.
Ten nam pewnie obwieści kto te miłe cienie
Zasadził, na wygodne podrożnych wythnienie.

Zobaczmy w jakiej treści brzmieje ośnawa,
Uniosł więc laską prętów, i czytał te słowa:

„ Tu enotliwy Amintas pogrzebiony leży;
Życie jego dobrodzieystw pasmem było wie-
cznym,
A pragnąc byź po śmierci nawet pożytecznym,
Sprowadził ten zdroj czysty, wzniosł ten gaj
świerzy.

Święte są twe popioły! o mężu szlachetny!
Niech każdy z twych potomków wiek ogląda setny,
Niech niebo chojne dary na wszystkich wylewa,
Mówiąc to rzucę okiem między gęste drzewa,
I postrzegam kobietę przyjemney urody,
Niosącą dzban gliniany, idącą do wody.
„ Witam was (powiedziała głosem mile brzmiącym),
Pewnie tu przed skwarliwym weszliście gorącym,
Pewnie iścieście obcy i w drogę idziecie,
Powiedźcież czyli czego nie potrzebuiecie?
Bóg ci zapłać (mówiłem) kobieto pocziwa.
Na niczym nam, na niczym w tym miejscu nie zbywa.
Na czymżeby zbywało? Źródło tu jest czyste,
Cienie mile chłodzące, owoce soczyste.

Przeymuie nas, przeymuie szacunek głęboki,
Ku temu, którego tu spoczywaią zwłoki;
Jego dłoń, dobroczynna dla ludzkiej wygody,
Osadziła drzewami brzeg tej zimnej wody.
Jesteś z tej okolicy i pewnieś go znała,
Proszem cię byś nam jego czyny powiedziała.

Tu usiadła kobieta, i wsparta na dzbanie;
Temi słowy zaczęła swe opowiadanie:

„Amintas cel miłości naszego powiatu,
Miał za roskosz czcić Boga, i pomagać bratu.
Jego łagodne cnoty i życie uczynne,
W wszystkich uszanowanie wzbudzaiały powinne;
Każdy ogłasza łzami zalany radości,
Dziela jego dobroci, lub sprawiedliwości.
I ja przezeń zostawszy jego syna żoną;
Jemu winnam że iestem dziś uszczęśliwioną.”
Tu swoje oczy łzami czułości zrosiła,
Które otarłszy zaraz tak daley mówiła:
„Oyciec mój zebran z świata z najwyższego woli,
Zostawił mnie i matkę w smutku i niedoli.
Mieliliśmy chatkę małą, tam w miłej cichości,
Zyłyśmy z naszej pracy, i z ludzkiej chyności,

Dwie pozostałe kozy, mleko nam dawały,
A owoców dostarczał ogrodeczek mały.
To były nasze skarby. — Lecz ta cichość miła,
Nie długo przyjemnością swoją nas cieszyła.
Umarła moja matka po krótkiej niemocy,
Zostałam bez pociechy i wszelkiej pomocy,
Amintas wziął mnie w ten czas do swego mieszkania,
Poruczył mi celniejsze domowe starania,
I tak się czule moim opiekował stanem,
Iż był raczy mym oydem, a niżeli panem.
Wierna i poświęcona gospodarstwu cała,
Zasłużyć na te względy, pilniem się starała.
Syn iego najpiękniejszy z pasterzów tej strony,
Został mą usilnością w pracy uderzony.
Pokochał mnie i swoje odkrył mi kochanie,
Rozrzewniło me serce, to iego wyznanie.
Zapomniey twej miłości (mówiłam Damonie,
Ty iesteś najbogatszy w naszej całej stronie,
Ja przeciwnie w ostatniej zrodzona chudobie,
Bardzo będę szczęśliwą, służąc wiecznie tobie;
Często doń te wyrazy mówiłam w szczerości,
On iednak nie zapomniał swej ku mnie miłości.
Gdy iednego-poranku na wniściu zagrody,
Gotowałam do grzplu wełnę z naszej trzody,

Amintas wszedł, i usiadł przy mnie uśmiechniony,
A długo wzrok trzymając w twarz moję wlepiony,
Moje dziecię (rzekł wreszcie) twa szczerą prostotą,
Twoją usilność w pracy, twoją skromną cnotą,
Obudzaią ku tobie miłość we mnie żywą,
Chcę gdy pozwolą nieba widzieć cię szczęśliwą.
Moim szczęściem iest (rzekłam) winne tobie długi,
Wypłacać dobry panie, przez moje usługi.
Nie więcej nie mówiłam, bo nie miałam siły,
Z moich oczu łzy słodkiej wdzięczności płynęły.
Moje dziecię (rzekł z moich ścierając łzy liców,)
Chciałbym uczcić pamiątkę twych dobrych rodziców,
Chciałbym, o chciałbym widzieć wspartą starość
moję.

Przez szczęście mego syna, i przez szczęście twoie,
On cię kocha. Powiedzmi dziewczyno Cnotliwą!
Czyli miłością jego możesz być szczęśliwa?
Tu wypadła robota z mey ręki omdlały,
Lica moje, rumieńce wstydlive oblały.
On ująwszy mą rękę rzekł: Dziewczę cnotliwe,
Miłością mego syna może być szczęśliwe!
Upadłam do nog jego, twarz moję łzy zlały,
Słowa nie mógł utworzyć, moy język strętviały,

I ta nayspamiętniejsza w mym życiu godzina,
 Zrobiła mnie szczęśliwą żoną iego syna.,,
 Umilkła, a wnet oczy ocierając sobie,
 „Taki mąż (rzekła) taki, spoczywa w tym grobie.
 Lecz chcecie ieszcze wiedzieć, iak ten gai zasadził,
 I iak to świeże źródło w cień iego sprowadził?
 Słuchajcie:

W dniach ostatnich swego życia biegu,
 Na tej piaseczystey drogi siadał często brzegu.
 Wszystkim podróżnym grzeczne czynił pozdrowie-
 nie

Potrzebującym miłe dawał zasilenie.

Gdybym tu (rzekł w daniu pewnym) gai piękny za-
 sadził,

Gdybym chłodzący strumień w cień iego sprowadził,
 Bardzo trudno w tych miejscach o cień i o wodę,
 Czyniłbym i po śmierci podróżnym wygodę.

Zamiar ten był bez wszelkiej wykonany zwłoki,
 Zdroy wody z pod dalekiej sprowadził opoki,
 I osadził na brzegach czystego potoku,

Drzewa dające owoc, w różnych porach roku,
 Po czym do Apollina udał się świątyni,

Złożył Bostwu ofiarę, i tę proźbę przy ni:

Ó Boże racz te drzewka błogosławić młode,
Aby nabożny pielgrzym mógł mieć z nich wygodę.
Stało się: Bóg wypełnił Aminty żądania,
Nazajutrz rano, okniem swojego mieszkania,
Zobaczył zamiast drzewek (o dziwne zdarzenie!
Drzewa rosły i czarne rzucające cienie.
Ó Bogowie! co widzę? zawołał po chwili,
Dzieci moje! czy prawda? czy mnie wórok mo-
myli?

Te krzaki które wczora me ręce sadiły,
Już się w drzewa wysokie i mocne zmieniły.
Przeięci świętym strachem poszliśmy do lasu,
Już murawa na suchym rozkwitnęła piasku,
Drzewa czerstwe gałęzie w koło rozkładały,
Ich końce aż do ziemi gięły owoc dojrzały.
O cudo! (woła starzec) przy dni mych schyleniu!
Jeszcze, jeszcze w tym pięknym chodzić będę cieniu!
Tu za tak choynę ślabów Aminty spełnienie,
Złożyliśmy powinne Bostwu dziękczynienie.
Lecz nie długo, nie długo ten starzec czei godny,
Chodził na odpocznienie w ten gajczek chłodny.
Zabrały go z pośród nas okrutne wyroki,
My zaś w tych cieniach jego złożyliśmy zwłoki.

Aby wszyscy wchodzący w ten gaik wesoły,
Błogosławili jego szanowne popioły.,,

Turzekliśmy kobiecie: „Ten strumyczek chłodny
Te owoce dojrzałe, ten gaik swobodny,
Bardzo nam są przyjemne, lecz bardziej jest miła
Powieść, którąś o twoim oycu ogłosiła.
Niechay, o niechay niebo wylewa obficie,
Błogosławieństwo swoje, na twe całe życie.,,
Rozrzewnieni wyszliśmy z gaika bez zwłoki,
I nasze do kościoła zwróciliśmy kroki.



SIELANKA XXXVIII.

TYRSYS

ezyli

JABŁKA.

Próżno życzliwe Nimfy, (mówił Tyrsys młody)
 Próżno w tych cieniach świeże rozszerzacie chłody,
 Próżno, ah! próżno pod to zielone sklepienie,
 Lećcie z waszych wiader przezryzste strumienie,
 Me wynędzione ciało, tak smutnie omdliwaj,
 Jak w upały południa omdlewaiają żniwa.

Siadłszy raz pod pagórkiem, na którym dom
 Chloi

Ocieniony wesołym ogrodeczkiem stoi,
 Nociłem piosnkę czułą: tuż przy moim boku,
 Mile szmerzała woda czystego potoku,
 W jego chłodnych krystalach, Chloe często myie
 Swoje lica różowe, swoją mleczną szyie.

Gdy tak siedzę, w tym nagle mocny grzmot wydały
 Drzwi, które do ogródka wniście zamykały,
 Wysza powabna Chloe, iey włosy bladawe
 Mierzwiły lekkim wianiem Zefiry ruchawe.
 Ah! iakże śliczna była! Wiedney ręce miała:
 Koszyk, w który owoców pięknych zbierała.
 Drugą ścisłała szatę, to łono rosnące,
 Które chciały Zefiry odkryć swawolące,
 Chociaż bowiem żadnego przy niej świadka niema,
 Zawsze nad nią straż pilną, wstyd trwożliwy trzyma.
 Szatę, którą na ów czas była przyodziana,
 Ciągnęła się w skład iey członków, i między kolana,
 A razem w gęste fałdy opuszczona w tyle,
 Wolnie wiatrem pływając, szeleściła mile:
 Gdy Chloe przechodziła szerokość strumyka,
 Dwa iey jabłka z pełnego wypadły koszyka,
 I właśnie gdyby z samey miłości zrządzenia,
 Toczyły się na miejsce moiego siedzenia.
 Zbieram je, i do twarzy wnet przyciskam moi,
 Wchodzę na wierzch pagórka, i oddaję Chloi.
 Tu uczułem w mey ręce bardzo mocne drzenie,
 Chciałem mówić, lecz tylko wydałem westchnienie,
 Chloé spuściła oczy, wstydem się zalała,
 I uśmiechniona, jabłko najlepsze mi dała.

Chłoe stała rumienna, ja stałem iak wryty,
Ah! iakim byłem czuciem na ow czas przeszty!
W tym udała się Chłoe na swoje mieszkanie,
Oczy moje zwrócone długo były na nie.
Przed wniściem do swej chaty, chwilę się wstrzy-
mała,


I jeszcze raz się na mnie mile obeyrzała.
Moje chciwe spoyrzenia, utraciwszy one,
Długo w pręg iey mieszkania zostały wlepione.
Wyrzuciłem z pogórka, a moje goście
Wstrząsło w ten czas podemną bardzo mocno drzewie.
Miłości, o miłości! wypełniy me chęci,
Bo ten moment nigdy w mey nie zgaśnie pamięci.



SIELANKA XXXIX.

DO MIŁOŚCI.

Tobie o luby Cypryjski Boże!
Moje ręce podniosły, me śluby oddały.
W dniu, pierwszym Mała ten ołtarz mały,
Który cienia wesoło i mirty i różę.
Czyliż nie każdego rana,
Wieńczyła ołtarze twoje,
Girlanda świerzo łożami iutrzenki polana,
Ty iednak jesteś twardy, na wzdychanie moje,
Już więdnie las, co w koło twoy ołtarz omaia,
A Fillis... Tak jest sroga iak w dniu pierwszym
mała.



SIELANKA XL.

DAFNIS.

czyli

DOBRA NOC.

W piękney nocy pod swoiey pasterki mieszkanie
Wpłozł się Dafnis, — Miłości lubo iest czuwanie,
Wyiaśnionego nieba przestrzeń niezmierną,
W koło była świetnemi gwiazdami upstrzona,
Majestatyczny Xiężyc, swe blade promienie
Rzucał przez uciszone gęstych gałow cienie,
Cała strona w postawie cichey i ponurey,
Zdawała się szanować spoczynek natury.
Woda bliskich strumieni, wzruszona i drżąca,
Tu i owdzie iskrami błyskała miesiąca,
W powietrzu kilka iasných robaków świeciło,
A każde inne światło już zgaszone było.

Dafnis mile pogrążon w czułym zadumieniu,
Siedział na swoiey lubey pasterki podsieniu,

Zrzenica iego oka nie wzruszenie stała
 Wlepiona w okno izby, w której ona spała.
 Okno było otwarte, i nim wiatr powiewał,
 Dafnis wpół cichym głosem w tym sposobie śpiewał.

Spijże, ah! śpij sobie mile,
 Moja Fillido kochana!
 Niech cię sen ożywi tyle,
 Nie ożywia chłód rana.
 Tak leż swobodnie na twej rogoży,
 Jak kropla rosy na liście róży,
 Gdy żaden wiatr nie powiwa,
 Zawsze niewinność słodko spoczywa

* * *

Tłuszczo marzeń latająca,
 Gdy sen ludzi słodko poi,
 Zleć na promieniach miesiąca,
 Nad łożę Fillidy moi.
 Niechaj się w iey wolnej myśli,
 Mnóstwo przyjemnych obrazów kryśli,
 Niech widzi łąki rozzieleniałe,
 I owce nad mleko białe.



Niechay w rozkosznym ogrodzie,
Słyszysz głos nęcący trzciny,
Niech się w czystej kąpie wodzie,
Pod mirtami i iazminy.

Niech nad nią śpiewają ptaki,
Skaczące z krzaków na krzaki,
Niechay się miłe weseli,
I zgracyami igraszki dzieli.
Niech zbiera na pięknej łące,
Wraz z niemi kwiaty pachnące,
Więńce od gracyi składane,
Niech będą Fillidzie dane,
A które ona uwile,
Te niechay wezmą gracyie.



Wiedźcie ją lubie marzenia,
Do rozkwitnionego cienia,
Rzesza Amorów zdrobniała,
Tak niech w koło niej wile się ciała,
Jak się wile roy pszczoł choży,
Okóło najmłodszej róży.

Jeden roy tych lubych dzieci,
 Niechay z pachnącym iabłkiem do iey nóg przyleci.
 Drugi niech w iey ręce białe,
 Składa iagody doyrzałe.
 Inne niechay się po kwiatach gonią,
 I tam wdzięczną swe skrzydła namaszczaia wonią.

* * *

Niechay iey w zielonym lesie,
 Bóg Cypryiski pokaże się.
 Lecz bez strzał i bez kolczana,
 By iey trwożna niewinność nie była zstrachana.
 Dość będzie gdy się ubierze,
 W pyszną wszystkich młodości powabów odzierze.

* * *

Staw iey, o słodkie marzenie!
 I moje wyobrażenie:
 Niech mnie widzi omdlałego,
 Z wrokiem pełnym nieśmiałości,
 Drżącym głosem mówiącego,
 Że umieram z iey miłości.
 Odkryć iey moje zapały,
 Ah! dotąd nie byłem śmiały.

O gdybyż na to widzenie,
Uczuła w łonie swym drzenie,
Gdybyż się do mnie rozśmiała,
I twarz rumieńcem oblała!

Ah! czemuż nie mam takiej urody,
Jaką Apollo miał pasząc trzody,
Ah! czemuż w moim nóceniu,
Nie wyrównyвам słowika kwileniu!

Ah! czemuż nie mam wszystkich cnot dla pozyskania
Jey uprzejmego kóchania.

* * *

Dafnis skończywszy piosnkę swoięy ulubionęy,
Odszedł miłym Kieżyca światłem obłyśniony.
Układał się, a reskoszne nadziei marzenia,
Bawiły go przyjemnie do samego dnienia.
Jak zaś tylko na niebo zorza wyszła biała,
Wygnał trzodę na wzgórek gdzie Fillis mieszkała.

Owieczki wolnym krokiem z nim postępowały,
I z obydwu stron ścieżki, trawkę ogryzały.
Paś się paś, na tym miejscu moja trzoda mała,
Nigdzie, nigdzie nie będziesz lepszych pastwisk
miała.

Tu gdzie nadobna Fillis rzuca swe spoyrzenia,
I kwiaty są wonnieysze, i miłsza zielenia.

Gdy to mówił, Fillida okienkiem wyrzała,
Zorza poranna mile twarz jej oświecała,
W jej oczach widzieć było słodkie uśmiechnienie,
A w jej licach nadzwyczaj żywsze zapłonienie.
Dafnis przechodził z wolna, i z sercem białym,
Fillis go pozdrowiła tonem nymfiącym,
Gdy przeszedł, poszły za nim Fillidy spoyrzenia,
Jego albowiem nocne słyszała nówienia.



SIELANKA XLI.

KORYDON I MENALKA

czyli

SZCZESLIWA WRÓŻBA.

KORYDON.

W mały z marmuru kościół stojący w bliskości,
Przyniosłem dnia pewnego ofiarę miłości,
Na mirtach, które koło tej świątyni stoją,
Zawiesiłem koszyczek i pieszczatkę moją;
Pieszczatkę dziesięćdziurną, koszyczek wiklany,
Świerzemi w koło kwiaty pięknie oplatany.
Boże (rzekłem) co w ludziach płomień nieciszluby,
Wypełnij, o wypełnij! mego serca śluby.
Kiedy wczoray Menalko tamtędy przechodzę,
Wstąpiłem w gai mirtowy, stojący przy drodze,
Chciałem widzieć koszyczek, wzniosłszy wzrok do
góry,
Widzę płaka ślicznemi okrytego pióry,

Siedząc na brzegu kosza, nócił bardzo miło,
 Zbliżam się, lecz zbliżenie me ptaszka spłoszyło,
 Spoyrzawszy do koszyeczka, widzę gniazdo małe,]
 Gniazdo drobnemi ptaszki założone całe.
 Matka z wielkiej boiaźni, drżąc i struchlała,
 Troskliwie je swoiemi skrzydły okrywała.
 I mówiła swym wżrokiem: o pasterzu młody!
 Nie czyń nam, nie czyń żadney w tym gniazdecz-
 ku szkody.

Odszedłem, a wnet samczyk który-latał wkoło,
 Siadł iak wprzód na koszyeczku, i śpiewał wesoło.
 Menalko który dobrze znasz się na wieszczaniu,
 Powiedz mi co za wróżbę w tym widzisz zdarzeniu?

MENALKA:

Oto że z twą pasterką połączony mile,
 Będiesz na łonie szczęścia słodkie pędził chwile,
 A za błogostawieństwem życzliwej *Lucyny*,
 Spłodzisz i śliczne córki i wesołe syny.

KORYDON.

I ja też, przyznam ci się, toż samo myślałem,
 Lecz dla pewności, ciebie poradzić się chciałem.

Zwykły się twoje wróżby pełnić bez zawodu,
Przyymy to białe koźle i ten dzbanek miodu.
Słodszy on jest niż usta odemnie kochane,
A wonniejszy i czystszy niż powietrze rane.
Temi dobrego wieczerza pożegnawszy słowy,
Skakał iak młode koźle po rosie maiowej,



SIELANKA XLII.

GLICERA.

Glicera była piękna, lecz razem uboga,
Jey matkę, bardzo wczesnie śmierć zabrała sroga,
Dla wyżywienia siebie służyć przymuszona,
Wodziła na pastwisko baranki Lamona.
Raz przeięta żalością, i łzami zalana,
Szła na miejsce gdzie matka była zagrzebana;
Wylała na grob matki kuszę czystey wody,
Wieńcami świeżych kwiatów, chrost okryła młody
Chrost, który koło grobu sama zasadziła,
Siadłszy w tym smutnym cieniu, tak sobie mówiła:

„Matko! którą wyroki zabrały mi srogie,
Jakże są twoie cnoty, memu sercu drogie?
Tobiem winna że ieszcze ma niewinność cała.
Jeżeli zapomnę nauk któreś mi dawała,
W ten czas gdy na me łono twą schyliwszy głowę,
Pracowitego życia kończyłaś ośnowę,

Niechay mnie, niechay Bogów odstąpi opieka,
Niech wiecznie twoy cień święty odemnie ucieka.
O moja droga matko, tobiem, tobie winna,
Że ieszcze do tey chwili zostaie niewinna.
Chcę twym zwłokom rzecz całą iak była przełożyć,
Komuż innemu mogę me serce otworzyć?
Niceasz z Mityleny, pan naszej zagrody,
Przybył do nas używać iesienney swobody,
Często na mnie z uśmiechem, rzucał oko swoje,
Uwielbiał pilność w pracy, chwalił trzodę moie.
Mówił często: że iestem i dobra i miła,
Dał mi dary. O nieba! iakżem się myliła!
Ale czyli iest na wsi znane nieufanie!
Mówiłam: Sama dobroć w naszym mieszka panie,
Niech, o niech spełnią nieba iego wszystkie chęci,
Łaski iego nigdy w mey nie zgaśną pamięci.
Bogacze mają wszystko i są szczęśliwemi,
Dobroczynni iak moy pan, warci bydź takiem.
Kiedy się takie myśli w duszy snuły moi,
On mile brał mą rękę i ścisnął ją w swoi.
Nazajutrz zrumieniona nieśmiałam wznieść oczy,
Kiedy on złoty pierścień na moy palec tłoczy,
Czy znasz (rzekł) co iest na tym kamieniu wyrżnięte,
Wiedz iż to dziecko skrzydło, iak ty uśmiechnięte.

Uczyni cię szczęśliwszą nad twoje współnice.
Mówiąc to, głaskał moje rozpalone lice,
Kocha cię — Nic nie mówiąc pomyślałam sobie,
Dobroczynnego oycza czułość ma ku tobie.
Czy wartaś tylu względów, tak wielkiego Pana?
Matko! to twoja córka myślała zdumiana.
Niebo! Jakże błędziła!... Dziś zrana w ogrodzie
Poufale swą ręką ujął me podbrodzie,
I rzekł: przynieś mi przynieś, me dziewczę kochane,
Wonnych kwiatów, w te z mirtu cienistą altanę.
Zbieram z wielkim pośpiechem najpiękniejsze
kwiatki,

Lecę pełna radości do mirtowey chatki.
Zefir (rzekł) nie tak lekki, Flora urodziwa,
Tobie dziewczę w powabach swych niewyrównywa,
I w ten czas. — Nieba! na to okropne wspomnienie,
Jeszcze czuję bolesne w mych członkach strętowanie;
W ten czas mówię między swe obiał mnie ramiona,
I niebrońną do swego przyciskał mnie łona,
A cokolwiek młód może miłość podchlebnego,
Wszystko, wszystko na ow czas z ust płynęło isgo.
Płakałam pogrążona w srogim zatrwożeniu,
Ale słaba sztucznemu oprzeć się zwódzeniu,

Jużbym pewnie na wieki nieszczęśliwą była,
Gdyby twa droga pamięć w mym sercu nie tkwiła.
Ah! gdyby (rzekłam w sobie) twa matka powstała,
I ciebie te pieszczoty znoszącą widziała.
Te słowa nowe męstwo w moję duszę wlały,
Więc na obronę siły wydobywszy cały,
Uciekłam... Matko! winnam moję całość tobie,
Przychodzę ży wdzięczności ronić na twym grobie.
Przebóg! i trzeba było moja matko miła,
Abym cię w kwiecie pierwszej młodości straciła?
Dziś więdnę, iak więdniecie ten gwoździak pachnący,
Pozbawiony podpory, swe zdźbka wstrzymującey,
Wylałam ten dzban wody na cześć matko twoie,
Ah! spojrzysz na te wieńce, i przyymij żyz moje.
Matko! która pod temi spoczywasz kwiatami,
Które memi zrosiłam tyle razy łzami,
Przy twoich świętych zwołokach tę przysięgę czynię,
Że nigdy pamięć twych słów w mym sercu nie zginie,
I że wiernym za tobą iść naśladowaniem,
Będzie mojego życia iedynym staraniem.
A tak ani ubostwo, ani żadne szkody,
Nie zmieszaia na wieki dni moich pogody,
Dokąd bowiem wszystkiego będę się chroniła,
Czegobyś uśmiechnieniem twoim nie stwierdziła.

Słodka, skromna, litosna, i pracy oddana,
 Dotąd będę od Bogów i ludzi kochana.
 Wstępując w twoje ślady moja matko miła,
 Tak dni moje zakończę, iakoś ty skończyła.
 Słodki płacz i swobodne twarzą uśmiechnienie,
 Naznaczą piątnem szczęścia, me ostatnie tchnienie.

Glicera powracając do zwykłej roboty,
 Uczuła w swojej duszy całą słodycz cnoty:
 Słodkie ciepło które się w iey duszy rozlało,
 W oczach łzami zroszonych przyjemnie pałało.
 Piękna była iak słońce, gdy w miłym maiku
 Błyszczący przez cienką siatkę, chłodnego de-
 szczyku.

Słodki pokoy swobodę w iey licach rozszerzał.
 Szła prędko, gdy Niceasz drogę iey zabiezał.
 Glicero (rzekł) a łzami twarz iego płynyła,
 Glicero! wiem przy matki coś grobie mówiła,
 Nie boy się dobre dziewczę, nie ci nic nie zrobię,
 Przychodzę raczy złożyć winne dzięki tobie,
 Żeś mnie od tak szkaradney zbrodni obroniła,
 Pomocą twoiej cnoty, moja zwyciężyła.
 Daruy czysta Glicero me srogie ważenie,
 I bądź pawną że wielce twoją cnotę cenię.

Glicero ! bądź iak wprzody mądrą i pocciwą,
Ale bądź razem więcej niż przedtym szczęśliwą,
Żąka, którą oglądasz przy twej matki grobie,
I połowe tey trzody ofiaruję tobie.
Gdybyż, o gdyby ręka męża pocciwego,
Zapewniła na zawsze szczęście życia twego:
Nie płacz pocciwe dziewczę, i przyymij te dary,
Z serca które cię odtąd szacuje bez miary.
Gdy nie przyymiesz, zniewaga zadana twej cnocie,
W wieczney me całe życie pograży zgryzocie,
Niosę ci te ofiarę, iak dobroczynnemu
Bostwu, które mnie wsparło, przeciw mnie samemu.

SIELANKA XLIII.

BUKIET.

Widziałem piękną Dafnę... Lepiejby się stało,
 Gdyby iey oko moje nigdy nie widziało.
 Nigdy, o nigdy bardziey nie była mamiąca,
 Schroniony przed upałem przykrego gorąca,
 W świerzych gęstego lasku spoczywałem cieniach:
 Woda mile szmerała po drobnych kamieniach,
 Gałęzie drzew nad moją głowę się zginały,
 I obraz swoy w przejrzystey wodzie malowały.
 W tych tedy chłodnych cieniach, przy tym czy-
 stym źródle,

Kosztowałem swobodnie słodczy pokoiu,
 A od tego momentu, od tego zdarzenia,
 Niemasz, ah niemasz! dla mnie więcej odpocznienia,
 Gdy siedzę, nagle słyszę krzewinę szumiącą,
 I Dafnę wzdłuż strumienia postrzegam idącą.
 Ta wdciecznie lazurowej uiąwszy odzierzy,
 Odkryła śliczne nogi i weszła w zdroy świerzy.

Schylona, prawą ręką piękne lica myła,
A lewą po nad wodę szaty unosiła.
Fotym czekała chwilę aż drzące krzyszały,
Swą przejrzystą powierzchnię powoli zrównały.
Przejrzała się. Powierzchnia uciszoney wody,
Odbiła szczery obraz, iey śliczney urody.
Uśmiechła się na widok swych oczu mamiących,
I poprawiła włosów, nad czołem wiszących.
Ah! dla kogoż (westchnąłem) te wszystkie starania?
Któż jest, któż jest z żyjących celem iey kochania?
Gdy widok swych powabów rokoszują poś,
Czyżże, ah! czyżże obraz w iey umyśle stoi?

Gdy się w wodach strumienia przegląda schylona,
Wypadł nieznacznie piękny bukiet z za iey łona.
Niosł go strumień do brzegu na którym siedziałem,
Dafne odeszła, a ja bukieta dostałem.
O iak mu całowania dawałem gorące!
O iak go przyłożyłem na serce białe!
O nie dałbym go nie dał, i za całą trzodę.
Lecz ah! ten piękny bukiet traci swą urodę,
Wiedniecie, o wiedniecie pomimo starania,
Którem czynił, dla iego dłużey utrzymania.

Chowałem go w kufliku moim ulubionym,
 Kufliku pięknym rznięciem, mile ozdobionym.
 Rznięta iest na nim miłość pod mirtem siedząca,
 I w palcach, ostrza swoich strzał doświadczająca,
 U iey nóg dwa gołębie z złączonemi skrzydły,
 Całują się słodkimi zaięte bawidły,
 Trzykroć codziennie bukiet świeżą wodą lałem,
 A co noc go na oknie do rosy stawiałem.
 Ile o! ile razy nad nim nachylony,
 Czerpałem słodki zapach z niego wyzioniony:
 Zapach iego był miłszy i żywsze kolory,
 Nizeli wszystkich innych podarunków Flory,
 Gdyż kwiatki składające ten bukiet miły,
 Dopiero się przy łonie Dafny rozwiniły.
 Nie raz w obraz kuflika wlepiwszy spoyrzenia;
 Zawołałem czułego pełny uniesienia:
 O miłości! iakże są ostre twoie strzały!
 O iakże sroga rana, którą mi zadały.
 Uczyń, niech Dafne ku mnie część mych ogniw
 czuie,

A ia ci na ofiarę ten kuflik daruję;
 Ktoż go na ołtarz, a co każde rano,
 Uwieńczę go girlandą, z świeżych kwiatków tkaną

A kiedy kwiatków porą zabraknie zimową,
Ozdobię go, ozdobię gałązką mirtową,
Gdybyś ah! i ty paro gołąbeczków miła,
Obrazem szczęścia swego me szczęście znaczyła?
Ale ah! coraz bardziej bukietek więdnienie,
Choć go stawiam na rosie, choć go wodą leie,
Smutne kwiaty na koło swe główki zwieszają,
I pomarszczone listki zwolna upuszczają.
Miłości! Niech ten bukiet swym prędkim zwiędnie-
niem
Nie będzie smutnym dla mey czułości wrózeniem.



SIELANKA XLIV.

DAMETAS I MILON

*czyli:**Porównanie Wciwnika z Rołnikiem.*

DAMETAS.

Widzisz, iako ten baran brnie w smrodliwym bagnie,

Część owiec za nim idzie, część druga iść pragnie,

Te błota rodzą same iadowite ziele,

W tych wodach szkodliwego robactwa jest wiele,

Spędźmy z tąd nasze owce, i trzymaymy w kupie.

MILON.

Co też to, o co też to za zwierzęta głupie!

Oto wonna lewanda, słodka konieczyna,

Oto bluszcz na około po krzakach się spina,

A one porzuciwszy to miłe pastwisko,

Biegają po czeze sitowie, na smrodne bagnisko.

Lecz czyliż my Dameto równie nie czyniemy,

Kiedy miliając dobre, do złego bieżemy,

D A M E T A S.

Jakże te owce głupstwo obłąkiwa biednie,
 Oto chrapawe żabska wyskakują przed nie.
 Głupie owce, porzućcie to bagnisko zgniłe!
 Wyddzcie na ten brzeg piękny, na te łąki miłe.
 Co za bieda!... Ich wełna iako mleko białe,
 Smrodliwym teraz błotem zbrukaną została.

M I L O N.

Wyszłaś już luba trzodo, z tych bagnisk śmier-
 dzących,
 Pás się, pás na tych łąkach buynych i pachnących.
 Lecz co widzę? Dameto spoyrzyw w miejsce owe,
 Ot utopione w błocie słupy marmurowe,
 Obrośnięte sitowiem i zioły dzikimi.
 Patrzay na tę arkadę leżącą na ziemi,
 Bluszcz gęsty ze wszystkich stron boki iey okrywając,
 A z iey szpar dzikie ciernie z ostem się dobywają.

D A M E T A S.

Był to grob starodawny.

M I L O N.

Tak w samej istocie:
 Oto widzieć i trumnę pograżoną w błocie.

Na iey bokach woienne wyrte są znaki,
 Tu zbroynę uderzają na siebie żołdaki,
 Tam swoiemi kopyty konie rozruszone,
 Depcą ludzie na piasku, nędznie rozciągniene:
 Ten co zbroynym ozdobił swą trumnę żołnierzem,
 Nie był, o nie był pewnie spokojnym pasterzem!
 Ten którego grób pyszny w rozwalinach leży,
 Nie był pewnie spokojnych, kochaniem pasterzy.
 Nie wiele na grób iego kwiatów wysypano,
 Stałby dotąd ten mauzol, gdyby go kochano.

D A M E T A S.

Był to zbrodzień, co wioski poniszczył okólne,
 I w kaydany niewoli pokuś ludzie wolne,
 Konie iego rycerzy swoiemi nogami
 Deptały buyne pola, okryte żniwami.
 Zabrał bydło mieszkańcom, spalił ich chałupy,
 I zasłał te równiny, naszych dziadów trupy,
 Jak rzucają się wilcy na owce strachane,
 Tak żołdaki pod iego sztandary zebrane,
 Rzucali się z wściekłością, z wściekłością dręczyli
 Ludzi, którzy ich w całym życiu nie skrzywdzili.
 Pozorem wspaniałości kryjąc serce liche,
 W pałacach marmurowych wystawiał swą pychę,

Karmił się krwią prowincyy, które wprzód okrutne,

Jego ręce w pustynie zamieniły smutne.

By ogłosił swe imię nieznanym przechodniom,

Sam tę pyszną pamiątkę swoim podniósł zbrodniom.

M I L O N.

Co za potwor krwi ludzkiej pragnący tak chciwie?

Gardzę nim, i wraz jego szaleństwu się dziwię.

Wystawił swoim zbrodniom monument wspaniały.

By onich nasze wnuki wiecznie pamiętały,

I aby ile razy mimo niego idą, i

Kłęły i nim z ostatnią gardziły ochyda.

I oż iego pyszny mauzol wywrócony.

I oż iego popioł na błota rzucony,

A tę wspaniałą urnę w której był ukryty,

Napełnia dzisiay glina i gad iadowity.

I można się nie rozśmiać, gdy oko obziera,

Siedzącą na szyszaku żabę, bohatera,

A po iego ogromnym mieczu obosiecznym,

Wlekącego się krokiem ślimaka besiecznym.

D A M E T A S.

I coż mu z iego smutney wielkości zostało,
Co z potęgi, przed którą wszystko niegdy drżało?
Czarna pamiątka zbrodni. A iego cień smutny
Jęczy dziś pod biczami fury okrutney.

M I L O N.

Nikt zań uprzemych w niebo nie posyła chęci;
Zginał, a każdy iego złorzeczy pamięci.
O jakże ten iest nędznym, który swoje życie,
Oszpeca przez występne swej władzy użycie?
Gdybym i całego skarby dano świata,
Jeśli miałbym ich kupić krzywdą mego brata,
Wolałbym paść dwie kozy, a przy tey chudobie
Żyć spokojnie, i miłym być samemu sobie,
I ieszcze bym z nich iedną zarznął na spalenie,
W winne Bogom za moie szczęście dziękczynienie.

D A M E T A S.

To miejsce nas napełnia samą tylko trwogą,
Poydź Milonie, pamiątkę bardziey uyrzysz drogą,
Pamiątkę dobroczynney cnoty oycy mego,
Wystawioną w bliskości, własną ręką iego.

Alexie, ty tym czasem naszej pilny trzody

MILON.

Towarzyszę ci pełen nacyzulszey swobody,
Cześć cnotę twego oycy, którego wspomnienie
Cała strona w naywyższej ma do tych czas cenie.

DAMETAS.

Idźmy ścieszką tey łąki, luby przyiacielu,
Mimo pnia okrytego gęstym krzakiem chmielu.

Poszli. Na prawey stronie łąka niezmierna,
Wznosiła buyną trawę do obydwóch łona;
Po lewey stronie pola okryte zbożami,
Miotwały płonne kłosa, po nad ich głowami,
Ścieszka łąki w gaiczek prowadziła mały
Drzew rodzajnych, co sporą chatę otaczały.
Pod iednym z nich nad inne roslym i cienistym,
Mały stół na trawniku postawił kwiecistym,
Na nim z rozkazu iego służący chłopczyzna,
Położył kosz owoców i dzban pełny wina.

MILON.

Gdzież Dameto pamiątka twego oycy stoi,
Niech nań pierwszy kusz wina płynie z ręki moi,

D A M E T A S.

Pokrop winem tę ziemię, ta chatka z tym cieniem
 Będzie cnot mego oycy wieczystym wspomnieniem.
 To miejsce pustką stało, ięgo czynne dłonie
 Zasadziły te drzewa, zorały te błonie,
 My i synowie nasi, z późnemi wnuczęt;
 Co dzień zato cień ięgo błogosławilem święty.
 Ten z którym się prac ięgo dziełem owocam i,
 Będzie pamiątkę ięgo wraz uwielbiał z nami.
 Dla cnot ięgo, opieka niebios szczerobliwa,
 I na dębytku naszym, i na nas spoczywa.

M I L O N.

O mężu dobroczynny! O szlachetny cieniu!
 Leję ten kielich wina ku twemu uczczeniu,
 Możnaż chlubnieyszą sobie pamiątkę wystawić.
 Jak pracą i staraniem obfitość zostawić
 Na liczney, a cnotliwej familii łonie,
 I czynić dobrze ludziom po swym nawet zgonie.



SIELANKA XLV.

IRYS I EGLE

czyli

KAPIEL.

EGLE.

C

hociasz się już nachyla do zachodu słońce,

Przecież jednak powietrze zawsze jest gorące.

Wszystkie zioła omdlone, wierzchy poschylały.

Poydźmy Irydo, poydźmy nad ten strumień mały,

Jego woda jest świeża, a te gęste cienie,

Ofiarują nam miłe przed słońcem schronienie.

IRYS.

Poydźmy... Idę za tobą... postąp jeszcze dalii,

Bo tu się liść natrętnie na mą głowę wali.

EGLE.

Jakże czyste są wody, tey spokojney rzyczki,

O widzieć przez nią nawet drobniuchne kamyczki.

K5

O iak mile iey fale toczą się po piasku.
 Ah! złożę me odzienie w tym cieniastym lesku,
 W tę nader miłą świeżość waię obnarzona,
 I zanurzę się w wodzie do samego łona.

I R Y S.

Ale gdy kto nadejdzie, i nas tu postrzeże.

E G L E.

Żadna ścieżka w tych miejscach trawnika nie
 rzerze.

Ta jabłoń co się niby od brzegu odrywa,
 I ten strumień obrosłym wierchołkiem nakrywa,
 Ta jabłoń nas otacza zielenią do koła,
 Zielenią, której oko przeniknąć nie zdoła.
 Ten liść sprzydży płochego wstrząśniony zefira,
 Otwiera się na moment i wnet się zawiera.

I R Y S.

Co ty Egle chcesz czynić, i ja więc uczynię.

Tu złożyły pasterki swe szaty w gestwinie,
 I wnet nayprzyjemniejszym wskroś przeięte drze-
 niem,

Weszły w rzekę okrytą gęstym drzewa cieniem.

Oblewa ich kolana woda wyczyszczona,
 I wnet do różowego posuwa się łona;
 Usiadły na kamieniach, które blisko brzegu,
 Rzeka zwolniona w swoim zostawiła biegu.

E G L E.

Czuję radość Irydo. czuję życie nowe,
 Ty zaśpiewajmy sobie piosneczki iakowe!

I R Y S.

Chceszże by nas z pobliskiej usłyszano skały?

E G L E.

Prawda. To więc piosneczek nie będziem śpiewały.
 Raczej sobie Irydo w cichości pomowiem;
 Powiesz iedną powiastkę, ja ci drugą powiem.

I R Y S.

Wiem ja iedną dość piękną, ale,

E G L E.

I co! ale,

Czyliż cię ten liść wyda, lub te zdradzą fale.

I R Y S.

Powiem więc. Wczoray po tey nachyloney gorze,
Gnałam owce na łąkę, którą zwilża morze,
Na iey pochyli, iak znasz wielka wiśnia stoi...
Lecz wydamię największy sekret duszy moi?

E G L E.

Nie bądź dziwna, wszak w przyiaźn zaufana twoie,
I ia ci także serce wnet odkryje moje.

I R Y S.

Gdy się zbliżam do wiśni na ścieszcze stojącej,
Nagle głos usłyszałam przyjemnie nęcący.
Straszona, bojaźliwa, wstrzymuję mą drogę.
Patrzę w koło, a iednak nie widzieć nie mogę.
Idę, głos się przybliża, idę ieszcze chwilę,
Aż tu moy głos przyjemny, słyszę za mną w tyle.
Przeszłam już bowiem mimo wiśni rozreśnionej,
Z której wierzchu te słodkie wychodziły tony,
Co głos śpiewał nie powiem, o nie powiem wcale,
Chociaż pamiętam wszystkie słowa doskonale.

E G L E.

Musisz, musisz powiedzieć, te osobne cienie
Czynią Irydo wolnym wszystkiego mówienie,
Procz tego gdy się młode dziewczęta kąpaia,
Wszystko, o wszystko sobie w ten powiedaia.

I R Y S.

Powiem ci więc co śpiewał, powiem w treści całej,
Lecz możnasz tak powtarzać swoje własne chwały?
Wiemy prawdę, że gdy nam pasterze śpiewaia,
Zawsze nas w swoich pieśniach nadto wychwalaia.
Gdym więc szła mimo wiśń — Czuie Egle czuie,
Że rumieniec na moje lica występuje.

Głos śpiewał w tej osnowie:

„I któż jest ta pasterka? tak śliczna w urodzie,
Tak powabna w kibici, tak szlachetna w chodzie?
Zefiry co z miękkimi iey włosy igracie,
Zefiry, co tu owdzie iey szatą miotacie,
Powiedźcie kto jest ona? ah swemi wdziękami,
Zda się bydz naysliczniejszą między gracyami.

Jak wonney dziecieliny kępy rozkwitnięte,
Zginaia się swobodnie, pod iey śliczną pięte,

Jak te kwiaty na brzegach rozwinięte drogi,
 Nachylone całują, iey drobnouchne nogi.
 Zbiorę kwiaty twoiemi nogi przyciśnięte,
 Zbiorę kwiaty, twe śliczną całujące pięte,
 Zbiorę ie, i z nich zaraz dwa wieńce uwieję,
 Jeden oddam miłości, drugim skroń okryję.

Ziakże wielką boiaźnią, iey czarne żrzenice,
 Przebiegaia ze wszesh stron nasze okolice.
 Nie boy się. Ah! nie iestem iastrzębiem okrutnym,
 Nie są, nie są wrózeniem moje pieśni smutnym.
 Czemuż nie mogę śpiewać tak słodkiemi tony,
 Bym zatrzymał na moment twoy bieg rozpedzon.
 Czemuż głos moy nie ma tey rozrzewnienia mocy,
 Jaką ma głos słowika, w piękney maju nocy?
 Nie bardzisz muie twa piękność mami i przenika,
 Niżeli śliczna wiosna czułego słowika?

Czegoż się boisz? Czego? stań raczey na chwile
 I pokażmi twarz twoią uśmiechnioną miłe.
 Róże dzikie odwróście swe kolce od drogi.
 I nie rańcie tak piękney, i tak drobney nogi,
 Lub tylko do iey szaty nachylcie swych prętów,
 I onę, choć na kilka wstrzymaycie momentów.

Lecz bieży... I co litość mieć się ku mnie zdaia,
Próżno się iey ucieczce wiatry opieraia,
Mimo wszystkich nateżeń. — Ah tyle iest sroga!
Wstrzymały iey odzienie, iey wstrzymać nie mogą,
O narwę pięknych wiśni do koszyczka mego,
I ten w nocy przywiąże do okna twoiego.
Jeżeli ten dar przyymiesz, wioska nasza cała,
Szczęśliwszego nademnie niż ma i nie miała.
Uchodzisz... Już cię drzewo przedemną zakrywa,
Ah! jeszcze fałd ostatni twoiey szaty pływa;
Lecz przebóg! Co za sroga załość mnie przenika,
Oto już i ostatek twego cienia znika.

Tak śpiewał dobry pasterz, ia spuszczoneym oknem
Postępowałam daley zawsze śpiesznym krokiem.
Rzuciłam wzrok ukradkiem na wierzchołek drzewa,
Lecz nie d ł mi liść gęsty rozpoznać kto śpiewa.
Noc przyszła. Możesz zgadnąć Egle czylim spała,
Wnet w mym oknie młodego pasterza uyrzała,
Co wiązał kosz do kraty. Xiężycy promienie,
Rzuciły na me łóże iego żywe cienie.
Wstrzęsko się moje serce, zaięty iagody;
Lecz jak tylko od okna odszedł pasterz młody,

Zbliżyłam się cichuchno do kraty i drżący
 Odwiązałam koszyczek u okna wiszący.
 Pełny był pięknych wiśni. Jakem ci życzliwa,
 Jeszcze tak słodkich jagód nie jadła iak żywa.
 Wmieszał w nie pączki róży, i liście mirtowę.
 Oto Egle masz całą powieści ośnowę.
 Ale kto był ten pasterz twa ciekawość cała,
 Nie może...

E G L E.

[Jazhym oto ciebie się pytała?
 Ciebie coś iest tak skryta, iak żadna nie była,
 Pewniebyśmi że to był brat moy zaprzeczyła,
 I że koszyk u twego okna uwiązany,
 Był mu tegoż samego dnia odemnie dany.
 Ah! ty mieszasz się widzę, i czerwoność żywa
 Twoje łono, i twoie jagody obliwa,
 Patrzysz w wodę. Sciśnij mnie Irydo kochana,
 Będę, o będę w krótkce twoią siostrą zwana.

I R Y S.

Ah! kocham cię, iak siebie, gdybym nie kochała
 Czyliżbym ci naywiększy moy sekret wyznała?

E G L E.

By się więc nie trwożyła twa ufałość troskliwa,
Powiem ci co me serce w skrytości ukrywa.
Pierwszego dnia miesiąca iako zwyczaj stary,
Moy oyciec składał PĀNU nabożne ofiary,
Przyjaciela Menalkę zaprosił na gody.
Przyszedł ten, z nim syn jego przybył Dafnis
młody.

Gdy się obrzęd ofiary iak zwyczaj odbywał,
Dafnis w ten czas na fletni dwoistey przygrywał.
Znasz iak on gra przytęmnie, iego włos złocisty,
Snuł się w gęstych kędziorach po szacie śnierzys-
tey.

Tak był piękny na ow czas, iak Bóg *Delu* młody.
Gdy skończywszy ofiarę idziemy na gody...
Lecz słuchaj... głos się jakiś po gaju rozszerza...
Głos ten coraz się bardziej do tych brzegów zbli-
ża....

I R Y S.

Prawdą... Zbliża się coraz... Ratujcie Boginie.
Weźmy szaty i w bliską skryjmy się iaskinię.
Tu uciekły pasterki, iak trwożne gołębie
Uchodzą, gdy drapieżne gonią ich iastrzębie.

Tym czasem próżnym strachem zostały spędzone,
Był to bowiem jelonek tak trwożny iak one,
Jelonek, który śpieszno przez krzaki przechodził,
Aby się w zimney wodzie z upału ochłodził.



SIELANKA XLVI.

MENALKA I ALEXYS.

Menalka był podżyły, dzielna wieku siła
Jego szanowną głowę ku ziemi schyliła,
Czoło iego czupryna srebrna okrywała,
Broda śnieżna po piersiach do łona spadała,
Jego nogi wyschnięte, zachwiane i chore,
Miały z laski potrzebną wchodzeniu podporę.
Jak ten, który pracując w dzień lata pogodny,
Odpoczywa przyjemnie pod wieczorek chłodny,
I dzięki czyniąc Bogu, którego opieka
Broniła go w dniu całym, snu smacznego czeka,
Tak Menalka po pracach i długim znurzeniu,
Oddał wreszcie dni swoje Bogom i spoczynieniu.
Oczekując aż iego ociężałe oczy
Spokojnie sen grobowy na wieki zamroczy.
Z roskoszą widział na swe dzieci ukochane
Błogosławieństwo Niebios obficie wylane.
Zostawił im w dziedzictwie dosyć liczną trzodę,
Wielkie i bujne łąki, porządną zagrodę.

Dzieci iego zdały się całe na to silić,
 Aby resztę dni iego naywdzięczniej umilić,
 I aby wrócić iego ułomney starości,
 Prace które wprzód dla ich podiał był młodości.
 Te starania od dzieci rodzicom powinny,
 Zawsze choynie nadgrądza niebo dobroczynne.
 Nie raz do ciepła słońca wyszedłszy przed chatę
 Patrzył na piękny ogrod na pola bogate;
 Nie raz słów używając miłe uymuiących,
 Witał i zatrzymywał mimo przechodzących.
 Słuchał nowin sąsiedztwa, rad pytał obcego,
 Co odległe krainy mają szczególnego.

Wnuki przy nim swobodne strojąc krotofile,
 Jego ostygłą starość rozśmieszały mile,
 Sam tworzył ich zabawy, sam gry rozporządzał,
 Sami kłótnie między niemi zaięte rozsądzał;
 Uczył ich, iak bydź mają słodcy dobroczynni,
 Jak litość nad zwierzęty mieć nawet powinni.
 W każdą igraszkę, w każdą rozmowę bawiącą,
 Mieszał naukę prostą, lecz uderzającą.
 Sam robił cacka wnukom, te doń się zbiegały,
 I raz, zrób to, drugi raz zrób owo wołały.

Gdy z rąk iego dostały bawidło żądane,
Padały mu na szyję ukontentowane,
I skakały z wesela. — Na radości tyle,
Patrząc luby staruszek uśmiechał się mile.
Uczył ich robić fletnie z wiosienney wierzby,
Uczył na szalamaie składać pręty trzciny,
Uczył tonow któremi wieść na paszą trzody,
Tonów, któremi one wzywać do zagrody.
Sam dla nich składał pieśni, młodsze ie śpiewały,
A starsze na piszczałce młodszy wtórowały.
Niekiedy usta iego łatwe i wymowne
Gadały wieści miłe i interesowne.
W ten czas wnuki usiadłszy, usta otworzone,
A oczy w iego wargi trzymały wlepione.

Gdy raz zrana na wniesciu siadł swoiey zagrody,
Sam przy nim z wnuków iego był Alexys młody.
Chłopiec trzynastoletni, chłopiec urodziwy,
Jego lica rumieniec przyozdabiał żywy,
Czerstwe zdrowie w postaci widzieć było całe,
Włosy iego w złocistych kędziorach pływały,
Starzec mówił o szczęściu serca uczynnego;
O szczęściu które czułem wsparłszy ubogiego:

Żadne szczęście (rzekł) żadne nie zrównywa temu,
 Co zwykło towarzyszyć czynowi dobremu,
 Błyszczący wschód iutrzeńki, miły zachód słońca,
 Rwiące gruby cień nocy promienie miesiąca,
 Wlewiąt w nasze serce słodkie uniesienie,
 Lecz słodsza jest uczynność, słodsza nieskończenie.
 Tu rozpułnione choynie Alexa żrzenice,
 Łzami rokoszy iego pokropiły lice.
 Starzec wlepiwszy czule swoje w niego oczy,
 Synu, (rzekł) twe iagody płacz-rokoszny broczy.
 Me słowa tak mocnemi nigdy by nie były:
 Twoje serce tak dzielney dostarcza im siły.

Alexy otarł z płaczu swe lica różowe,
 Lecz w iego oczach coraz łzy stawały nowe.
 Ah! czuję (rzekł) moy oycze! bardzo mocno czuję,
 Że dobroczynność serce rokoszą przeymuie.

Menalkas ścisnął rękę dobrego młodzieńca,
 I rzekł, czytam z twych oczu, z twoiego rumieńca,
 Że się twa cała dusza potężnie wzruszyła,
 Lecz to nie sama dzielność słów moich sprawia.

Oniemiały młodzieniec spuścił swe spojrzania,
Czy nie dość (rzekł) wyrazy twe mają płomienia,
Ażeby mnie czułością natchnęły przyjemną:

Widzę synu (rzekł) starzec, że kryiesz przedemną,

To co szlachetnym ogniem twe łono rozgrzywa,
A co się gwałtem prawie z ust twoich wyrывa.

Powiem więc (rzekł młodzieniec ścierając łzy
swoje)

To co miało na wieki tać serce moje,
Bo czyliż nie słyszałem tylekroć od siebie,
Że zmniejsza swą zasługę kto chwali sam siebie,
I dla tego moy oycze do tych czas tałem,
To co natchnęło ogniem moje serce miłem,
I to co mi czuć daie, iż nic słodsze go,
Nie masz w życiu człowieka od czynu dobrego.
Zginęła mi raz owca, ja szukałem oney,
Chodziłem po tej górze krzaki porośnioney.
W tym słyszę głos ięzący, udać się w stronę,
Z której te narzekania były wypuszczone,
Postrzegam wreszcie człowieka, co dłońmi drżącemi,
Zdejmował z barków ciężar, i kładł go na ziemi.

„Nie mogą (rzekł) nie mogą iść daley me nogi,
 Pełne iest życie moje, pełne nędzy srogii.
 Pokarm który me życie ledwie utrzymaie,
 Oto wszystko, co krwawą robotą zyskuje,
 Kilka godzin pod ciężkie południa upały,
 Noszę ten przykry ciężar omdlony, spotniały
 A dla mego posiłku, dla moiey ochłody,
 Ani znayduję drzewa, ani zimney wody.
 Nieba! widzę wkoło mnie okropne pustynie,
 Żadna ścieżka nie wiedzie ku moiey dziedzinie.
 Nie mogę żadną miara, nie mogę iść dalii,
 Bogowie! o wyście mnie zawsze ratowali!
 Mówiąc to położył się na swoim łomoku:
 Nie widziany gogładam na to wszystoko zboku,
 I wnet do naszej chaty, iak nayspieszniey bieję,
 Zbieram w koszyk owoce, i suche i świeże,
 Nalewam w moy naywiększy dzban słodkiego
 mleka,
 Wracam tam, gdzie słabego odszedłem człowieka,
 Leżał w ten czas spokojnie snem zaięty miłem,
 Powoli się, powoli do niego zbliżyłem,
 A położywszy koszyk i dzban pełny mleka,
 Schroniłem się do krzaków bliskiego gajka.

Ocknął się, i gdy w ciężar swoje oczy wlepił,
O iakże (rzekł) sen słodki mile ~~maie~~ ukrzepił.
Wezmę cię, wezmę zaraz na moje ramiona,
Nie na tobież ma głowa leżała skłonią?
Może łaskawe nieba me kroki zawiodą,
W miejsce świeżego źródła opatrzone wodą.
Może gdzie znaydę chatę, a gospodarz błogi,
Z życzliwą uprzejmością przymie mnie w swe progi.
Mówiąc to, gdy swej tłomok na ramiona bierze,
Widzi przy sobie koszyk, widzi mleko świeże.
Upuścił z rąk swych ciężar, zawołał: O nieba!
Pewnie doskwierała ci ludzi mnie potrzeba,
Sni mi się bez wątpienia, a gdy się obudzę,
Zginie widok, którym się nadaremnie łudzę.
Ale nie, nie jest to sen, wszak czuwam, wszak
 stoię.
Tu śpieszno do koszyka rękę ściągnął swoją,
I zawołał o nieba! któreż Bóstwo, które
Zesłało mi w potrzebie cudowną podporę,
Ku twoiej czci te pierwsze leię krople malika,
I te dwa piękne jabłka poświęcam z koszyka.
Przym co ci oddać kaze wdzięczność przyzwoita,
Widzisz czy moja dusza nie jest nią przeszyta.

L

Mówiąc te słowa, usiadł wesoło na na ziemi,
I iadł zalawszy oczy łzami roskosznemi.
Posilony wstał z ziemi, złożył Bogu dzięki,
Z którego dobroczynney wziął posiłek ręki.
Może (mówił) łaskawa niebianow opieka,
W te nieysca litosnego ściągnęła człowieka,
Aby ukrzepił w dalszą moje siły drogę,
Ah! czemuż go oglądać i ścisnąć niemogę.
Gdzież iesteś, ah! gdzież iesteś? obyśmi się stawił,
Bym ci złożył me dzięki, bym cię błogosławił!
Błogosławcie o nieba! dobroczyńcę mego,
Błogosławcie i wszystko co mu jest miłego.
Już mam dosyć, lecz wezmę z sobą te ostatki,
Niech i z nich moja żona, niech iedzą me dziatki,
I niech wraz ze mną głosy podnoszą wdzięczności,
Rzekłszy to odszedł, a ja płakałem z radości.
Tym czasem przedarłszy się przez krzaki gęstwiny,
Na tę którą szedł, brzegu usiadłem drożyny,
Przybliżywszy się ku mnie, mile mnie pozdrowił;
Słuchay synu (z nayszczerzą uprzejmością mówił)
Czyliś gdzie na tych górach nie widział człowieka,
Niosącego owoce i dzban pełny mleka.
Nie, nie widziałem (rzekłem) żadnego człowieka,
Niosącego owoce i dzban pełny mleka.

Lecz po coż tedy idziesz, nikt tu, nikt nie mieszka!
I żadna na to miejsce nie prowadzi ścieżka:
Zbłądziłeś bez wątpienia. — Tak jest synu miły,
Kroki moje w tej dzikiej pustyni zbłądziły,
I gdyby mi, ah! któreś Bóstwo dobrotliwe,
(Jeżeli to człowiek, nieba! bądźcie mu życzliwe),
Gdyby mi któreś Bóstwo nie dało wzmocnienia,
Zginąłbym być w tych miejscach z głodu i pra-
gnienia.

Pozwól więc (mówiłem mu) pokażę ci drogę,
I spuść z ramion ten ciężar, nieść ci go pomogę.
Dał mi wreszcie swoy tłómak po długim wzbranianiu!
A ja wiodłem go prosto ku jego mieszkaniu.
Oto oycze zdarzenie, które mi się oży,
I w tym jeszcze momencie słodkimi łzy moczy!
Nie wiele uczyniłem, iednak to nie wiele,
Przyjemniejsze w mým sercu obudza wesele,
Niżli czyste powietrze poranku pięknego,
Coż ten czuie, co więcej uczynił dobrego?

Starzec dał młodzieńcowi nacyzulsze ścisnienie,
Ah! z pociechą w grobowe (rzekł) stępuję cienie,
Ah! dość mam za moje stárania zapłaty,
Gdy zostawiam uczynność w progu mojej chaty.

SIELANKA XLVII.

BURZA.

Misys i Lamon wspólnie swoje paśli trzody,
 W mieyscu gdzie w łono morza Tyfern rzuca wody,
 Na stronie czarne chmury z wolna się zbierały,
 Wierzchy drzewa na koło posepnie milczały,
 Jaskółki tu i owdzie latały trwożliwe,
 Zeszły z okólnych pastwisk, iałowki lęклиwe,
 Dway pasterze szczególnie w polu się zostali,
 I nadchodzącą z wolna burzą uważali.

Co za straszne (rzekł Lamon) panuie milczenie,
 Patrz, iak słońce za chmury chowa swe promienie;
 Za chmury które w koło iak pyszne ugorza,
 Podnoszą się [z] powierzchni rozległego morza.

MISYS.

Lamon! to morze czarne, i niezmierne razem
 Żywym wieczystey nocy, żywym iest obrazem,

Stoi teraz spokojnie, lecz to uciszenie,
Zamieni się natychmiast, w okropne wzburzenie.
Już się, już się w powietrzu głuchy szelest szerzy,
Tak gdy nagłe nieszczęście na ludzi uderzy,
Słychać w ten czas z daleka wrzask i łoskot srogi,
Smutne głosy rozpaczy, boleści i trwogi.

L A M O N.

Oto chmury w postacię zmieniają się różne,
Coraz bardziej są czarne, coraz bardziej groźne.

M I S Y S.

Łoskot coraz się zbliża i mocy dobywa,
Już nieprzejrzone morze noc czarna okrywa.
Już, już oto i wyspy Diomeda chłonie,
Lampa morska wiec czarnym iedna błyszczy łonie.
Ale oto i wiatry chuczeń zaczynają,
Patrz iak szarpią tę chmurę, i iak nią rzucają,
Patrz iak mieszają wodę, iak wznoszą bałwany,
Ubielone pasami pływaiącey piany.

L A M O N.

Już burza w całej swojej wybuchnęła sile,
Lecz widok iey wściekłości zachwyca mnie mile,

Jakaś nie znana rokosz z trwogą połączona,
 Rozszerza się swobodnie w pośrzed mego łona,
 Zostańmy na tym miejscu. W czasie większej burzy,
 Ta nam na schowanie się iaskinia posłuży.

M I S Y S.

Zostańmy... I mnie widok zachwyca takowy,
 Już się burza nad nasze posunęła głowy,
 Morze tłucze o brzegi bałwany spienione,
 Wiatr świszczący przez drzew wierzchy, gwałtownie
 schylone.

L A M O N.

Widziś, o widzisz, jak te fale rozigrane,
 Wznoszą pod szczyty nieba swoje śnieżną pianę.
 Naksztakt skał prostopadłych gwałtownie powstają,
 I wnet w strasliwą przepaść z łoskotem spadają.
 Bieżąc po grzbiecie wałów groźna błyskawica,
 Sama, tę straszną scenę swym blaskiem oświeca.

M I S Y S.

Nieba!... Okręt!... Tak wisi na tym wodnym wale,
 Jakże ptak na kończystej zawieszony skale.

Fala spada!... Gdzie okręt? Gdzie są nieszczę.
śliwi?

Przebóg! schłomieni w morze. Przebóg! już nie żywi.

L A M O N.

Okręt znówu na falach podniósł się burzliwych.
Ratuy łaskawe niebo, ratuy nieszczęśliwych.
Przebóg! o przebóg! patrzaj, oto druga fala,
Selga z wściekłością nędznych, i na nich się zwala,
Nędzmił na coście waszą ocyzyzną rzucili,
Na coście się na wiarę zdraudnych wód spuścili?
Czegożście szukali?... Czy nie dość jest płodnym,
Kray wasz, aby pokarmu dostarczył wam głodnym?
Na coż wam było latać po odległym świecie?
Szukaliście dostatków, a śmierć znajduiecie.

M I S Y S.

Wasze stroskane żony, z smutnemi dziećmi,
Próżno oyczystą ziemię swemi kropią łzami;
Próżno przed ołtarz modły zanoszą pobożne,
Wasze groby na wieki będą stały próżne.
Ciała wasze lub kruki rozszarpia i wrony,
Lub też strasznydła morskie w swe schłona kałdony.
Ah! niech mieszkam w mey chacie... Ah! do mey
wygody
Wystarczą bardzo choynie i pola i trzody.

L A M O N:

Skarście mnie słuszne nieba? iako tych nędzarzy.
 Jeżeli kiedy me serce mruczeć się odważy,
 I jeżeli utworzę występne żądanie,
 Mieć więcej niż mam teraz, i żyć w innym stanie.

M I S Y S.

Znidźmy z tą o Lamonie, rozigrane morze
 Kilku z tych nieszczęśliwych, rzuci na brzeg może,
 jeżeli jeszcze żyją, do nas ich weźmiemy,
 Jeżeli nie, to przystoyny pogrzeb im sprawiemy.

Zszedłszy na brzeg, znaleźli młodzieńca pięknego,
 Bez siły i bez ruchu w piasku leżącego,
 Trzeźwili go iak mogli, gdy nic nie wskórali,
 Ciało jego łzy roniąc na brzegu schowali,
 W koło szczęty okrętu leżały, a mała
 Szkatułka się pomiędzy niemi znajdowała;
 Szkatułka napełniona skarby kosztownemi,
 Coż tedy (mówił Nisys) będziem robić z niemi?

L A M O N.

Weźmy ie, nie dla własnego ubogacenia,
 Niech nieba od takiego bronią nas pragnienia!

Lecz byśmy ie wrócili panu ich własnemu,
Lub dali więcej niż my potrzebującemu.

Skarb ten nie, postrzeżony oku ludzi chciwych,
Długo zostawał w ręku pasterzy poczciwych,
Nakoniec tam gdzie zwłoki młodzieńca leżały,
Misys i Lamon kościół zbudowali, mały.
Sześć słupów wyciosanych z marmuru białego,
Ozdabiały przyjemnie facyatę iego,
Wewnątrz świątyni posąg PANA umieszczono,
Słodką mierności! Tobie ten kościół wzniesiono.



SIELANKA XLVIII.

MIRTYL I CHLOE

czyli

OFFIARA.

Mirtyl raz bardzo rano z swej wyszedłszy chaty,
Znalazł siostrę na wieńce składającą kwiaty.
Krople rosy na kwiatach szczerstwionych błyszcząły,
A łzy młodziuchney Chloë z rosą się mieszały.

MIRTYL.

Na coż składasz te wieńce moja siostro miła?
Przebóg! tyś widzę łzami twe lica zboczyła.

CHLOE.

Czyliż i twoie oczy nie zachodzą łzami,
Ktożby nie płakał, będąc w równej doli z nami.
Widziałeś naszą matkę, widziałeś jak ona,
W nayboleśniejszym smutku została zgrążoną.

Pomnisz iak odwróciwszy oczy złane łzami,
Ścisnęła nasze ręce swoiemi rękami.

M I R T Y Ł.

Pomnę wszystko, lecz pewnie nasz oyciec kochany
Bardziej jest dziś niż wczora, chorobą nekany.

C H L O E.

Przeczóg! Bracie podobno śmierć jego jest bliska,
O iakże on nas kocha, iakże on nas ścisną,
Ile razy czyniemy, to co mu jest miło,
A co każdemu czynić niebo naznaczyło.

M I R T Y Ł.

Smutna dziś dla mnie łaka, nie miłe poranek,
Próżno pieści się ze mną mój mały baranek,
Próżno przymilające wydał beczenia,
Zapominam mu smutny dać nawet iedzenia.
Próżno się po mych barkach wije grzywacz młody
Próżno dziób swój posuwa do mych ust i brody,
Nic mnie teraz nie bawi, zawsze nudzę z sobą.
Oycze! ieżeli ty umrzesz, i ja umrę z tobą.

C H L O E.

Ah! pamiętasz iak oyciee na kolana swoje,
 (Piąty dzień miia temu) wziął nas był owoie,
 I płakał.

M I R T Y L.

O pamiętam iak na swe kolana
 Wziętych złożył na ziemię i zbledniał iak ściana.
 Złożę was iuż z mych kolan, moje dzieci złożę,
 Żle mi, o źle mi (mówił) i poszedł na łożę,
 Odtąd, odtąd iuż więcey z łożka nie powstaie,

C H L O E.

I co dzień niemoc iego straszliwszą się staie.
 Słuchay bracie co myślę, takem wcześaie wstała,
 W celu ażebym kwiatków świerzych uzbierała,
 Uplotę z nich girlandę, i dzisz ieszcze zrana
 Położę ją nabożnie przed posągiem PANA.
 Słyszałam że Bogowie rządcy naszych losów,
 Dobrzy są i słuchają niewinności głosów,
 Pewnie Bóg moim prozbą łaskawie odpowie,
 I powróci żądane memu oycu zdrowie.
 Widzisz klatkę, oto w niey ptaszyna kochana,
 Zarznię ją na ofiarę przed posągiem PANA.

M I R T Y L.

O poydę i ja z tobą moia siostró miła,
Proszę cię, byś się jeszcze moment zabawiła,
Poydę wziąć mój koszyczek z owocy świerzemi.
Mój grzywacz! ... O i jego ofiaruję z niemi.

Pobiegł, a gdy powrócił natychmiast oboie,
Do posagu Bożyszcza dary nieśli swoje.
Ten stał na węgórku między rośłemi sosnami,
Klękęgli i temi go wzywali słowami:
„Obrońco naszzy wioski, przyymiy nasze modły,]
I ten który ci niesiem podarunek podły.
Należą ci ofiary bardziej okazałe,
Lecz te ci tylko złożyć mogą dzieci małe.„

C H Ł Ó Ę.

Składam, składam te wieńce pod nogami twemi,
Gdybym dostała wyżej, rękami moiemi
Okryłabym, okryła girlandami w koło
Twoie rośłe ramiona, twoie piękne czoło.
Boże przyim nasze dary, Boże bądź nam błogim
I racz powrócić oyca sierotom ubogim.

M I R T Y L.

Przynoszę ci w ofierze te owoce żrzące,
 Nie ma piękniejszych nad nie nasze sieło całe.
 Dla zyskania twych względów dla naszej zagrody,
 Dałbym ci najpiękniejszą kozę z naszej trzody,
 Ale ta jest mocniejsza. — Moja siła mała,
 Uchwycićby i przywieść oney nie zdołała.
 O za to gdy podrosnę dobrotliwy Boże,
 Corocznie ci dwie kozy na ofiarę złożę;
 Corocznie dziękczynienia moje ci odnowię,
 Powróć, o powróć proszę memu oycu zdrowie.

C H L O T.

Zarznę ci na ofiarę tę małą ptaszynę,
 Moję roskosz i moje kochanie iedyne.
 Patrz, iak na moją rękę dla iadła zlatnie,
 Tobie ją jednak Boże chętnie ofruie.

M I R T Y L,

Ja ci zaś Boże tego grzywacza zabiję,
 Patrz, iak mile do mych ust swą podnosi szyję;
 Zabiję go atoli ku uczczeniu twemu,
 Powróć, o powróć zdrowie z oyców najlepszemu.

Już już drżące ich ręce ofiary chwytają,
Gdy nagle te wyrazy słysząc im się dały:
„Głosu niewinnych chętnie słuchaia Bogowie,
Lecz ich cudze nieszczęście wcale nieuracza,
Nie zabijaj ty ptaszka, ani ty grzywacza.
Oyciec wasz lubie dzieci już odzyskał zdrowie.”

Stało się, i Menalka do sił przwvrócony,
Tegoż dnia złożył Bogu dzięki i ukłony,
I choynie obsypany wszystkimi dostatki,
Patrzył z lubą pociechą, na swych dziattek dziatki.



SIELANKA XLIX.

Z A Z D R O S Ć

Zazdrość jest ogniem piekła, niezdolnie dręczą-
cym.

Węzem serce człowieka najsrożey raniącym,
Doświadczył biedny Alex, tych ogniew tej rany,
Kochał Dafnę, i wzajem był od niey kochany.]
Alexys był brunatny i męskiey urody,
Ozdabiała niewinność lica Dafny młody,
Dafny piękney iak wiosna, białey iak lilia,
Która się na wyniosciu intrzenki rozwija.
Szczęśliwi kochankowie poprzysięgli sobie
Czułość, która się w samym miała skończyć grobie.
Sprzyiająca Wenera, swobodne Amory,
Zdały się na nich sypać najsłodsze fawory,
Powstał z ciężkiey choroby, jego oyciec stary,
Synu! (rzekł) poślubiłem dać owiec trzy pary,
Bogu który zdrowemi chorujących czyni,
Idź, prowadź te ofiary do jego świątyni.

Od miejsca gdzie mieszkali do świątyni Boga,
Dwa duże dni przynajmniej zabierała droga.
Gdy Alexys od swojej oddalał się miłej,
Dwa też strumienie, z iego oczu się puściły,
Goniąc przed sobą owce nudny, zamysłony,
Nakształt synogarlicy, wzdychał opuszczoney,
Przechodził piękne łąki, nie widząc ich zgoła,
Wszystko dla niego było umarłym do koła.
Chociaż szumiały laski, szeleściły zdroje,
On czuł tylko swą miłość, widział Dafnę swoje,
Widział ją w cieniu, widział nad mrucznym strumieniem.

Słyszał z czułym do niego mówiącą westchnieniem
A chociaż owce iego z całej biegły siły,
Mniemał że nakształt żółwiów leniwych łążyły.
Stanął w reszcie w świątyni, ofiarował dary,
A po złożeniu dzięków skończeniu ofiary,
Pełen przykrey tęsknoty i niecierpliwości,
Léciał do swego domu na skrzydłach miłości.
Ale ciernie na brzegu wyrosnione drogi,
Utopiło swoy kolec w pięcie iego nogi.
Rana która niezmiernie przykro go bolała,
Ledwo do bliskiej chaty zawlec mu się dała.

Gospodarz dobroczynny, przyjął go w swe progi,
I obowiązał troskliwie ranne iego nogi.
Boże! iak iestem nędzny, (mówił bez przestania,
I rachował momenta swojego mieszkania.
Wreszcie iakoweś Bostwo, co go dręczyć chciało,
Szkodliwy iad zażdrości w iego serce wlało.
Nieba! mówił na ten czas pełny podeyrzenia,
Rzucając w koło siebie ponure spoyrzenia;
Nieba! o myśli straszna! o męko niezmierna!
Może mi w tym momencie Dafne nie iest wierna.
Myśli sroga! przyczyną nie poparta żadną!
Lecz Dafne iest kobietą, lecz Dafne iest ładną.
Ktoż oprze się z patrzących, mocy iey urody?
Czy od dawna nie wzdycha do nley Dafnis młody?
Piękny iest. I ktoż słysząc iego głosu tony
Nie będzie w gruncie serca słodko rozrzewniony?
Czyiaż lira wydać przyjemniejsze brzmienie,
Ich mieszkania rokoszne dzielą tylko cienie.
Precz, ah precz, idź odemnie katująca myśli,
Coż się, ah! co w mym sercu coraz głębiey krył?
Dręczysz mnie w dzień, a w nocy mą rozdzierasz
ranę,
Często wyobrażenie moje obłąkane,

Widzi że Dafne idzie trwożliwa i cicha,
Wle cienie w których Dafnis czule do niey wzdycha,
I tam nie pewna ledwie w swoich piersiach trzyma
Westchnienie, które mocno iey łono rozdyma.
Tak ogładam ią śpiącą w zielonym szafasie,
Widzi to Dafnis, wchodzi, i do niey zbliża się.
Pożera chciwym wzrokiem wdzięki iey urody,
Bierze rękę... całuje... Ona śpi iak wprzody.
Wyciska na iey ustach całunek pieszczony,
I jeszczeż śpisz?... Wołam gniewem zapalony.
Lecz coż sobie za straszne widowiska tworzę?
Dla czegoż tak dowiecipnie mołe mękę mnożę?
Czemuż te tylko myśli w głowie moley rolę,
Które niewinna Dafno onotę krzywdzę twoję?

Szesty dzień szedł, iak trwała ta katownia sroga,
Jeszcze się dobrze ranna nie zgoiła noga.
Nie atoli nie mogło wstrzymać troskliwego,
Sciska iako nacyzuli dobroczyńcę swego,
I wszystkim się statecznie namowom opiera,
Któremi go uczynność wstrzymać chciała szczerą.
Pędzony od furyi co w nim zazdrość nieci,
Wychodzi, i pomimo bólu śpiesznie leci,

— Już noc czarna zapadła, Xieżyca błyskanie
Okazało mu lubey pasterki mieszkanie.
Precz ztąd, ah precz ztąd myśli okrutna i płocha,
Oto mieszka w tych miejscach, ta która mnie kocha
Dziś będę żyły radości na iey sączył łonie,
Rzekł, i przez szrodkujące śpieszney biegał błonie,
W tym widzi ją idącą pod drzewa sklepieniem,
Łączącym się z mieszkania iey oycą podsieniem.
Ona to jest... O Dafne tyś się ukazała,
Twój to chod, twoja kibic, twoja szata biała!
Ona to jest. O nieba! lecz w tak późnym czasie,
O gdzież ona? i po co? iść tedy zbiera się?
W nocy co sprzyiać zwykła podstępom zdracliwym,
Wcale iść niebezpieczno pasterkom trwożliwym.
Może w mey niebytności nudna i tęsknąca,
Idzie na me spotkanie, po świetle miesiąca.
Gdy to mówił, w tym jakiś wyszedł młodzień do
niey,
Złączył się z nią, i ścisnął iey dłoń w swojej dłoni,
Dał iey kiesz świeżych kwiatów, który wnetże ona,
Ujęła z przymileniem pod swoje ramiona,
Po czym odeszli wspólnie. Alexys strętwiały,
Na tak szczególny widok, trząsł się z gniewu cały.

Co widzę? Ah! co widzę? Nieba nieśmiertelne!
To tedy podeyrzenia moje są rzetelne?
Ty coś mi ie podało Bostwo litościwe,
Spuść na tę zbrodną parę kary sprawiedliwe.
Mnie zaś nie day żyć długo w tak okrutney męce.

Dafne i pasterz wspólne połączywszy ręce,
Szli w gai, który świątynie Wenery otaczał,
Ścisłe porozumienie ich układ oznaczał.

Alex rozładły temi odezwał się słowy.
Idzie teraz zdrayczyni w ten sam gay mirtowy,
W pośród krórego niegdy rozłożonych cieni,
Przysięgła mi sto razy wieczność swych płomieni.
Wchodzą w las... Nieba! już ich oczy gubią moje...
Skryci liściem, usiądą na trawie oboie.
Ale widzę ich ieszcze... Jey białe odzienie,
Odbiia przez gałęzie Xiężycy promienie.
Lecz wstrzymują się... Oto mamiące schronienie.
Na tym mchu będzie mieli wygodne siedzenie.
Zdraycy! usiądźcie sobie... W Feby obecności,
Poprzysięgniecie sobie swe zbrodne miłości.
Niech iędze strach okropny pomiędzy was rzuca.
Lecz... Nie... Słowiki z niemi bardzo czule noca.

Mile synogarlice w koło nich wzdychałą,
 Tym czasem... Jeszcze daley iść się zabierają,
 Weszli, o weszli teraz w Bogini świątynią,
 Poydę słuchać co mówią, i widzieć co czynią.

Wszedł w las, kołomny białe co kościół wspie-
 rały,

Ciemność ponurey nosy mile przerywały.
 Coż więc... I będą śmieli przeysć te progi święte,
 Będą ich zbrodne śluby od niebian przyięte?
 W tym pasterka wstąpiwszy na świątyni wschody,
 Weszła w kościół. W przysienku został pasterz-
 młody.

Alex, którego zazdrość srożey niż wprzód rani,
 Wpłózi się pod kolumnę, i opiera na niej.
 Nie postrzeżony wpuszcza wzrok swoy w głąb
 świątyni,

Widzi Dafne idącą przed posąg Bogini,
 Posąg, którego marmur był nad mleko biały,
 Posąg pochodnią nocy obiaśniony cały.
 Bogini w tył schyloną z powagą uroczą,
 Zda się uchylać ludzi zadziwionych oczom,
 I w tymże czasie z miłą poglądać roskoszą,
 Na tych co przed iey ołtarz ofiary przynoszą,

Dafne zgięła kolana; girlandy złożyła;
A bolesnym i czułym tak tonem mówiła:

Ty co wierne miłości masz w opiece twojej,
Słuchay słodka Bogini, słuchay proźby moi,
Przym kwiaty które składam pod nogami twemi,
Zlane są rosą nocną, zlane łzami memi,
Szosty dzień od Alexa iestem oddalona,
Spraw Bogini, niech wróci między me ramiona,
Pilnuj go, i zachowaj od wszelakiey szkody,
Przyprowadź go, przyprowadź, tak czułym iak
wprzody;
Przyprowadź go nayrychley, niechay rozrzewniona
Przycisnę go do mego białego łona.

Słyszac Alex co iego mówiła kochana,
Spojrzał na stojącego na przeciw młodziana,
I z twarzy, na którą bił Xieżyce wyjaśniony,
Poznał zaraz, że to był brat Dafny rodzony;
Idąc w nocy do gaju, trwożliwa nie śmiała,
Brata za towarzysza swey drogi przybrała.

Rzucił Alexys mieyce gdzie stał niewidziany,
Pokazał się nagle oczom swey kochany.

Dafne czując najwyższe w sercu uniesienia,
Alex pełny radości, pełny zawstydzenia,
Mocno wzajem ramioną połączywszy swoje,
Przed posągiem Bogini upadli oboje.



SIELANKA L.

ERYTHIA.

MIRSON.

U pał dziś jest Licýdo! niezwyoczaynie srogi,
Wnidamy w pobliski strumień, i ochłodźmy nogi.
Ta topol rozłożysta, te wierzby wznesione,
Rospościeraia nad nim sklepienie zielone.

LICYDAS.

Bardzo chętnie Mirsonie, w tak gorącey chwili,
Nie moglibyśmy nigdzie ochłodzić się miley.

MIRSON.

Poydźmy aż pod tę skałę, z którey strumień spada,
Tak przyiemna tam świerzość na około włada,
Jaka czuiesz kąpiąc się przy świetle miesiąca.

LICYDAS.

Słyszę szum, który woda czyni spadaiąca,

M

Zda się Mirson, że wszystko co tylko ma tchnienie,

Idzie szukać wesela w te swobodne cienie.

Co za łoskot ożywia to mieysce urocze,

Tu owad mile brzęczy, a ptastwo szczebiocze.

Patrz iak ten szczygieł pełny najsłodszych oma-
mień,

Prowadzi nas skakając z kamienia na kamień.

Patrz, patrz iak słońce rzuca promień złotolity,

W spruchniałość wierzby bluszczem zielonym o-
krytey,

Patrz w tey spruchniźnie koza odpoczywa mała,

Jakże sobie spokojne schronienie obrała.

MIRSON.

Wszystko widzisz Licydo, a nie widzisz tego,

Że iuż teraz do cienia weszliśmy pięknego.

LICYDAS.

O Panie! O Bogowie! Co za śliczna grota?

MIRSON.

Strumień co ciekąc z skały, swobodnie łoskota,

Nakształt srebrney opony kryje do niey wniescie,

Które zielonych krzaków, uwieńczają liście.

Wnidźmy do niey Licydo.

LICYDAS,

Ah! ten chłodnik miły

Przeszywa mnie weselem, i wzmacnia me siły.
U mych stóp spada ztrumień, i cały się pieni,
Krople błyszczą iak iskry, do słońca promieni,

MIRSON.

Na kamieniach mchem świerzym, siadźmy poroś-
nionych,

Nogi wesprzem na głazach z wody podniesionych.
A strumień, co ze skały spuszcza wodę czystą,
Rzuci na nas siedzących zasłone przejrzystą.

LICYDAS.

Jeszcze taka iaskinia nie była mi znana!

MIRSON.

Piękna iest: i dla tego *Panowi* oddana.
W południe kiedy słońce naysilniey przypała,
Každy z tey miłej groty pasterz się oddała,
Bo mówią, że na ow czas Pan do niey przybywa,
I na tym mchu zielonym swobodnie śpoczywa.

M 2

Ale znaszże początek tego źródła dziwny?
Zacność go, jeżeli nie będziesz przeciwny.

L I C Y D A S.

Siedząc na mchu, a nogi wsparłszy na kamieniach,
Będę w słodkich twej pieśni słuchał uniesieniach.

M I R S O N.

Jakże ty byłaś piękną Erythio młoda!
Wszystkie Nimfy Diany cniła twa uroda,
Ledwieś lata pierwszego dzieciństwa miała,
A już twa piękna kibić wszystkich zadziwiała;
Pierwszy kwiat niewinności krasił twoje lice,
Bojaźliwość słodziła twe żywe źrenice.
Uśmiech układał wdzięcznie twe usta czerwone:
Twe łono wzrastające mile z okrągłone,
To wróżyło patrzącym, co zwyczajnie wróży
Mały pączek na krzaku najpiękniejszych roży.

W dzień lata nadzwyczajnie gorący i parny.
Goniła z towarzyski po pustyni sarny,
Niezmiernie zmordowana, pragnąca, omdlała,
Do bliskiego dla chłodu źródła przybieżała,

Umyła śliczne lica, a w ręce 'stulone,
Wziętą wodę przed usta nosiła pieśczone.
Tak nad zdroiem schylona córka Erydana,
Ściągnęła wzrok w gajku ukrytego Pana,
Jey mamiąca postawa, iey słodkie spoyrzenie,
Rozniecily w nim prędko miłości płomienie.
Chciał się przybliżyć cicho, ale trawka mała,
Swoim szelestem, iego zbliżenie wydała.
Uchodźi szybkim krokiem Nimfa przelekniona,
I oszukaie iego żyliste ramiona;
Ramiona od pragnienia, i roskoszy drzące,
Już czuła na swym łonie ich ciepło gorące,
Mieyce bowiem, które go od ramion dzieliło,
Pewnieby się listeczkiem róży zapełniło.
Przeskoknęła skwapliwie szerokość strumienia,
I szypcey gonionego leciała ielenia,
Równa lekkiemu wiatru co lecąc po łące,
Ledwie dotknie swym skrzydłem, dźbła trawki
sterczące.

Tym czasem nagły przestrach wstrzymuie iey kroki,
Widzi się przepaścistey nad brzegiem opoki,
Cofa się w tył, blednieie, woła srodze drżąca,
Diano serca czyste, szczególniey broniąca,

Niedozwalay by kiedy ręka złubierzniała,
Żono twej czci oddane bezwstydnie ścisnęła.
Spiesz o czysta Bogini! śpiesz na mój ratunek,
Tym czasem przez tak smutny wstrzymaną trafu-
nek,

Dogonił biedną Nimfę pan rżny w pośpiechu,
Już mocny ogień jego uczuła oddechu.
Już, już rękami jego miała być schwytana,
Gdy głos swej Nimfy czysta przyjęła Diana.

Pan mniemając że Nimfę w swe uściski bierze,
Wodę zimną w swych ręku płynącą postrzeże;
Wodę chłodzącą tę pierś, którą miłość grzała,
Erythia w zdroy czysty zmienioną została.
Jak kiedy śnieg od słońca, na wiosnę topnieie,
Po oczerniałych skałach ze wszech stron się leie,
Tak i tu bieży woda po ramionach Pana,
Dalej oblewa jego szczerzące kolana,
Potym z miłem szmeraniem po trawniku płynie,
Spada z skały i fale toczy po nizinie.

K O N I E C S I E L A N E K.

R E J E S T R

*Materyi znajdującey się w tych
Sielankach.*

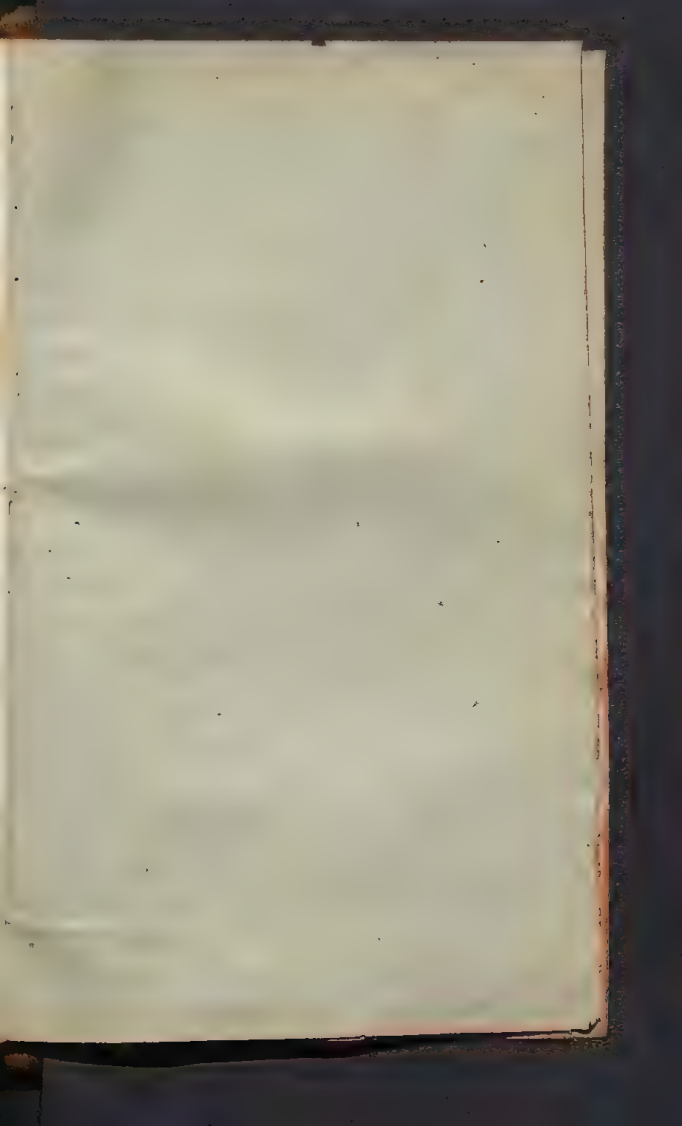
	Karta
SIELANKA I. Do Dafny.	1
SIELANKA II. Milon.	4
SIELANKA III. Mikon. Idas.	9.
SIELANKA IV. Dafnis	14.
SIELANKA V. Mirtyl.	18.
SIELANKA VI. Likas i Milon,	22.
SIELANKA VII. Amyntas.	30.
SIELANKA VIII. Damon i Dafne	33.
SIELANKA IX. Damon i Fillis	37.
SIDLANKA X. Dżban stłuczony.	42.
SIELANKA XI. Dafnis i Chloe.	47.
SIELANKA XII. Likas, czyli wynalezienie Ogrodów.	55.
STELANKA XIII. Palemon	59.
SIELANKA XIV. Mirtyl i Tyrsys.	66.
SIELANKA XV. Chloe.	71.
SIELANKA XVI. Menalkas i Eschines	75.
SIELANKA XVII. Mirtyl i Dfane, czyli Mitość Synowska.	80.

<i>SIELANKA XVIII. Fillis i Chloë, czyli Koszyczek.</i>	83.
<i>SIELANKA XIX. Menalkas i Tytyrus, czyli powaby Jesieni.</i>	89.
<i>SIELANKA XX. Wynalezienie Liry i Spiewania.</i>	95.
<i>SIELANKA XXI. Milon czyli Ptaszek</i>	106.
<i>SIELANKA XXII. Fauny.</i>	108.
<i>SIELANKA XXIII. Miłość źle nadgródzona.</i>	112.
<i>SIELANKA XXIV. Mocne przedsięwzięcie.</i>	121.
<i>SIELANKA XXV. Pieśń poranna.</i>	125.
<i>SIELANKA XXVI. Ziawienie do Chloë</i>	127.
<i>SIELANKA XXVII. Wiosna.</i>	130.
<i>SIELANKA XXVIII. Oczekiwanie Dafny</i>	136.
<i>SIELANKA XXIX. Żądanie.</i>	143.
<i>SIELANKA XXX Dafne i Chloë</i>	158.
<i>SIELANKA XXXI. Żegluga.</i>	166.
<i>SIELANKA XXXII. Gwoździak.</i>	168.
<i>SIELANKA XXXIII. Klimena i Damon, czyli Wspomnienie zabaw dziecinnych.</i>	170.
<i>SIELANKA XXXIV. Poranek Jesienny</i>	175.
<i>SIELANKA XXXV. Ślub.</i>	181.
<i>SIELANKA XXXVI. Zefir.</i>	183.
<i>SIELANKA XXXVII. Amintas</i>	186.
<i>SIELANKA XXXVIII. Tyrsys czyli Jabłko.</i>	195.

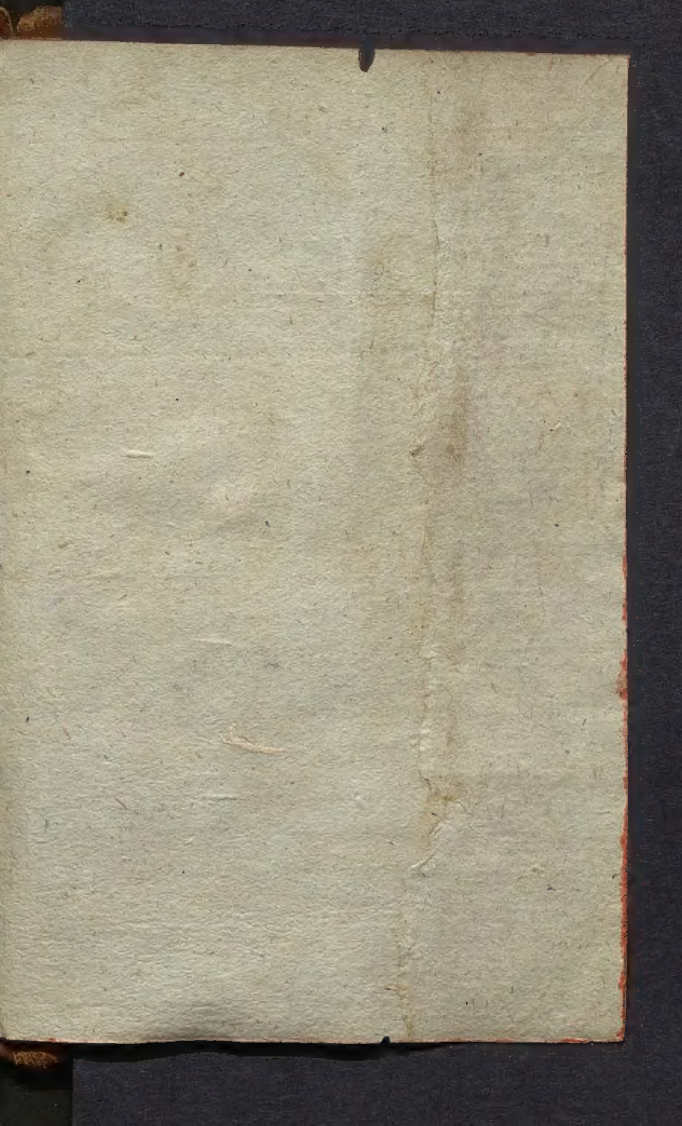
	Karta.
<i>SELANKA XXXIX. Do Miłości</i>	198.
<i>SELANKA XL. Dafnis czyli Dobra noc</i>	199.
<i>SELANKA XLI. Korydon i Menalka czyli szczęśliwa wróżba.</i>	205.
<i>SELANKA XLII. Glicera.</i>	208.
<i>SELANKA XLIII. Bukiet.</i>	214.
<i>SELANKA XLIV. Dametas i Milon czyli Porównanie Woiownika z Rolnikiem.</i>	218.
<i>SELANKA XLV. Irys i Egle czyli Kąpiel.</i>	225.
<i>SELANKA XLVI. Menalka i Alexys</i>	235.
<i>SELANKA XLVII. Burza.</i>	244.
<i>SELANKA XLVIII. Mirtyl i Chloe czyli Ofiara.</i>	250.
<i>SELANKA XLIX. Zazdrość</i>	256.
<i>SELANKA I. Erythia.</i>	265.







45
100
100





Biblioteka Jagiellońska



stdr0016195

